

PORADNIK

JEZYKOWY

**POŚWIĘCONY
VI MIĘDZYNARODOWEMU ZJAZDOWI SŁAWISTÓW
PRAGA, 7-13 VIII 1968 ROKU**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1968

5

(200)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji: Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

<i>Stefan Hrabec</i> : Witold Taszycki (W 70 rocznicę urodzin)	229
<i>Witold Doroszewski</i> : O definiowaniu znaczeń wyrazów	236
<i>Alicja Gurowska</i> : Wieloznaczność w obrębie tej samej formacji słowotwórczej	247
<i>Edward Zych</i> : Łukasz Górnicki jako obrońca języka polskiego	259
<i>Gabriel Karski</i> : Moje „trzy grosze”	266
<i>Witold Doroszewski</i> : Moje trzy grosze do „Trzech groszy”	267

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Bogumiła Zochowska</i> : Podłoże gwarowe błędów językowych uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Iławie	269
---	-----

RECENZJE

<i>Andrzej Maria Lewicki</i> : Zenon Klemensiewicz — Studia syntaktyczne	272
<i>Zygmunt Brocki</i> : Magdalena Mazurkiewicz — Zmiany w nazewnictwie topograficznym na terenie województwa szczecińskiego w okresie od 1945 do 1960 roku	276
<i>Anna Pasoń</i> : Maria Karplukówna — Język Jana Jurkowskiego	284
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	287
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	292

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30.I.1950 r.
do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel.26-52-31 wewn. 132

Nakład 2280 (2095 + 185). Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,5. Papier druk. sat. kl. I, 65 g
70 × 100. Oddano do składu 20.III.68. Podpisano do druku 18.VI.68. Druk ukończono
w lipcu 1968. Zam. 567/68. N-25. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

czyt
szcz
polsk
prof.
jego
kim
kiego
boru
w.”
tecki
sujęc
rzom
precy
ka p
Bibli
po p
wyda
nego
Taszy
nych.
Su
nych
pojęt
Zna
Jego
długiej
Z ob
działal
czyteli
Ura
rzanach

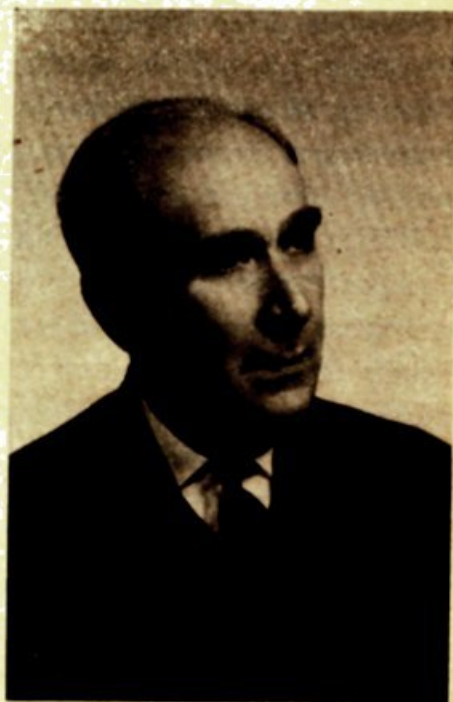
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

WITOLD TASZYCKI

(W 70 rocznicę urodzin)

Nikomiu z szerokich rzesz polonistów, czytelników „Poradnika Językowego”, szczególnie zaś tym, co się historią języka polskiego interesują, nie jest obce nazwisko prof. W. Taszyckiego. Wymieniamy stale jego nazwisko jako obrońcy tezy o małopolskim pochodzeniu polskiego języka literackiego, znamy go jako autora wydania „Wyboru tekstów staropolskich XVI—XVIII w.”, czytanych na seminariach uniwersyteckich i autora popularnych dzięki interesującemu Wstępowi i bogatym komentarzom, a naukowych przez swą filologiczną precyzję „Najdawniejszych zabytków języka polskiego”, wydanych przez zasłużoną Bibliotekę Narodową. Wszyscy zaś piszący po polsku znają go jako współautora wielu wydań „Zasad pisowni i interpunkcji polskiej” i „Słownika ortograficznego i prawideł pisowni polskiej”. Skrótowe wyrażenie „Jodłowski—Taszycki” oznacza zawsze któryś z tych zbiorów przepisów ortograficznych.



Świat uczonych, polonistów i slawistów zna prof. Taszyckiego z licznych rozpraw i artykułów, dotyczących przede wszystkim najszerszej pojętej historii języka polskiego i onomastyki polskiej i słowiańskiej.

Zna dobrze Profesora, pamięta i wdzięcznie wspomina liczna rzesza Jego uczniów, polonistów i slawistów, wykształconych przezeń w ciągu długiej pracy pedagogicznej.

Z okazji 70 rocznicy urodzin chcę tu przypomnieć i omówić pokrótce działalność naukową i pedagogiczną tego wielkiej miary uczonego i nauczyciela uniwersyteckiego.

Urodził się — bo od tego trzeba zacząć — 20 czerwca 1898 r. w Zagórzanach w pow. gorlickim, gdzie Jego ojciec, Bolesław, był nauczycielem



i kierownikiem szkoły ludowej. Pochodzi więc z najbardziej z ludem związanej warstwy inteligencji pracującej. (Mówię o tym „ankietowym” szczególe, bo w nim widzę podstawy demokratyzmu Profesora, zaznaczającego się zarówno w poglądach, jak i w doborze uczniów). W 1906 r. rodzice przenoszą się do Krakowa i tam odbywa nauki gimnazjalne, w gimnazjum klasycznym, uzyskując świadectwo dojrzałości w 1917 r. Z kolei zapisuje się na Uniwersytet Jagielloński rozpoczynając tam studia polonistyczne i slawistyczne pod kierunkiem profesorów J. Łosia i J. Rozwadowskiego. Studia uniwersyteckie wieńczy w 1922 r. doktoratem uzyskanym na podstawie dysertacji pt.: „Imiesłowy czynne, terażniejsze i przeszłe w języku polskim” (drukowanej w „Rozprawach Wydziału Filologicznego PAU”, t. LXI, nr 5, Kraków 1924). Wtedy też zaczyna pracować jako asystent w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ. Studia krajowe uzupełnia studiami zagranicznymi (Bułgaria, Czechosłowacja, Niemcy (Łużyce), Francja), po których odbyciu habilituje się z językoznawstwa słowiańskiego na podstawie rozprawy pt. „Najdawniejsze polskie imiona osobowe” („Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU”, t. LXII nr 3, Kraków 1926). W 1929 r. obejmuje na okres półroczny Katedrę Języka Polskiego w Wilnie (w charakterze zastępcy profesora), a stamtąd przenosi się do Lwowa na Katedrę Filologii Słowiańskiej, na której wyklada jako profesor nadzwyczajny do 1936 r., kiedy to już jako profesor zwyczajny obejmuje Katedrę Języka Polskiego. Tak mocno zżył się z lwowskim środowiskiem naukowym, że wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego — w 1939 r. nie skorzystał z zaproszenia na Katedrę Języka Polskiego UJ. decydując się pozostać we Lwowie. Na lwowskiej Katedrze Języka Polskiego wyklada do 1941 r.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców i zamknięciu Uniwersytetu uczy w szkołach zawodowych, jedyńych jakie okupant pozostawił dla Polaków, a jednocześnie bierze udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim. Gdy w 1944 r. armia radziecka uwalnia Lwów, obejmuje Profesor na nowo jawną pracę na Katedrze Języka Polskiego. W związku z ustaleniem nowych granic między Polską a ZSRR wraca w 1945 r. do Krakowa, mimo otrzymania nęcącej propozycji objęcia stanowiska profesora w uniwersytecie moskiewskim. W latach 1945 i 1946 bierze udział w organizowaniu slawistyki i polonistyki w Uniwersytecie Wrocławskim i Toruńskim, sprawuje tam przejściowo obowiązki profesora, jednak już od końca 1946 r. wiąże się na stałe z Uniwersytetem Jagiellońskim, gdzie kieruje najpierw jednostkową Katedrą Onomastyki Słowiańskiej, później — Filologii Staropolskiej, a od 1952 r. do chwili obecnej zespołową Katedrą Języka Polskiego. Nadto w 1951 r. zorganizował nowo powstający Wydział Filologiczny, kierując nim jako dziekan do 1954 r.

W badaniach naukowych jest prof. W. Taszycki przede wszystkim historykiem języka polskiego. W tej dziedzinie interesują Go głównie dwa działy: dialektologia historyczna i w ścisłym z nią pozostający związek pro-

blem pochodzenia polskiego języka literackiego. Na marginesie prac dotyczących historii polszczyzny zajmuje się też historycznymi zagadnieniami innych języków słowiańskich, łącząc słusznie i trafnie polonistykę z ogólnym tłem języków słowiańskich. Drugi wielki krąg zainteresowań i prac naukowych Profesora to onomastyka polska i słowiańska. W tym zakresie opracował wiele zagadnień ogólnych i szczegółowych zarówno z toponomastyki jak i antroponimii, tak polskiej jak też z terenu innych języków słowiańskich. W pracy naukowej nie ogranicza się do kroczenia starymi i wytyczonymi drogami, lecz poszukuje nowych metod, dochodząc w ten sposób do ciekawych wyników rzucających nowe światło na badane zagadnienie. Stało się to widoczne przede wszystkim w odniesieniu do polskiej dialektologii historycznej, za której twórcę trzeba go uważać, zarówno ze względu na stosowane metody badawcze jak i osiągnięte wyniki.

Wieloletnia praca dydaktyczna i organizacyjna w szkolnictwie wyższym i instytucjach naukowych sprawiła, że ma Profesor licznych uczniów, od pracujących w szkołach średnich do zajmujących katedry uniwersyteckie, a organizacja badań onomastycznych w Polsce i edycje wyników tych badań wiele Jemu mają do zawdzięczenia.

Warto się przyjrzeć nieco bliżej działalności naukowej profesora W. Taszyckiego, którą przed chwilą w ogólnych zarysach naszkicowaliśmy. Zaczniemy od dialektologii historycznej. Każdy, kto miał w ręku wciąż jeszcze aktualną i pełną własnego materiału „Gramatykę polską” J. Łosia zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że Łoś traktuje polszczyznę historyczną na jednej ogólnoliterackiej płaszczyźnie; w tej jednolitości istnieją wprawdzie różne oboczności, z których charakteru autor zasadniczo nie zdaje sobie sprawy. To, że oboczności wykazane przez Łosia i wiele innych przezeń nie dostrzeżonych, to wynik dialektycznych różnic w starej polszczyźnie, wskazały liczne prace prof. W. Taszyckiego, który opracował ich geografię i chronologię. Pragnę tu wskazać na jedną metodologiczną zaletę wszystkich prac historyczno-dialektologicznych. Wiadomo powszechnie, że wiadomości w tym zakresie dostarczają tylko teksty zlokalizowane, przy czym pożądane są też teksty datowane. W tym zakresie obok tekstów literackich i liturgicznych, o których mieliśmy mniej lub więcej ściśle wiadomości, o dacie ich powstania i dzielnicy Polski, z której pochodziły, za najbardziej przydatne uchodziły zapiski sądowe. Prof. Taszycki, idąc w tej mierze za wzorem wielkiego Baudouina de Courtenay, wciągnął w zakres materiału dokumentacyjnego dla dialektologii historycznej także materiał onomastyczny jako również ściśle datowany i zlokalizowany. Nowum zastosowane przez prof. Taszyckiego polega na bardzo szerokim udziale materiału onomastycznego w pracach związanych z dialektologią historyczną.

Wśród prac dotyczących dialektologii historycznej należy na wstępie wymienić dwie rozprawy wydane pod ogólnym tytułem: „Z dawnych po-

działów dialektycznych języka polskiego". Cz. I: „Przejście „ra” w „re” („Arch. Tow. Nauk. we Lwowie”, Dział I, tom VI/1, 1934) oraz Cz. II: „Przejście „ja” w „je”” (tamże, VI/2 1934). Prace te wskazały na północnopolskie pochodzenie obu cech staropolszczyzny, a z drugiej strony po raz pierwszy mocno zachwiały tezę o wyłącznie wielkopolskiej kolebce polskiego języka literackiego. Za tymi rozprawami idą inne prace. Wymieńmy choćby tytuły kilku z nich: „Staropolskie formy czasu przeszłego „robilech, robilichmy” („Sprawozdania PAU”, t. XLVII, 1956), „Przejście „chw” w „f” w staropolszczyźnie” (tamże, t. XLVII, 1957); „Dwa rozdziały z historycznej dialektologii polskiej: Przejście połączeń „tart” w „tert”, 2. Przyrostki -k, -c” (tamże t. XLVIII, 1947. Artykuł „Powstanie i rozwój rzeczowników typu „cielak”, „Ustęp z historii narzecza mazowieckiego” („Lud Słowiański”, t. III, 1933) wskazuje na wpływy Mazowsza na polszczyznę ogólną, datujący się od XVII w. Wśród wielu prac z dialektologii historycznej na szczególną uwagę zasługuje rozprawa pt. „Co to jest dialektologia historyczna?” (Zeszyty Naukowe UJ, Filologia 2, Kraków 1956), w której autor przedstawia metody badawcze i wartość naukową uprawianej przez siebie dyscypliny na tle dialektologii opisowej i gramatyki historycznej.

Stojąc na stanowisku małopolskiego pochodzenia polskiego języka literackiego, zajął się prof. Taszycki problemem mazurzenia. Wśród prac związanych z tym zagadnieniem na pierwszym miejscu wymienić trzeba rozprawę pt. „Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim”, w której (jak i w innych) dowodzi autor, że mazurzenie jest zjawiskiem stosunkowo późnym, które pojawiło się w dialektach polskich dopiero w XV—XVI w.

Już prace traktujące o mazurzeniu dotyczyły nowej, wielkiej pasji prof. Taszyckiego — genezy polskiego języka literackiego. Stoi on — jakśmy wspomnieli — na stanowisku małopolskiego pochodzenia tego języka. Ugruntowaniu tej tezy poświęcił prof. Taszycki wiele prac, z których najważniejsza jest rozprawa pt. „Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych” („Lingua Posnaniensis”, t. III, 1951). W świetle prac Profesora teza, iż Małopolska jest kolebką polszczyzny literackiej, otrzymała rzetelną podbudowę.

W ścisłym związku z historią języka pozostają prace edytorskie. Na pierwszym miejscu trzeba tu postawić współudział w wydaniu „Psałterza floriańskiego” (wyd. R. Ganszyniec, W. Taszycki, S. Kubica, Lwów 1939); opracowanie tekstu polskiego pochodzi od Profesora. Wydanie wraz z K. Górskim „Krótkiej rozprawy... Reja” (Wrocław 1953), dalej „Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII wieku” (Lwów 1928, II wyd. Warszawa 1950), „Najdawniejsze zabytki języka polskiego” (Biblioteka Narodowa, wyd. IV Wrocław 1967), „Obrońcy języka polskiego, wiek XV—XVII” (Biblioteka Narodowa, Wrocław 1953) to dalsze ważne pozycje edytorskie.

po
zo
tye

tyk
na
na
wy
dzi
Tow
niki
wan
„Ze
U
jest
cja
zesz
bog
1500.
od str
W
geogr
kim”,
prawy
„Śląsk
polski
dana p
stliche
Miejak
(Krak
Rospon
właści
Wśr
tyczną
(Krak
miejsc
history
skich i
Pozy
„Stosun
VIII, 19
kim dy

Najważniejsze prace dotyczące dialektologii historycznej, problemu pochodzenia polskiego języka literackiego oraz historii języka polskiego zostały na nowo ogłoszone drukiem w „Rozprawach i studiach polonistycznych” (t. II, Wrocław 1961 i t. III Wrocław 1965).

Drugi wielki dział twórczości naukowej prof. Taszyckiego to onomastyka polska i słowiańska. Imiennictwo staropolskie zostało dopiero przezeń naukowo opracowane. Świadczy o tym przede wszystkim wspomniana na wstępie praca „Najdawniejsze polskie imiona osobowe” (1926), której wyniki, oparte na bogatym materiale źródłowym, są w nauce polskiej po dziś dzień aktualne. Książeczka „Polskie nazwy osobowe” („Biblioteka Tow. Miłośników Języka Polskiego” nr 5, Kraków 1924) przedstawia wyniki poprzedniej pracy w sposób popularny. Cały cykl studiów nad nazwami osobowymi ukazał się w „Języku Polskim” pod ogólnym tytułem „Ze studiów nad polskim imiennictwem osobowym w latach 1923—1938”.

Ukoronowaniem długoletniej pracy nad imiennictwem staropolskim jest „Słownik staropolskich nazw osobowych” ukazujący się pod redakcją prof. Taszyckiego (w chwili gdy piszemy te słowa ukazał się już 3. zeszyt I tomu do hasła „Dźwiżeń” włącznie, Wrocław 1967). Zawiera on bogaty zbiór udokumentowanych, staropolskich nazw osobowych do roku 1500. Jest więc wspaniałym uzupełnieniem „Słownika Staropolskiego” od strony nazewnictwa.

W zakresie onomastyki zajmuje się również prof. Taszycki nazwami geograficznymi. Ogłosił liczne artykuły z tej dziedziny w „Języku Polskim”, w „Poradniku Językowym”, w „Onomastica” jak też osobne rozprawy, wśród których dwie wypadnie tu osobno wymienić; jedna to „Śląskie nazwy miejscowe” (Katowice 1935), wskazująca na rdzennie polski charakter śląskich nazw miejscowości, stąd nie bez przyczyny wydana przez hitlerowskie Niemcy w przekładzie z adnotacją „nur für dienstlichen Gebrauch” (znalazłem po wojnie taki egzemplarz w Książnicy Miejskiej w Toruniu), druga to „Patronimiczne nazwy na Mazowszu” (Kraków 1951), wskazująca, że na Mazowszu istnieją — wbrew tezie S. Rosponda — liczne nazwy patronimiczne z przyrostkiem „-ice”, obok właściwych głównie Mazowszu nazw na „-ęta”.

Wśród prac związanych z toponomastyką wymienić też trzeba teoretyczną rozprawę pt. „Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału” (Kraków 1946). Praca ta zajmuje się klasyfikacją słowiańskich nazw miejscowych posuwając w tej mierze naprzód dotychczasowe ustalenia historyków i filologów. Podział tu ustalony jest szeroko stosowany w polskich i słowiańskich pracach onomastycznych.

Pozycję onomastyki wśród innych nauk ustala Profesor w artykule „Stosunek onomastyki do innych nauk humanistycznych” („Onomastica” VIII, 1961). Wskazuje w nim wyraźnie, że onomastyka jest przede wszystkim dyscypliną językoznawczą.

Nie omawiamy tu pełnego dorobku naukowego Profesora w dziedzinie onomastyki, ważniejsze z tego zakresu prace zostały przedrukowane w I tomie „Rozpraw i Studiów polonistycznych” (Wrocław 1958). Pełna zaś bibliografia prac prof. Taszyckiego ukaże się w przygotowywanym IV tomie Jego „Rozpraw i studiów”.

Organizacja życia naukowego wiele też zawdzięcza prof. Taszyckiemu. Jeszcze we Lwowie rozpoczął wydawnictwo „Rozprawy z Onomastyki Słowiańskiej” (ukazała się tam praca J. Rudnickiego „Nazwy Geograficzne Bojkowszczyzny”, 1939); kontynuacją tej serii są „Prace Onomastyczne PAU” (tu wyszły prace J. Rozwadowskiego, St. Hrabca, W. Taszyckiego a z kolei „Prace Onomastyczne PAN”. Do tej dziedziny wypadnie też zaliczyć wydaną wspólnie z M. Karasiem i A. Turasiewiczem „Bibliografie onomastyki polskiej” (Kraków 1960). Założenie pierwszego w Polsce i Słowiańszczyźnie czasopisma onomastycznego pn. „Onomastica” to dalsza wielka zasługa prof. Taszyckiego. Trzynastcie roczników tego czasopisma (dalsze się drukują) dobrze służy nauce polskiej, słowiańskiej a nawet pozasłowiańskiej.

Działalność naukową w zakresie społecznym rozwijał prof. Taszycki przy repolonizacji nazw miejscowych na ziemiach odzyskanych, zwłaszcza na Śląsku i b. Prusach Wschodnich. Od 1946 r. bierze czynny udział w pracach Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów, której to Komisji jest od 1959 r. przewodniczącym.

Wielce owocna jest również praca dydaktyczna Profesora. Wykształcił „Mistrz” (tak Go Jego uczniowie jeszcze od czasów lwowskich nazywają) wielu nauczycieli, zapoznając ich z rzetelną wiedzą o gramatyce współczesnej i historycznej języka polskiego i historią polszczyzny. Spod jego ręki wyszło też wielu pracowników naukowych; niektórzy z nich zajmują dziś stanowiska kierowników katedr i zakładów uniwersyteckich.

Współpraca z Instytutem Badań Literackich PAN wyraża się w kierownictwie krakowskiego zespołu leksykograficznego przygotowującego wraz z innymi zespołami „Słownik polszczyzny XVI wieku”. Uczestniczy też jako przewodniczący Komitetu Redakcyjnego w pracach nad „Słownikiem współczesnego języka polskiego”. Nadto jest kierownikiem Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie i przewodniczącym Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie.

Zarówno środowisko naukowe jak i władze państwowe doceniły pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną prof. Taszyckiego. Jest obecnie członkiem rzeczywistym PAN, członkiem rzeczywistym Wrocławskiego i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Posiada wysokie odznaczenia państwowe, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1954) i order Sztandar Pracy I kl. (1962); jest też laureatem nagrody naukowej m. Krakowa (1960).

Nakreślony tu w ogólnych tylko zarysach obraz twórczości naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej prof. Taszyckiego nie jest wyczerpujący, ale dostatecznie ilustruje pasję twórczą, umiejętność stawiania i rozwiązywania zagadnień, miłość do młodzieży i starszych uczniów tego wielkiego uczonego, należącego z horyzontów, różnorodności zainteresowań i wielkości dorobku naukowego do owego pokolenia wielkich polihistoryków nauki polskiej, z których dwaj, Rozwadowski i Łoś byli Jego nauczycielami. Choć młodszy od nich a naśladuje ich najlepsze strony.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin w imieniu licznych Jego uczniów składam Profesorowi gratulacje za wszystko, co osiągnął i najlepsze życzenia na przyszłość.

Ad multos annos!

Stefan Hrabec

mi pojęć przestrzennych i uważanie tego postulatu za kryterium dające się stosować do kontrolowania kolejnych etapów wynikających z tezy, którą traktujemy jako jeden z podstawowych aksjomatów racjonalnego myślenia. Rzeczywistość jest jedna („nie ma świata oprócz świata”); jej jedność zapewniają nigdzie się nie urywające kontakty przestrzenne składających się na nią elementów: między tymi elementami nie ma pasów próżni (z wyjątkiem wypadków, z których próżnia wytwarzana jest sztucznie dla celów eksperymentalnych; i wtedy zresztą obszar próżni jest objęty granicami użytych w eksperymencie przyrządów). Interpretacja jakiegokolwiek elementu rzeczywistości nie może nigdy polegać na czym innym jak na wyjaśnianiu jego relacji do innych elementów rzeczywistości: charakterystyka przedmiotu to wymienianie jego cech, wymienianie zaś jego cech jest jednoznaczne z wymienianiem jego relacji względem innych przedmiotów. Słusznie ujął to fizyk Helmholtz, który stwierdzał, że cecha czerwoności, którą orzekamy patrząc na czerwoną kulę, jest naszą reakcją na fale świetlne działającą na nasz analizator wzrokowy a idące od tej kuli. Daltonista na działanie tych samych fal będzie reagował innym subiektywnym wrażeniem wzrokowym niż my i będzie inaczej utożsamiał wrażenie otrzymywane od tej kuli z wrażeniami świetlnymi odbieranymi przez niego od innych przedmiotów. Przedmioty, które my określamy jako czerwone i czarne, on określi jako mające ten sam kolor. Poza tym, że jest kula pewnego koloru, na którą my reagujemy słownym określeniem *czerwona*, daltonista zaś reaguje określeniem innym, w świecie obiektywnych zjawisk nie dzieje się nic; jest ta sama kula, która wywołuje subiektywne wrażenia wzrokowe różnego typu w zależności od tego, kto reaguje na widok tej kuli. Jej czerwoność to reakcja człowieka o analizatorze wzrokowym funkcjonującym w sposób zgodny z normą (statystyczną), jej czarność — to reakcja daltonisty. Takie tylko znaczenia mogą mieć zdania: ta kula jest czerwona — ta kula jest czarna. Pytanie: jakąż więc ta kula jest na-

sformułowałem następującą definicję tego pojęcia: jest to „*id quod non percipitur sensibus (neque instrumentis) et quod praesumitur esse (existere) aliter quam cuiusvis cogitatio*” — czyli to, co nie jest postrzegalne zmysłami (ani za pomocą przyrządów będących rodzajem udoskonalonych analizatorów zmysłowych) i o czym ktoś zakłada, że to istnieje inaczej niż czyjkolwiek myśl o tym, czyjekolwiek pomyślenie. W swoim czasie Durkheim w swoich „*Règles de la méthode sociologique*” postulował traktowanie faktów społecznych jako rzeczy; te „*rzeczy*” były wyposażone w atrybuty; miały to być „*des manières d'agir, de penser et de sentir extérieures à l'individu et douées d'un pouvoir de coercition en vertu duquel elles s'imposent à lui*”. „*sposób myślenia i odczuwania*” zewnętrzny względem myślącego i odczuwającego podmiotu jest wyrażeniem beztreściowym, pozostającym w konflikcie z normami rzeczowego myślenia. Historia durkheimizmu i jego językoznawczych reperkusji jest jaskrawym przykładem tego, jak daleko mogą sięgać w swych konsekwencjach nieporozumienia płynące z operowania terminem naukowym o niejasnej treści („*chose*”, „*fait social*”). Pozwala to lepiej zrozumieć wagę obowiązku leksykografa, który polega na formułowaniu definicji wyrazów hasłowych w słowniku.

prawdę? jest pytaniem naiwnym. Obiektywnie te same fale świetlne wysyłane są przez tę kulę, określenie jej jako czerwonej lub czarnej jest określeniem jej relacji względem różnych osobników. Ten typ rozumowania będzie nam przydatny dalej przy analizie składników treści znaczeniowej wyrazów.

Rekapitulując: zdanie „element A ma tę a tę cechę odróżniającą” znaczy: element A pozostaje w tej a tej relacji do innych elementów rzeczywistości. Różnicować elementy ze względu na ich cechy odróżniające znaczy to zestawiać je ze względu na ich wzajemne relacje. Nie istnieją substancje bez atrybutów, bo nie istnieją substancje oderwane od wszelkiego podłoża przestrzennego, nie istnieją obce sobie „monady” (według określenia Leibniza, który właśnie uznawał ich istnienie), nie mające związków z żadną inną substancją w przestrzeni. Nie jest również „monadą” treść znaczeniowa wyrazu, która staje się przedmiotem naszej myśli, gdy usiłujemy ją zdefiniować. W tej dziedzinie zawsze grozi niebezpieczeństwo obciążenia definicji elementami subiektywno-introspekcyjnymi. Z tego też względu przypominają się słowa Baudouina de Courtenay: *omnis definitio periculosa*.

Słownikiem poniekąd klasycznym pod względem stosunku między definicjami znaczeń wyrazów a ich przykładową dokumentacją jest odznaczający się wielką gruntownością i rzetelnością opracowania słownik grecko-niemiecki Kaegi. Wysilek autora kierował się głównie na niemieckie tłumaczenia znaczeń wyrazów greckich ze szkodą dla przykładów i greckich kontekstów, które by ilustrowały użycia tych wyrazów.

Charakterystyczny typ postawy względem zagadnienia definicji znaczeń wyrazów reprezentuje znany leksykograf hiszpański Casares. Zajmuje on stanowisko zasadniczo sceptyczne w stosunku do definicji, zwłaszcza w stosunku do tych, które określa jako „nominalne”, rozumiejąc przez to określenie definicje budowane w myśl klasycznej reguły „*definitio fit per genus proximum et differentiam specificam*”. — „Jeżeli, pisze Casares, czytelnik nie ma intuicyjnego wyobrażenia o tym, co to jest substancja (hiszp. *substrato*), to jego wiadomości nie zostaną wzbogacone, gdy przeczyta, że substancja jest bytem, który istnieje sam przez się” („*entidad que subsiste per si*”). Z tym, że scholastyczna definicja *substancji* (*genus proximum* reprezentuje w niej pojęcie bytu — *entidad*, *differentiam specificam* — istnienie samo przez się) jest niejasna, łatwo się zgodzić, trzeba jednak pamiętać, że ta definicja jest częścią składową całego systemu filozofii spirytualistycznej, w myśl której cechą odróżniającą, specyficzną istoty żywej jest *motus a se*, zdolność ruchu, zapewniająca tej istocie jej autonomię względem środowiska i przeciwstawiająca ją środowisku. Jest to koncepcja przeciwstawna względem tej, która wydaje nam się słuszna i którą usiłowaliśmy przedstawić na innym miejscu. *Substancja* jest terminem wieloznacznym wymagającym sprecyzowania przez ścisłą analizę; zagadnienie treści znaczeniowej

tego terminu i jego zakresu jest w gruncie rzeczy zagadnieniem leksyko-graficznym, takim samym jak zagadnienie treści znaczeniowej i zakresu każdego innego wyrazu. Gdy się wertuje „Słownik techniczny i krytyczny filozofii” („Vocabulaire technique et critique de la philosophie”) A. Lalande’a, widzi się wyraźnie, że terminy filozoficzne wymagają interpretacji i komentarzy w zasadzie takich samych jak hasła każdego innego jednojęzycznego słownika: zawsze chodzi o ujęcie definicją treści znaczeniowej wyrazu i zorientowanie czytelnika w sposobach używania tego wyrazu. „Si de significatione verborum, pisał Descartes, inter philosophos semper conveniret, omnes fere controversiae illorum tollerentur”. Cytaty z dzieł filozofów odpowiadają części przykładowo-dokumentacyjnej w artykułach hasłowych innych typów słowników. Sam autor, Lalande, pisze w uwagach wstępnych do swego słownika, że znaczenia terminów filozoficznych tak samo jak znaczenia wyrazów języka potocznego podlegają przesunięciom nie zamierzonym, przypadkowym; i te właśnie przesunięcia, dodajmy od siebie, rejestruje obok podstawowych znaczeń haseł i komentuje leksykograf, historyk filozofii. Różnica między słownikiem filozoficznym a słownikiem ogólnym polega przede wszystkim na kręgach odbiorców. Zagadnienie podstawowe, a mianowicie zagadnienie udziału elementu subiektywnego w formułowaniu przez interpretatora definicji przedstawia się w każdej pracy nad analizą semantyczną wyrazów w sposób podobny. Identyczność zagadnienia powinna byłaby prowadzić do poszukiwania jednakowych metod pracy tych wszystkich, którzy analizują znaczenia wyrazów i usiłują znaleźć właściwe sposoby ich interpretowania i kodowania. Zacytowane wyżej oświadczenie Casaresa jest rezygnacją z badania, z wysiłku myśli analitycznej. Pojęcie substancji jest pojęciem abstrakcyjnym, wytworem myśli, „wyobrażenie intuicyjne” o tym, jakie może być znaczenie tego terminu, jest wyrażeniem pozbawionym określonej treści, wymijającym. Poprzestawać na „wyobrażeniu intuicyjnym” substancji to poprzestawać na swoistej emocji wrażenia słuchowego i godzić się na to, że treść terminu pozostanie niejasna. W wielu okazjach życiowych intuicja jest pożyteczna, ale leksykograf nie może odwoływać się do niej jako do instancji rozstrzygającej, zanim nie wyczerpie wszystkich sposobów analizy znaczeniowej wyrazów, którymi może i ma obowiązek się posługiwać.

Co do klasycznej reguły definicji: *definitio fit per genus proximum et differentiam specificam*, to można przypomnieć, że była ona sformułowana w epoce, w której wierzono w niezmienność rodzajów i gatunków jako stworzonych i ustalonych przez Boga. Ta niezmienność stanowiła dla myśli nieruchomy punkt oparcia i zapewniała jej równowagę, która dziś może podlegać wahaniom.

Nieco szczególną koncepcję metody definiowania znaczeń wyrazów przedstawił E. H. Sturtevant w książce zatytułowanej „Introduction to linguistic science” (Wstęp do nauki o języku. New Haven, Yale Univer-

sity Press. Wyd. 4, 1950). Oto, co pisze autor o możliwych sposobach interpretowania znaczeń wyrazu *sky* znaczącego po angielsku niebo: „If anyone is dealing with a language whose speakers worship the sky as an all seeing and all powerful god, it will not help at all to discuss the moisture in the atmosphere and its refraction of light, which makes men seem to see a vault above the earth. The lexicographer must describe the sky god whom the speakers worship. Again, if a community believes in free will, the lexicographer must, within certain limits, speak as if he also accepted the doctrine”².

Te rozważania są dość dziwne. Chrześcijanie mówią modląc się: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Czy z tego powodu ten, kto opracowuje słownik języka używanego przez jakąś społeczność chrześcijańską, powinien definiować *niebo* jako «miejsce przebywania Ojca chrześcijan»? Zadanie i obowiązek leksykografa polega na tym, żeby ułatwiać ludziom rozumienie stosunków znaków do desygnatów. To, co ludzie myślą o pewnej rzeczy nie jest identyczne z desygnatem oznaczającego ją wyrazu.

Polska nazwa *wieloryb* świadczy o tym, że w świadomości językowej Polaków ten ssak został zaklasyfikowany jako wielka ryba. Mimo to hasło *wieloryb* w słowniku języka polskiego nie może być objaśnione inaczej niż hasło *baleine* w słowniku francuskim.

Co do wolnej woli, to wyrażenie to jest pewnego rodzaju terminem technicznym; leksykograf, który rejestruje ten termin, ma obowiązek wyłożyć w prostych i jasnych słowach, jakie jest jego znaczenie, to zaś dostarczy mu sposobności ukazania, na czym polega istota zagadnienia, nic go natomiast nie zmusza do stawania na stanowisku tych, którzy „wierzą w wolną wolę”. Wyjaśnienia wymaga oczywiście sam wyraz *wierzyć*. W tomie IX naszego nowego Słownika Języka Polskiego hasło to zostało zdefiniowane w sposób następujący: «uznawać coś za prawdę niezależnie od świadectwa zmysłów i dowodów rozumowych».

Objaśnienia znaczeń wyrazów od tych kryteriów abstrahować nie mogą: słownik wyjaśnia, co wyrazy znaczą; definicje następujące po wyrazach hasłowych mają służyć jasności myśli wyrażanych za pomocą słów. Jest to cel w samej istocie swojej oświatowy, dlatego też motto naszego nowego Słownika stanowią słowa Śniadeckiego: „wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”. Nie ma żadnej racji, dla której leksykograf mógłby nie informować czytelnika o którymkolwiek ze znaczeń wyrazu *niebo*. Ma on najwyżej prawo po-

² Jeżeli ktoś ma do czynienia z językiem, którym mówią ludzie uwielbiający niebo jako wszechwidzącego i wszechpotężnego boga, to do niczego by nie prowadziło roztrząsanie kwestii wilgoci w atmosferze i załamywania przez nią światła, skutkiem czego ludziom się wydaje, że widzą nad ziemią sklepienie. Leksykograf musi opisywać niebieskiego boga, którego czczą mówiący. A znów, jeżeli pewna społeczność wierzy w wolną wolę, to językoznawca musi, w pewnych granicach, mówić tak, jak gdyby on również stał na stanowisku tej doktryny.

minąć wywód o wilgoci atmosferycznej powodującej załamanie światła jako informację o charakterze encyklopedycznym nie należącą właściwie do treści znaczeniowej wyrazu. W naszym Słowniku Języka Polskiego określiliśmy *niebo* jako «pozornie wklęsłe sklepienie nad Ziemią w dzień bezchmurny koloru niebieskiego, w pogodną noc — gwiazdziste». Po tych słowach dodany jest jako synonim wyraz *firmament*. W słowach „pozornie wklęsłe sklepienie” zawarta jest informacja i o tym, jakiego wrażenia wzrokowego znakiem jest wyraz *niebo*, i o tym także, że to wrażenie polega na złudzeniu. Jako drugie znaczenie hasła *niebo* podane jest i opatrzone kwalifikatorem *kultowe* znaczenie «wyobrażana siedziba Boga, aniołów, o samym Bogu, bóstwie, opatrności». Odpowiednikiem wyrazu „pozornie” w definicji znaczenia pierwszego jest w tym drugim wypadku wyraz „wyobrażana”. Słownik nie może nie informować o tym, jaka treść bywa wiązana z objaśnianym wyrazem hasłowym w świadomości mówiących, ale obowiązkiem słownikarza jest wyjaśnianie, która z cech desygnatu objaśnianego hasła ma charakter subiektywno-relacyjny, to znaczy jest cechą upatrywaną przez kogoś w desygnacie a nie będącą jego właściwością immanentną (tożsamościową).

Postawa metodologiczna Sturtevant'a jest charakterystyczna z dwóch względów: po pierwsze jest ona wyrazem psychologizmu ujmującego język jako byt psychiczny zamknięty w „duszach” mówiących, po drugie świadczy o niechęci językoznawcy do „ingerowania” w procesy językowe: ludzie myślą, że *niebo* to siedlisko Boga — leksykograf to zarejestruje, ale stanowiska nie zajmie, nie zatroszczy się o to, żeby poinformować czytelnika o stosunku, jaki zachodzi między tym, co on (czytelnik) myśli, a obiektywnymi składnikami treści znaczeniowej wyrazu. W wielu wypadkach taka „nieingerencja” jest pozorna. Hasło *adorer* jest objaśnione w słowniku Larousse'a (w wydaniu z r. 1952): „rendre à Dieu le culte qui lui est dû” — składać Bogu należną mu cześć. W wydaniu większym, dwutomowym tegoż słownika sformułowanie jest mniej kategoryczne: „*adorer* — rendre un culte, les honneurs divins: adorer Dieu” «czynić przedmiotem kultu, okazywać cześć boską: uwielbiać Boga». Hasło *wierzyć* w Słowniku Warszawskim: «poddawać rozum pod autorytet boski».

Zacytowane definicje mają charakter katechetyczny. Są nie tyle odbiciem teoretycznego psychologizmu, ile objawem szerzenia doktryny religijnej za pomocą słowników.

Reakcją na psychologizm i próbą jego przewyciężenia była dążność, której w swych pracach dawał wyraz logik austriacki Carnap, do zrezygnowania z aparatu pojęciowego psychologii i zastąpienia pojęć psychologicznych pojęciami z dziedziny fizyki. W referacie wygłoszonym (przed drugą wojną światową) w Warszawskim Towarzystwie Filozoficznym zatytułowanym „Psychologie in physikalischer Sprache” Carnap

w następujący sposób interpretował znaczenie wyrazu niemieckiego *Zorn* «gniew». Zdanie „Herr A ist zornig” — pan A jest rozgniewany — nie może według Carnapa znaczyć nic innego jak tylko: «der Zustand des Leibes des Herrn A ist so und so» — stan ciała pana A jest taki a taki. — To, że stan psychiczny pana A jest stanem jego ciała, w szczególności jego mózgu, nie może ulegać wątpliwości, mimo to jednak treść zdań „Herr A ist zornig” oraz „der Zustand des Leibes des Herrn A ist so und so” nie jest bynajmniej identyczna. Ten, kto wypowiada pierwsze z tych zdań nie ma na myśli fizjologicznego stanu ciała pana A, ale obserwując zachowanie się A określa go jako będącego w gniewie (rozgniewanego, gniewającego się). Gniew jest jedną z form zachowania się (behaviour) jednostki, czyjeś zachowanie się jest zawsze zjawiskiem dającym się obserwować z zewnątrz. Desygnat wyrazu *gniew* jest nie tylko stanem jednostki, jest on jednym z objawów jej zachowania się względem innych jednostek, czy też, mówiąc ogólniej, względem czegoś zewnętrznego w stosunku do „ja” danej jednostki. Zapewne trudno by było podać ścisły opis stanu ciała człowieka będącego w gniewie (ów stan „so und so” tylko w ten wymijający sposób scharakteryzowany przez Carnapa) zwłaszcza, że nie te same emocje mogą mieć podobne objawy (na przykład zaczerwienienie twarzy). Najważniejsze jest jednak to, że z pojęcia gniewu nie można wyeliminować bodźca, który gniew wywołał, bodziec zaś jako to, na co gniew jest reakcją, jest tym samym elementem zewnętrznym względem stanu gniewu, nawet w wypadku, gdy tym bodźcem jest bodziec tzw. interoceptywny, w postaci na przykład wspomnienia, nagle ożywającego w świadomości A i wywołującego w nim wybuch gniewu. W tym wypadku można by było mówić o bodźcu działającym z opóźnieniem, co ułatwiłoby jego interpretację jako czynnika zewnętrznego względem chwilowego stanu A. Desygnat wyrazu *gniew* jest czym innym niż stan psychiczny czy też stan fizyczny jednostki. Czy się użyje terminu *psychiczny* czy *fizyczny*, nie zmienia to istoty rzeczy: definicja treści znaczeniowej wyrazu (w danym wypadku wyrazu *gniew*) nie może nigdy kierować się na element izolowany od środowiska i ujmowany w oderwaniu od jego związków z innymi elementami tego środowiska. Z tego właśnie względu sądzimy, że filologia — a w szczególności leksykografia ma podstawy do nadziei, że może ona „prowadzić do bezpośredniego i pragmatycznego poznawania rzeczy ze świata myślowego” (por. Renan). Hasło *gniew* w naszym słowniku jest zdefiniowane jako «gwałtowna reakcja na jakiś bodziec zewnętrzny wyrażająca się podnieceniem, niezadowolaniem, oburzeniem; wzburzenie, irytacja, wściekłość, pasja, złość». Wyrazy wymienione po średniku są synonimami, bliskoznacznikami wyrazu *gniew*. Synonimy są to wyrazy, które w zdaniu można najczęściej podstawić zamiast wyrazu hasłowego: możliwość zachowania tożsamości kontekstu nie jest jednak dowodem tożsamości znaczeniowej wyrazu usuniętego z kontekstu z wyrazem, którym został on

w
„
gn
„
i
się
G
śle
ist
ma
ter
ich
któ
cho
nim
kach
w r
języ
potr
ojczy
tryw
Zasa
w ś
rosy
prog
suchi
pracy
cał
ukaza
przez
które
okreś
i kos
„gosp
Dala
jest w
zbyt
języka
cowany
podana
podob
zamiesz
wanej
relacja

w danym kontekście zastąpiony. W zdaniu z *Boya* (pod hasłem *gniew*): „zabił w gniewie niewinnego, bezbronno człowieka” można zastąpić *gniew* dowolnym z wymienionych synonimów: „zabił we wzburzeniu”, „zabił w irytacji”, „zabił we wściekłości”, „zabił w pasji”, „zabił w złości” i zdania nie tracą swej spójności, ale uboczny motyw zabójstwa będzie się nam w każdym z tych wypadków przedstawiał jako nieco odmienny. Gdyby zdanie stanowiło część urzędowego protokołu, to nie każde z określeń stanu psychicznego zabójcy mogłoby uprawniać do stwierdzenia, że istnieje okoliczność łagodząca: *wściekłość*, *pasja* mogłyby bardziej przemawiać za istnieniem takiej okoliczności niż na przykład *irytacja*. Kryterium podstawialności słów w zdaniach jest właściwie w definiowaniu ich znaczeń nieprzydatne, dlatego też przytaczanie synonimów wyrazu, którego znaczenie ma być objaśnione, jest tylko paliatywem definicji, chociaż w historii leksykografii operowanie w celach definicyjnych synonimami ma za sobą długą tradycję. Historia leksykografii w jej związkach z leksykologią, a więc w zakresie zagadnień metodologicznych, to w rozległym zakresie historia definiowania znaczeń wyrazów. Nie brakło językoznawców i leksykografów, którzy w ogóle nie widzieli wielkiej potrzeby interpretowania znaczeniowego wyrazów w słownikach. Język ojczysty jest językiem znanym temu, kto nim mówi, po co więc opatrzyć komentarzami wyrazy znane w danym środowisku językowym? Zasadniczym sceptykiem w stosunku do ujmowania znaczeń wyrazów w ścisłe definicje był między innymi autor znanego słownika języka rosyjskiego wydanego w końcu wieku XIX, Włodzimierz Dal, który programowo unikał „suchych, jałowych definicji” („nami izbiegalis' suchije, biespłodnyje opredielienija”), główny zaś wysiłek wkładał w swej pracy w gromadzenie materiału przykładowego. Od tej strony zachwycał się jego słownikiem Jan Baudouin de Courtenay, pod którego redakcją ukazało się jego trzecie wydanie. Oto jeden z przykładów (przypomniany przez prof. B. Unbegauna) potocznych „gospodarskich” definicji, na których, nie troszcząc się o większą precyzję poprzestawał Dal: *ryś* określony jest w jego słowniku jako „żiwotnoje promież psa i koszki” — «zwierzę pośrednie między psem a kotem». Pod względem „gospodarskiego” stylu definicji ma pewne rysy wspólne ze Słownikiem Dala Słownik Warszawski (w wielu wypadkach zresztą zaletą definicji jest w Słowniku Warszawskim prostota i trafność, wadą natomiast — zbyt częste posługiwanie się określeniami synonimicznymi). W Słowniku języka morskiego wydanym w Polsce przed drugą wojną światową opracowanym przez dwóch autorów i opatrzonym wstępem przez Brücknera podana była dość osobliwa definicja hasła *troć* jako nazwy „ryby bardzo podobnej do łososia”: takie określenie może prowadzić do podwójnego zamieszania: definicja wymienia pewien typ relacji desygnatu definiwanej nazwy do łososia, a mianowicie podobieństwo, ale jest to oczywiście relacja nie wystarczająca, bo brak informacji o tym, na podstawie jakiej

cechy można utożsamić daną rybę z trocią a odróżnić ją od lososia. Prócz tego ta definicja może w tym, kto widzi lososia, wywołać wątpliwość, czy nie jest to podobna do lososia troć. Brak *genus proximum* (bo troć może nie być z rodzaju lososi) i *differentia specifica* jest mniejszą wadą zacytowanej definicji niż zamęt, który kierowanie się nią może wywoływać w praktyce.

Na sposobach interpretowania znaczeń wyrazów zaciążyła w leksykografii europejskiej tradycja słowników dwujęzycznych, w których zestawiane są obok siebie — właściwie wbrew znanemu zaleceniu Horacego: „*curabis non verbo reddere verbum*” — wyrazy różnych języków odpowiadające sobie pod względem znaczeniowym. Takie zestawienia robione są na użytek tych, którzy znając jeden z dwóch języków, chcą się dowiedzieć, co znaczy pewien wyraz w innym języku, albo też, jakim wyrazem obcym można w razie potrzeby zastąpić wyraz własnego języka.

Tłumaczenie wyrazu jednego języka na inny język a jego objaśnianie za pomocą jednowyrazowego synonimu w tym samym języku są to metody interpretowania treści znaczeniowej wyrazów całkowicie analogiczne. W obu wypadkach nie różnicujemy analitycznie tej treści, tylko ją ogólnikowo sygnalizujemy za pomocą różnych wyrazów. Wyraz francuski *colère* możemy tłumaczyć jako *gniew* lub *złość*; odbywa te wyrazy są w języku polskim synonimami, bliskoznacznikami, zastępowanie jednego drugim polega właściwie na niewnikaniu w treść znaczeniową każdego z nich.

Żeby Francuz Anglik, Niemiec zrozumiał, co znaczy wyraz polski *woda*, należy ten wyraz przetłumaczyć, to znaczy zastąpić odpowiednim wyrazem języka francuskiego: *eau*, angielskiego: *water*, niemieckiego: *Wasser*. Tę serię można by było nieograniczenie przedłużać dodając do niej wyrazy oznaczające wodę w dowolnym języku; cały ten łańcuch wyrazów wisiałby jednak w próżni, gdyby wyrazy kojarzyły się tylko jedne z drugimi, gdyby w żadnym punkcie nie ukazało się skojarzenie pozawyrazowe, bezpośrednio wiążące wyraz z wodą, żywiołem natury, przezroczystym płynem, mającym różne nazwy w różnych językach. „Słowa, jak niezwykle trafnie powiedział Bertrand Russel, są po to, żeby można było, posługując się nimi, mówić o czym innym niż słowa”. „Gdy mówię *słońce świeci*, to nie dlatego, że chcę wygłosić wypowiedź zgodną pod względem swej struktury logicznej i gramatycznej z innymi wypowiedziami podobnego typu. Chcę powiedzieć to, że *słońce świeci*”. Czy wypowiedź zostanie sformułowana w tym języku czy w innym, to, do czego się ona odnosi, jest zawsze zewnętrzne względem użytych w niej słów i świadomości językowej jednostek mówiących. „Comprendre un mot, une phrase, pisał Paulhan w książce pt. „*La double fonction du langage*” „Dwojaka funkcja języka” (wydanej przeszło czterdzieści lat temu, ale w wielu ustępach nie zdezaktualizowanej) *c'est sentir en soi un*

faible réveil de tendances de toute nature qu'évoquerait en nous la vue de l'objet désigné par le mot"³.

Wyjaśniania i interpretowania faktów językowych nie można zamknąć całkowicie w granicach tych faktów, to znaczy nie można, dla ich objaśnienia nie wychodzić poza nie. Każdy element językowy jest ogniwiem łączącym człowieka ze światem zewnętrznym, refleksem jego kontaktu z tym światem albo impulsem orientującym w kierunku tej rzeczywistości, która jest „czym innym niż słowa”.

Celem analizy znaczeniowej wyrazu mającej się zakończyć definicją, jest znalezienie sposobu wyjścia poza przegrodę oddzielającą wyraz myślany, wyraz będący przedmiotem introspekcji, od tego elementu rzeczywistości obiektywnej, którego on jest znakiem. Zrozumieć, co znaczy wyraz, to znaczy umieć się nim posłużyć jako narzędziem działania, działać zaś to znaczy realizować zamierzenia, osiągać pomyślane cele. Semantyka jest nauką pragmatyczną, jej zaś pragmatyczny charakter zawarty jest zasadniczo w samym pojęciu *definicji*. Termin *definicja* określony został w naszym Słowniku w sposób następujący: «określenie treści znaczeniowej wyrazu formułowane zazwyczaj po to, aby ułatwić właściwe posługiwanie się wyrazem, czyli zorientować w jego możliwym zakresie».

Interpretacja wyrazu nigdy nie powinna być zwrócona w próżnię ani też być wynikiem introspekcji mającej jako punkt wyjścia słowo wyizolowane, subiektywną ideę, którą wytwarza sobie ze słowa ten, kto czyni z niej przedmiot swych rozmyślań (takie postępowanie było praktykowane przez etymologów „intuicyjnych” w pierwszej połowie XIX wieku, a nawet — dość często — w epokach bliższych naszym czasom).

Wyliczyć elementy treści semantycznej znaku jest to wyliczyć cechy charakterystyczne desygnatu. Taka jest podstawowa zasada definicji, które służyły nam do interpretowania znaczeń wyrazów zarejestrowanych w naszym Słowniku. „*Definitio — jesteŃmy skłonnii powiedzieć — fit per relationes rei definiendae ad alias res*”. „Definicja — (stwierdził prof. Imbs — w artykule „Au seuil de la lexicographie” — U progu leksykografii. Cahiers de lexicologie 1964) jest najwyższą umiejętnością leksykograficzną”. „Ludzie prymitywni — powiedział niegdyś Turgot (co cytuje Jespersen w swojej „Philosophy of Grammar”) — nic nie robią w sposób prosty, trzeba udoskonalenia, żeby dojść do prostoty”. „Najlepsza” jest taka definicja, która się odznacza największą prostotą i rzeczowością stylu. Tłumaczyć, co znaczy wyraz, to zwracać się do tego, który będzie się tym wyrazem posługiwał. To stanowi społeczną i „ludzką” treść pracy leksykografa.

³ Zrozumieć wyraz, zdanie, to poczuć w sobie załączkowe działanie tendencji wszelkiego rodzaju, jakie powstałyby w nas na widok przedmiotu oznaczanego przez wyraz.

Leksykografia jest częścią filologii, która zwiększa udział świadomości w podstawowych procesach życia języka i życia społecznego. Jest ona całkowicie pragmatyczna w tym sensie, że powinna służyć, jak głosi motto niniejszego artykułu, dobrym stosunkom między ludźmi, a przede wszystkim dobrym stosunkom między mówiącymi tym samym językiem.

Alicja Gurowska

WIELOZNACZNOŚĆ W OBRĘBIE TEJ SAMEJ FORMACJI SŁOWOTWÓRCZEJ

Zagadnieniem tym autorka zajmowała się w swojej pracy magisterskiej, pisanej pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego w roku akademickim 1964/65. Temat brzmiał: „Kształtowanie się odrębnych znaczeń realnych w ramach tej samej formacji słowotwórczej”.

Punktem wyjścia dla mających tu miejsce rozważań był artykuł prof. dra W. Doroszewskiego: Syntaktyczne podstawy słowotwórstwa. [„Z polskich studiów slawistycznych”, PWN, Warszawa 1963; s. 65—78.]

„Świat — pisze prof. W. Doroszewski — to nieustający ruch elementów współzależnych, oddziaływających na siebie, dających się ujmować w kategorii podmiotów i relacji”. Uwypuklenie relacyjnej łączliwości — istoty każdego elementu otaczającej rzeczywistości — jest, między innymi, zadaniem pracy dotyczącej badania wieloznacznych formacji słowotwórczych.

Materiał poddany analizie został wybrany ze Słownika Języka Polskiego pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego. Stanowiły go rzeczowniki charakteryzujące się przejrzystą budową słowotwórczą oraz mające nie mniej niż dwa różne znaczenia, wyodrębnione w Słowniku cyframi arabskimi. Materiał, który obejmował około 300 haseł, w tym ponad 700 różnych znaczeń, porównywano z zawartością Słownika Języka Polskiego — J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego i ze Słownikiem Języka Polskiego — S. B. Lindego.

Celem, jaki postawiła sobie autorka, było wykrycie stosunków łączących odcienie znaczeniowe z ich podstawą słowotwórczą oraz relacji wiążących same znaczenia realne, mieszczące się w obrębie jednej formacji słowotwórczej, a także ukazanie przyczyn powstawania wieloznaczności w ramach danych struktur wyrazowych.

Analiza wybranych haseł jeszcze raz potwierdziła nierozzerwalność związków między semantyką, składnią i słowotwórstwem, tak widoczną przy rozpatrywaniu zmian znaczeniowych wyrazów. Próba ujęcia zagadnienia będzie następująca klasyfikacja, która ukazać ma mechanizm powstawania wieloznaczności w łonie badanych formacji:

I. Formacje słowotwórcze o odcieniach znaczeniowych pozostających w stosunku genetycznym względem tej samej podstawy słowotwórczej:

1. Formacje słowotwórcze, w których znaczenia realne całkowicie wynikają ze znaczenia strukturalnego [np. *pływak* «to, co pływa»].

2. Struktury wyrazowe charakteryzujące się stosunkiem dzierżawczości między formą pochodną a podstawową [np. *głowacz* «to, co posiada wydatną głowę»].

3. Formacje słowotwórcze, w których stosunek między znaczeniami realnymi a podstawą wyrażany jest za pomocą domyślnego orzeczenia werbalnego [np. *okularnik* «ten, który robi okulary; ten, który nosi okulary»].

4. Formacje słowotwórcze, w których stosunek między znaczeniem realnym a podstawą ujęty jest w kategoriach czasu i przestrzeni [np. *piwnica* «to, gdzie znajdowało się piwo»; *wrzesień* «to, kiedy kwitną wrzosi»].

5. Formacje słowotwórcze, w których występuje stosunek podobieństwa między znaczeniem podstawy a jednym ze znaczeń pochodnych:

a) podobieństwo niesprecyzowane [np. *malinówka* «to, co jest podobne do maliny»],

b) podobieństwo sprecyzowane [np. *domek* «to, co jest (z pewną różnicą) domem»].

II. Formacje słowotwórcze o odcieniach znaczeniowych pozostających w stosunku genetycznym względem siebie:

1. Formacje słowotwórcze, w których nastąpiło przesunięcie znaczenia na zasadzie podobieństwa:

a) podobieństwo jakościowe [np. *lizak* — «to, co się liże; to, co jest podobne do lizaka — cukierka»],

b) podobieństwo podmiotowo-uczuciowe [np. *chudzina* — «to, co jest chude; to, co jest nieszczęśliwe; to, co jest ubogie»].

2. Formacje słowotwórcze, w których nastąpiło przesunięcie znaczenia na zasadzie przeciwieństwa [np. *babka* — «staruszka, młoda kobieta»].

3. Formacje słowotwórcze, w których nastąpiło przesunięcie znaczenia na podstawie styczności czasowej lub przestrzennej [np. *szklanka* «naczynie szklane i jego zawartość»].

III. Formacje słowotwórcze, których odcienie znaczeniowe zależą:

1) od wieloznaczności podstawy [np. *głowica*],

2) od wielofunkcyjności formantu [np. *jedlina*].

IV. Formacje słowotwórcze, których znaczenia realne wywodzą się z całkowicie różnych podstaw — tzw. homonimy właściwe [np. *buczek* «mały buk; to, co buczy»].

V. Formacje słowotwórcze, których odcienie znaczeniowe wywodzą się z dwóch różnych podstaw zawierających ten sam rdzeń — tzw. homonimy rzekome [np. *kopacz-ka* = kobieta, *kop[ac]-aczka* = maszyna].

iln

wi

po

wł

wa

wz

kow

mie

Ab.

Pr

1.

1)

2) bot

.St

1)

nqł; st

nie się

s. 147)

Takie

Kość. 1

le lat p

stety)

Wspom

ły» [SL

395]: Kr

(Mick.)

Chłob

1. «

SJP I, 8

83); 2) «

[SD]: Na

kryte ch

145); 3) «

gły, albo

dzony był

wanie nap

W. D.

slawistyczny

Podane niżej podstawy poszczególnych punktów klasyfikacji oraz ilustracje przykładowe mają na celu stworzenie jaśniejszego obrazu omawianego zagadnienia.

I. Znaczenia pochodne wiążą się ze znaczeniem podstawowym za pomocą cechy zwanej dominującą. Przy nazywaniu pomija się zbiór właściwości drugorzędnych, a eksponuje się tylko jedną cechę, ponieważ „wszystkie desygnaty danej nazwy ujmowane są od zewnątrz ze względu na jedną z możliwych relacji do innych elementów środowiskowych”¹. Stosunki łączące nazwę z desygnatem i relacje zachodzące między samymi desygnatami można wyrazić schematem:



A — cecha dominująca zawarta w nazwie,
Ab... Ac... Ad... — właściwości desygnatów,
b c d... — cechy drugorzędne.

Przykłady:

1. *Burek* — «to, co jest bure»:

- 1) «bury pies, rzadziej kot; pies rasowy, kundel» [Dor. SJP I, 730];
- 2) bot. «odmiana rośliny — groch zwyczajny, in. groch bury» [SW I, 236].

Starka — «to, co jest stare»:

- 1) «stara kuropatwa wodząca młode» [arch. ||SL||SW]: *Pies przystanął; starszy chłopiec chciwymi oczyma spogląda na to odkrycie i ostrożnie się czai, aby za starką pochwycić całe gniazdo...* (Kłosy 348, 1872, s. 147); 2) «stara kobieta, babka, matka ojca lub matki» [arch. ||SL||SW]: *Takie ciągnąc rozmowy, miła para starek zaniosła się na cmentarz* (Bon. Kość. 102); 3) «rodzaj wódki starej, pędzonej ze zboża; wódka przez wiele lat przechowywana» [arch. ||SW]: *Pod ścianą stał rząd pustych (niestety) beczek i jedna beczuleczka stuletniej przeszło starki* (Rozen Wspom. 91); 4) «stara owca» [arch. ||SW]; 5) «starki w ulu, stare pszczoły» [SLV, 439||SW]; 6) «dziewiątka żółędna w kartach do gry» [SWVI, 395]: *Króle, wyżniki, damy i niżniki, starki i młódki, czarne i czerwone* (Mick.).

Chłodnik — «to, co chłodzi; daje chłód»:

1. «miejsce chłodne, zacienione; altana, pergola, aleja, gąszcz» [Dor. SJP I, 869]: *Jutro w chłodnikach ogrodu czekam na ciebie.* (Słow. Maria 83); 2) «przedmiot dający chłód, cień, np. baldachim, kotara, parasolka» [SD]: *Na samym końcu jest łoże do spoczynku z białego marmuru przykryte chłodnikiem utrzymywanym przez cztery kolumny* (Karp. Ogr. 145); 3) «sklep, piwnica» [SW||SL]: *Chłodnik sklepiasty z kamienia, z cegły, albo podziemny sklep*; 4) «szopa, szałas, namiot» [SWI, 282]: *Prowadzony był mistrz ku wielkiemu chłodnikowi, który był na jego holdowanie nagotowany* (M. Bielski); 5) «specjalnie przyrządzony barszcz z bu-

¹ W. Doroszewski: Syntaktyczne podstawy słowotwórstwa. Z polskich studiów slawistycznych, PWN, Warszawa 1963; s. 75.

raków, zabieleny, chłodzony na lodzie, często z rakami» [SD]: *Obiadek więc dasz nam krótki. Na pierwsze na przykład: chłodnik z rakami* (Chodź. Pisma III, 436); 6) «zupa owocowa na zimno; napój, trunek chłodzący» [SD]: *Jak co roku podawano w kawiarniach jesienne smakowite nalewki i chłodniki* (Brosz. Opow. 83); 7) «in. oziębiacz — przyrząd przeznaczony do chłodzenia, np. produktów spożywczych, do skraplania pary» [SD]: *Blade strugi mleka ciekły przez skręt chłodnika i ze świergotem kapąły do naczynia* (Dąbr. M. Ludzie 19).

2. Głowacz — «to, co posiada [wydatną] głowę»:

1) «człowiek z dobrą, tęgą głową, człowiek mądry, rozumny» [Dor. SJP II, 1174]: *Zawsze mówiłem, że z acana — ho, ho — tęgi głowacz* (Aud. Zbieg 93); 2) bot. «żeńskie osobniki konopi» [SD||SL]: *Rośliny konopi mające kwiaty słupkowe nazywamy głowaczami* (Bogusz. Patrz II, 52); 3) zool. «in. byczek [...] ryba kostnoszkieletowa z rodziny głowaczowatych [...]» [SD]: *Stwierdzono, że najsilniej reagują na światło ryby głębinowe, jak śledź, głowacz, szprot, ciernik i inne* (Wiedza i Życie 1952; s. 872); 4) daw. «przełożony, zwierzchnik, przywódca» [SD||SL]: *W kwietniu r. 1673 umarł prymas Prażmowski, głowacz spisku i jego najbardziej nieprzejednany uczestnik* (Boy, Mar. 178); 5) «głowiasty gwóźdź» [SL]; 6) «owad morski» [SL II, 63]; 7) «gatunek goździków o szerokich głowach» [SL]; 8) «sałata, kapusta głowiasta» [SL]; 9) «nóż głowiasty, mający guzik na końcu, służy do wytaczania zebranej ropy z piersi» [SL].

Okularnik — «ten, co posiada okulary»:

1) «[...] wąż jadowity z rodziny Colubridae długości do 2 m z charakterystycznym deseniem w kształcie okularów na karku» [Dor. SJP V, 957||SW]: *Okularnik żywi się szczurami, żabami, jaszczurkami, czasem próbuje chwycić ryby i owady, zjada kurczęta, gołębie lub ich jaja* (Żab. Tygr. 36); 2) «człowiek noszący okulary»: *Piosenka o okularnikach*.

3. Dymnik — «to, co wyprowadza dym»:

1) «otwór, rura zastępująca komin do wypuszczania dymu (głównie w chacie)» [Dor. SJP II, 457||SW]: *Oczy jego zwracały się na chatę [...], z której dymnika czarny smolny dym się unosił*. (Krasz. Ulana 34); 2) «otwór w dachu, zwykle zamykany klapą albo mieszczący w sobie okno» [SD]: *Dla przypatrzenia się całej okolicy w czasie powodzi zajęliśmy na strychu dwa dymniki, z których rozległy odkrywał się widok na Tatry*. (Pol Obrazy I, 46); 3) «otwór w milerzu [stos drzewa] dla przystępu powietrza» [SW I, 617].

Namioтник — «ten, który robi namioty»:

1) «motyl z rodziny Hyponomentidae [...], gąsienice jego tworzą oprzęd w kształcie namiotów, są szkodliwe dla drzew owocowych» [Dor. SJP IV, 1110]: *Jeśli drzewa nie opryskiwano profilaktycznie, namioтник może je w krótkim czasie pozbawić wszystkich liści*. (Pien. Sad. 321);

- 2) daw. «ten, kto robi namioty lub mieszka w nich» [SD||SW||SL];
 3. «ten, co stawia, rozbija namioty» [SW III, 102].

4. *Piaskownica* — «to, gdzie [znajduje się] piasek»:

- 1) «wydzielony teren pokryty warstwą piasku, rodzaj skrzyni napełnionej piaskiem, przeznaczony do zabaw dla dzieci» [Dor. SJP VI, 294]: *Dla najmłodszych przeznaczono specjalny plac z piaskownicą i szeregiem urządzeń, jak huśtawki, zjeżdżalnie, drabinki* (Wiedza 706); 2) sport. «część skoczni lekkoatletycznej pokryta grubą warstwą piasku, na który lądują zawodnicy» [SD]; 3) techn. «zbiornik na piasek; piaszczarka» [SD]: *Ulepszenie piaskownicy parowozowej* (Kalend. Racjon. 1955, s. 32).

Wrzosowisko — «to, gdzie [rosną] wrzosy»:

- 1) «grunt po wrzosie, przeznaczony do uprawy pod rośliny» [SW VII, 732]; 2) «znaczna przestrzeń zarosła wrzosem» [SW]: *Do wody jeleni przez wrzosowiska, przez dzikie czesze kuszczę* (St. Konarski).

5a. *Malinówka* — «to, co jest podobne do maliny»:

- 1) «jabłko o karminowym rumieńcu, malinowa oberlandzka» [Dor. SJP IV, 405||SW]: *Nie ma pan ochoty na jabłuszko? Poprosilem o pół kilograma malinówek* (Rudn. A. Morze 268). «to, co jest zrobione z malin»: 2) «wódka nalewana na maliny, zmieszana z sokiem malinowym» [SD||SW].

Kartoflanka — «to, co jest podobne do kartofli»:

- 1) agr. «odmiana cebuli, rosnąca gwiazdami składającymi się z kilku cebulek» [Dor. SJP III, 589||SW]; 2) gw. «odmiana śliwek» [SW III, 589]; 3) gw. «odmiana gruszek» [SW] — «to, co jest zrobione z kartofli»: 4) «zupa z kartofli» [SD||SW]; *Jurek chlapiąc gęstą, postną kartoflaną ziewał raz po raz* (Kłos. Wiosna 7); 5) «wódka siwucha, pędzona z kartofli, wódka kartoflana» [SW].

5b. *Kotek* — «to, co jest z pewną różnicą kotem»:

- 1) zdr. od „kot” w zn. «*Felis domestica*, zwierzę domowe z rodziny o tej samej nazwie» [Dor. SJP III, 1064]: *Skoczył mi na kolana kotek z podniesionym do góry ogonkiem, łaszcząc się i mruczając*. (Unił. Pok. 193); 2) „kot” w zn. «błam futrzany ze skór kocich lub zajęczych» [SD]: *W szufladzie stolika znalazł doktor rękopis owej „Fizyki” [...], w szafce trochę bielizny, salopkę kotkami podbitą, jakąś starą czarną sukienkę* (Żer. Opow. II, 105).

II. Dla kolejnego znaczenia realnego podstawą jest poprzednie znaczenie realne, wyrażające cechę dominującą dla formacji pochodnej. Odcień znaczeniowy wywodzący się ze swego poprzednika nie ma nic wspólnego ze znaczeniem strukturalnym rozpatrywanej formacji słowotwórczej, a także nie wiąże się z jego właściwościami. Stosunki istniejące przy tego typu zależnościach można wyrazić schematem:

A	A — cecha dominująca znaczenia strukturalnego,
I zn. realne AB	B — cecha drugorzędna jednego znaczenia realnego będąca dominantą dla drugiego znaczenia re- alnego,
II zn. realne BC	C — cecha drugorzędna drugiego znaczenia realnego.

Przykłady:

1a. *Lizak* — «to, co się liże»:

1) «rodzaj dużego, zwykle okrągłego i płaskiego cukierka, osadzonego na patyku» [Dor. SJP IV, 179]: *Dzieci liżą [...] wielkie jak patelnia lizaki na cienkich, długich patykach* (Zar. Ziarno 45); 2) żart. pot. «znak (rodzaj okrągłej tarczy osadzonej na trzonku, przypominającej lizak — cukierek) używany przez służbę drogową (milicję, kolejarzy) do regulowania ruchu pojazdów» [SD]: *Na miasto wyjeżdżają kontrolerzy ruchu. Zaopatrzeni w tzw. lizak, tj. znak służący do zatrzymywania samochodów, penetrują ulice* (Stol. 17, 1954||L).

Obwarzanek — «to, co jest obwarzane, obgotowane»:

1) «wyrób z ciasta uformowanego w wałek i zwiniętego w kółko, przed pieczeniem parzony [obwarzany]; każde ciasto tego kształtu» [Dor. SJP V, 581 SW SL]: *Niół u pasa cynową flaszę gorzałki i wieniec obwarzanków* (Berent Diog. 12); 2) «coś zakręconego, przypominającego wyglądem obwarzanek z ciasta» [SD]: *Spostrzegłem [...] olbrzymiego edyńca, kłapiącego zębami i tupiącego przednimi nogami, ze skręconym w obwarzanek ogonkiem* (Wodz. Wspom. 76); 3) zwykle w lm. żart. «poprzeczne fałdy na opadających pończochach» [SD||SL]; 4) «kółko z łożyska skręcone na kształt obwarzanka, które się używa do umocowania zębów brony drewnianej» [SW III, 531]; 5) «opaska z grubego rzemienia u nogi konia, aby ich sobie nie obcierał» [SW]; 6) gwar. «kółko łączące orczyki z wagą u wozu» [SW]; 7) «łańcuch ze snopów lnu zielonego do moczenia, który stanowi otoczenie całej moczuly» [SW]: *Te snopy lnu zostawić na obwarzanek* 8) flis. «na szkucie, kółko albo wieniec ze sznurów, które się nadziewają na obceje» [SW]; 9) tehn. «kółko drewniane używane do zawieszania dekoracji» [SW].

1b. *Chudzina* — «to, co jest chude»:

1) «chuda osoba lub stworzenie» [Dor. SJP I, 929]: *Przydałyby się dla niej kolonie, prawda, mizerota to i chudzina* (Tyg. Ilustr. 13,1900); 2) «nieborak, nieszczęśliwy, godny współczucia» [SD||SW||SL]: *Jak te szkapę się zarobiły, chudziny! Wtedyś się dopiero obaczył, kiedym je tak ujrzał ruszające się z wozem, jak ledwo nogami włóczyły*; 3) daw. «człowiek ubogi, biedak» [SD||SW||SL]: *Tak się chudzina wstydił swego pochodzenia, że przez to się widać nawet nie ożenił* (Kow. W. Dal. 96).

Kruszyna — «to, co jest odkruszone»:

1) «drobny, odkruszony kawałek pieczywa, cukru itp.» [Dor. SJP III, 1184||SW||SL]: *Strzepnęła dłoń kruszyny cukru ze stołu* (Iwasz. J.

Pa
w c
wie
i to
(An
się p
biale
wyst
upod

2.

1)

rzeki
1951);

Br

1)

[Dor. S
na osta
już ja

3. N

1)

wiek m
przed ub
na oczac
«maleńki
się zmie
ków star
(Prus Pl

Ręczn

1) daw

Ojciec wy
«kawałek p
rąk, ale i
szulę, chud
woności (Z
było, że go
w kącie na
ogromny, w

III. Jedn

wspólną cech
czeniowych.
podstawową
nego. Rozpat

Panny 66); 2) przen. «odrobina, mała ilość» [SD||SW||SL]: *Jaki lęk w człowieku o tę kruszynę życia* (Dąbrow. S. Spart. 65). 3) «pieszczotliwie o dziecku» [SD||SW]: *Ona tylko jedna z tą torbą żebraczą została i to dzieciątko, kruszyna niewinna, co teraz jej w tułaczce towarzyszy* (Andrz. Wojna I, 76); 4) «małe kuleczki cukrowane, którymi posypuje się placek albo inne ciasto» [SW II, 578]; 5) «drzewo kruszyny — drzewo białe, lekkie, kruche» [SD||SW||SL]: *Kruszyna rośnie dość pospolicie, występuje w lasach, zaroślach, zagajnikach, nieużytkach, na glebie podupadłej, zabagnionej* (Cyb. Upr. 345).

2. Babka:

1) «stara kobieta, staruszka» [Dor. SJP I, 282||SW||SL]: *Brzegiem rzeki ku krzywej brzoźce powoli dreptała zgarbiona babka* (Przyj. 26, 1951); 2) pot. «dziewczyna, kobieta» [SD].

Bratek:

1) «koleżeński, poufały zwrot odpowiadający zwrotowi: mój drogi» [Dor. SJP I, 649||SW||SL]: *Jasiek, družba, słuchaj bratku, co ci powiem na ostatku, zgadnij, co?* (Wysp. Wes. 74); 2) pogard. -iron. „Ej bratku, już ja ci pokażę”.

3. Naparstek — «to, co jest na palec»:

1) «niewielki, stożkowaty ochraniacz na palec, z metalu lub jakiegokolwiek masy, używany przez osoby szyjące ręcznie, aby uchronić palec przed ukłuciem igły» [Dor. SJP IV, 1127]: *Widzę, że szyła, bo okulary na oczach, ma i naparstek na palcu* (Konopn. Now. III, 25); 2) przen. «małe kieliszki; bardzo mała ilość czego (zwykle płynu), tyle, ile by się zmieściło w naparstku» [SD]: *Ku wieczorowi przybiegła do Ślimaków stara Sobieska. — Dajcie naparstek wódki — zawołała na progu* (Prus Plac. 146).

Ręcznik — «to, co jest do rąk»:

1) daw. «kawalek, sztuka płótna do wycierania tylko rąk» [arch.||SL]: *Ojciec wymył ręce i [...] wytarł w ręcznik* (Grusz. Karp. 36); 2) dziś «kawalek płótna lub innego materiału służący do wycierania nie tylko rąk, ale i całego ciała» [arch.||SW]: *Matka zdjęła z Olgi ubranko i koszulę, chude trzęsące się ciało tarła ręcznikiem do wysechu, do czerwoności* (Zeg. Uśm. 364); 3) «obrus» [arch.]: *Na pierwszy rzut oka widać było, że gospodarz miał się dobrze, izba wielka, piękne złociste obrazy w kącie nad dziezą, stół czysty ręcznikiem białym zasłany, chleb na nim ogromny, wypieczony aż miło* (Krasz. Jar. 178—9).

III. Jedną z wybranych właściwości podstawy słowotwórczej była wspólną cechą dominującą dla rozpatrywanych dotychczas odcieni znaczeniowych. W obecnym wypadku każda z charakteryzujących formację podstawową cech może być dominującą dla kolejnego znaczenia realnego. Rozpatrzmy przykład *głowa*. Wyróżnia się ona kulistym kształtem,

wysunięciem ku górze lub ku przodowi, jest siedliskiem władz umysłowych, zajmuje centralne miejsce wśród narządów ciała ludzkiego itd. Formantem *-ica* utworzono wyraz *głowica*, który posiada szereg znaczeń urobionych od różnych [wymienionych wyżej] cech głowy:

«wysunięcie najbardziej ku górze lub ku przodowi»:

1. «górna, wieńcząca część kolumny lub pilastra» [Dor. SJP I, 1175]: *Olbrzymia świątynia wsparta na romańskich głowicach ciężkich kolumn, była ciemna i pusta* (Iwasz. J. Tarcze 157); 2) «wystająca lub wieńcząca część rozmaitych maszyn, przyrządów, narzędzi itp.» [SD]: *W mdłym świetle lampy można było dostrzec zarys cylindrów, których głowice ginęły już w mroku* (Meis. Wraki 200); 3) żegl. «miejsce osadzenia i z mocowania sterownicy i jarzma steru» [SD].

«kształt kulisty, okrągły, zaokrąglony»:

1) «głowice sztandarów» [SD]: *Już się chylą czerwone sztandary, żeby głowicami nie zaczęły o portal bramy* (Konw. Władza 49); 2) «rękojeść broni ręcznej, zwłaszcza siecznej; głownia» [SD]: *Sztyletu głowicę poznałem. To jam go zabił, to mój sztylet własny* (Słow. Poem. I, 199); «głowica kości stawowej» [SL II, 64]; 4) «wierzch pierścienia» [SL].

Zależność odcieni znaczeniowych od wielofunkcyjności formantu można dostrzec na przykładzie sufiksu *-ina*. Pełni on rozliczne funkcje, tworząc nazwy *collectivów*, nazwy materiałowe, *deminutiva*, nazwy formacji *syngulatywnych* itp.:

Jedlina:

1. «jodła; czasem także o świerku» [Dor. SJP III, 336]: *Na bliskiej jedlinie siedział krogulec* (Niemc. Bajki 232); 2) «gałęzie, drewno jodłowe, czasem także świerkowe» [SD]: *Z głębi leśnego bezdroża ukazał się wóz myśliwski wysłany grubo zieloną jedliną*. (Malew. Żel. 20); 3) «jodły; grupa, kępa jodeł; las jodłowy» [SD]: *Zrębują jedlinę w górach, robią ścieżkę w śniegu, w jak najprostszym kierunku do rzeki, i po niej spuszczają przygotowane kłody* (Korz. J. Karpac.).

Cielęcina:

1) «mięso cielęce, pieczeń cielęca» [Dor. SJP, 974||SL]: *Mam jajko, mam kawałek zimnej cielęciny, to może zjesz* (Bogusz. Aniel. 139); 2) przen. «o człowieku nieenergicznym, ciapowatym, nierozgarniętym» [SD||SW]: *Ile on [narzeczony] ma lat? — czterdzieści siedem. O trzydzieści więcej niż Hesja. — tak, to sporo. A czemuż się ta cielęcina na to godzi?* (Krzyw. J. Bunt 18); 3) «skóra cielęca» [SD||SL].

IV. Problem homonimii właściwej nie wiąże się ze sprawą wieloznaczności, ale został poruszony celem ponownego oddzielenia od zjawiska polisemii. Homonimiami sensu *stricto* nazywam równobrzmiące formy wyrazowe, których znaczenia realne wywodzą się z dwóch całkowicie odrębnych podstaw słowotwórczych. Określenie powyższe opiera się na definicji homonimu zamieszczonej w najnowszym Słowniku Języka Polskiego: «wyraz mający jednakowe brzmienie z innym wyrazem,

leczyć odmienne znaczenie, etymologię, a iekiedy i pisownię» [Dor. SJP III, 99].

Przykłady mogą być następujące:

Maślacz — podst. **masło**: «grzyb jadalny z rodziny grzybowatych o szerokim, lekko wypukłym kapeluszu pokrytym brązową, błyszczącą i lepłą skórą oraz białawym trzonie» [Dor. SJP IV, 502]: *Na ustroniu w wielkich karmazynowych kapeluszach stały śliczne muchomory (...) drzemały brzydkie, ale smaczne koźliki oraz maślacze* (Sier. Now. 168); II podst. **maślacz**, z węg. **maslās**: «bardzo słodkie wino węgierskie» [SD]: *Przyjaciele skosztowali jakiegoś wina, które okazało się wybornym maślaczem* (Weys. Józ. Puszcza 22).

Buczek — I podst. **buk** «drzewo liściaste z rodziny bukowatych o kwiatach jednopłciowych i jednopiennych, rośnie w północnej strefie umiarkowanej» [Dor. SJP I, 701]: *Bliżej lasu młode buczki puszczały się już bujnie, trzeba było brnąć przez ich gęstwą po kolana* (Strug Ojc. 48); II podst. **buczeć** [wydawać niski, przeciągły dźwięk] «gwizdek fabryczny, syrena» [SD]: *Kiedy okoliczne syreny hutnicze i buczki kopalniane zaczęły swój dziesięciminutowy koncert, zdawało się, iż świat drży* (Goj. Ziemia 47).

V. Homonimy rzekome cechują się odmiennymi znaczeniami oraz różnymi podstawami słowotwórczymi, ale nie tak krańcowo odrębnymi, jak u homonimów właściwych. Odcienie znaczeniowe przydzielonych tu formacji wywodzą się z dwóch podstaw zawierających ten sam rdzeń:

Kopaczka — I podst. **kopacz**: «kobieta kopiąca kartofle» [Dor. SJP III, 985]: *Sprzątano już ostatek kartofli na wydzierżawionym polu; kopaczek było znacznie mniej niż w początkach sprzętu, same znajomki* (Goj. Rajs. I, 116); II podst. **kopać** «maszyna do kopania; czerparka, składająca się ze sztywnego wysięgnika i przegubowo osadzonej łyżki» [SD]: *Zaplanowaliśmy produkcję kilku typów maszyn rolniczych, jak nowego typu kopaczek do ziemniaków itp.* (Nowe Drogi 3, 1954, s. 303).

Żniwiarka — I podst. **żniwo** «maszyna rolnicza» [arch.]:

W następnych latach zajmował się książę maszynami rolniczymi, a zwłaszcza żniwiarką, jaką wynalazł niepokąźny księżyna ruski, ks. Podlaszecki (Kierz Sapiecha 41—42); II podst. **żniwiarz** «kobieta pracująca przy żniwach» [arch.]: *Wysmukła, po wiejsku ubrana, z sierpem i snopem zboża, młoda żniwiarka wracała z pracy na polu do domu* (Lim. Pam. 72).

Analiza materiału pozwala określić stosunki wiążące odcienie znaczeniowe z ich podstawą słowotwórczą:

a) wszystkie znaczenia realne wywodziły się ze wspólnej podstawy wyrażonej w nazwie formacji pochodnej,

b) jedno ze znaczeń realnych było podstawą dla następnego, nie posiadającego cechy dominującej zawartej w nazwie,

c) znaczenia realne danej formacji pochodziły od jednej podstawy słowotwórczej, ale charakteryzowały się odmiennymi cechami dominującymi, którymi były różne właściwości podstawy,

d) odcienie znaczeniowe wywodziły się z zupełnie odrębnych podstaw, ewentualnie z podstaw należących do jednej rodziny wyrazów.

Relacje zachodzące między odmiankami znaczeniowymi tego samego wyrazu kształtowały się także w różnorodny sposób. Znaczenia realne mogły:

a) powstawać niezależnie od siebie łącząc się tylko przy pomocy jednej naczelnej cechy,

b) wywodzić się z siebie i wówczas każde z nich posiadało odmienną cechę dominującą,

c) nie mieć oprócz jednakowej struktury, żadnych innych cech wspólnych.

Przebadana grupa wyrazów pozwalała zaobserwować kilka przyczyn powstawania wieloznaczności w ramach jednej formacji słowotwórczej. Istotny jest tu wpływ i czynników językowych, i pozajęzykowych, bowiem ich oddziaływanie ściśle się ze sobą wiąże.

Rozwój kultury i cywilizacji danego narodu w największy chyba sposób przyczynia się do rozszerzenia zasobu słownictwa. Język pełniący funkcję komunikatywną musi we właściwy sposób zaspokoić potrzeby społeczne odzwierciedlając postęp nauki, techniki, sztuki itd. Im wyższy jest stopień rozwoju kultury i cywilizacji określonego narodu, tym większej różnorodności słownictwa on wymaga. Powstają nowe nazwy, które w swej ogólności ujmują wiele jednostkowych desygnatów. Wyrażają one jedną tylko właściwość i dlatego mogą obejmować szereg różnorodnych elementów otaczającej rzeczywistości powodując wieloznaczność wyrazów.

Ważnymi przyczynami kształtowania się odmianek znaczeniowych są niezależne od siebie derywacje dokonane w odrębnych momentach historycznych i odmiennych środowiskach. Przykładów dostarcza hasło *przewodnik* — «to, co przewodzi; jest przewodne». Obecnie wyraz ten używany jest w następujących znaczeniach:

1) «człowiek przewodzący innym ludziom, znający lepiej dany temat i udzielający wiadomości, oprowadzający, wskazujący drogę itp.» [arch.]: *Sahib-Nazar sprzedał mi chętnie pewną ilość mąki i kaszy [...] oraz dał przewodnika znającego dokładnie tereny, które miałem zwiedzać* (Grąb. Podr. III, 72); 2) «książka podręczna, zawierająca systematycznie ułożone wskazówki o jakimś przedmiocie, zwłaszcza dla podróżnych» [arch.]: *Zabierzemy do niego [chlebaka] „Krótki przewodnik po Tatrach” i mapę [...]* (M. i ż. 22, 50, s. 4); 3) «przewodnik gołąb» [arch.]: *Jak podrosną jeszcze i przewodnika sobie wyhoduję, będę gołębie uwodził...* (Orzesz. XVIII, 33); 4) fiz. «każde ciało rozważane pod względem przepuszczalności elektryczności albo ciepła» [arch.]: *Powietrze jest złym*

prze
da
cz
6)
tra
czy
nó
rum
dzi
dac
W
ża
od
I
kali
form
znac
czn
na j
sygn
słow
M
1)
potem
633]:
mied
cień
część
organ
tworz
miodu
«waga
szersze
szewsk
do histo
np. fun
Odr
tych na
ności w
nych d
podobie
dując o

przewodnikiem ciepła. (Gumiń. Met. 21). Słownik Warszawski notuje dawniejsze znaczenia: 5) stp. «posłaniec» [SW V, 240]: *Przewodnik ma czekać odpisu aż do słusznego czasu* (Ekonom. albo Gospod. r. 1664); 6) «wódz, dowódca, kierownik, naczelnik, głowa»: *Przewodnika znaleźć trzeba* (Troc); 7) «nauczyciel, mistrz, wychowawca»: *Być przewodnikiem czyich lat młodych*; 8) chir. «narzędzie żłobkowate, po którym suwa się nóż»; 9) fiz. «ostrzy pręt żelazny do rozbrajania chmur piorunowych; piorunochron»; 10) ogr. «główna gałąź drzewa»; 11) pusz. «zab szpiczasty działający przy wypychaniu naboju ze strzelby»; 12) «tłumacz, przekładacz z języka na język» [SL IV, 609].

Wieloznaczność formacji pochodnej w niektórych wypadkach zależała od wieloznaczności podstawy słowotwórczej [np. *głowica, iglica*] lub od wielofunkcyjności formantu [np. *-ina*].

Innym procesem powodującym zmianę znaczenia wyrazu jest leksykalizacja, która polega na zatartciu budowy słowotwórczej określonej formacji. Skutkiem jej działania jest powiększenie się rozpiętości między znaczeniem pierwotnym wyrazu, wynikającym z jego struktury a znaczeniem aktualnym. „Każde nowe użycie wyrazu jest elementem reakcji na jakąś nową konfigurację bodźców, w każdej sytuacji wyraz staje się sygnałem w pewnym, choćby minimalnym zakresie nowej treści². Ramy słowotwórcze nie przewidują tej nowości i powoli ulegają zatartciu, np.:

Miednica — «[pierwotnie] to, co jest z miedzi»:

1) «naczynie w kształcie dużej misy początkowo zwykle z miedzi, potem z innych materiałów: ze szkła, fajansu, blachy itp.» [Dor. SJP IV, 633]: *Przystąpiło do niego dwóch dworskich: jeden trzymał szczerozłotą miednicę [...] drugi długi haftowany ręcznik* (Niemc. Jan 51); 2) «pierścień kostny ograniczający dolną część jamy brzusznej u człowieka, tylną część tułowia u zwierząt» [SD||SL||SW]: *U człowieka [...] cały ciężar organów brzusznych spoczywa na miednicy, która jest bardzo szeroka, tworząc coś w rodzaju talerza* (Świat Człow. 273); 3) stp. «miara do miodu przaśnego równa dwunastu garncom» [SW II, 952||SL]; 4) stp. «waga targowa» [SW]: *Na maleńkich placykach widać było gdzieniegdzie szersze szopy z miejską wagą targową (z miednicą), z jatkami* (Kraśzewski). W powyższym przykładzie cecha bycia miedzianym należy już do historii wyrazu. Obecnie dominantą znaczeniową jest inna właściwość, np. funkcja i okrągły kształt.

Odrębne znaczenia realne powstawały także wskutek skojarzeń opartych na jednoczesności doznań. Podstawowe asocjacje polegały na styczności w czasie i przestrzeni oraz na podobieństwie cech charakterystycznych dla danych odmianek znaczeniowych. Skojarzenia, np. na zasadzie podobieństwa, mogły teoretycznie ciągnąć się w nieskończoność powodując ogromne zróżnicowanie znaczeniowe wyrazu. Powstałby łańcuch:

² W. Doroszewski: *Z zagadnień leksykografii polskiej*. PIW, Warszawa 1954, s. 69.

Ab→Bc→Cd→De... Przykładu dostarcza wspomniane hasło *miednica*. Prawdopodobnie nazwano miednicą «pierścień kostny ograniczający dolną część jamy brzusznej», na podstawie skojarzenia kształtu owego pierścienia z kształtem miedzianego niegdyś naczynia.

Z zagadnieniem asocjacji wiązała się jeszcze jedna przyczyna powstawania wieloznaczności w obrębie określonej formacji słowotwórczej, polegająca na zjawisku przenośni. Utartym znaczeniem przenośnym jest związek „głowa kapusty”, ale gdybyśmy mieli do czynienia z „głowicą kapusty”, trzeba byłoby odpowiedzieć na pytanie — czy jest to znaczenie przenośne [upowszechnione, społecznie uznane], czy też użycie przenośne [nietypowe, indywidualne zastosowanie wyrazu]³. Bardziej słuszna wydaje się druga wersja. Między innymi w tym punkcie ujawnia się subiektywizm w badaniu procesu kształtowania się odrębnych znaczeń realnych, zawartych w jednej konstrukcji wyrazowej. Jak już wspomniano, problem nie jest łatwy do opracowania. Jego wielostronność pozwala na zasygnalizowanie tylko niektórych momentów. Zmiany znaczeniowe są płynne i różnorodne, ale muszą podlegać pewnym prawom. Fakt ten bardzo plastycznie ukazują następujące słowa:

„Strukturę żywego języka można porównać do wozu, który toczy się, migając szprychami kół. Miganie szprych to ruchliwa i zmienna gra wyobrażeń. Ale jak piasty obracających się kół leżą na nieruchomych osiach — i dlatego koła mogą się obracać — podobnie falujące wyobrażenia zbiegają się w ośrodkach psychicznych, jak w biegunach połączonych osiami kategorii logicznych stanowiących elementarne formy świadomości”⁴.

Skróty

Dor. SJP II, 1175 — W. Doroszewski: Słownik Języka Polskiego. T. II, s. 1175 [przy pierwszym znaczeniu realnym taki skrót, przy następnych „SD”].

SD — W. Doroszewski: Słownik Języka Polskiego.

SW — J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: Słownik Języka Polskiego [tzw. Warszawski],

SL — B. Linde: Słownik Języka Polskiego.

arch. — materiał czerpany z archiwum słownikowego [SJP — pod redakcją W. Doroszewskiego].

Rozwiązania pozostałych skrótów znajdują się w odnośnych słownikach.

³ W. Doroszewski: Z zagadnień leksykografii Polskiej. PIW; Warszawa 1954, s. 69.

⁴ W. Doroszewski: Kategorie słowotwórcze. Studia i szkice językoznawcze, PWN, Warszawa 1962, s. 222.

Edward Zych

ŁUKASZ GÓRNICKI JAKO OBROŃCA JĘZYKA POLSKIEGO

„Y nasz język Polski rychłoby wrost, gdybysmy sie go rozmilowali, ale nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o swym języku...”

Ł. Górnicki: Dworzanin polski

Bujny rozkwit piśmiennictwa polskiego w języku ojczystym w wieku XVI należy zawdzięczać między innymi wystąpieniom obrońców języka polskiego. Ci szczerzy patrioci i miłośnicy polszczyzny wypowiadali się albo jako teoretycy, albo jako praktycy-pisarze, tworzący swe dzieła w języku ojczystym. Obrona praw języka narodowego, odzwierciedlona w literaturze pięknej, naukowej i publicystycznej Odrodzenia, była wówczas sprawą życiową, niezmiernie aktualną, dyskutowaną w sejmie i w nauce, wśród szlachty, duchowieństwa i mieszczan, wśród humanistów i drukarzy. Obrona języka narodowego jest bowiem znamienym objawem prądów umysłowych Odrodzenia: humanizmu i reformacji.

Jednym z najwybitniejszych obrońców języka polskiego w drugiej połowie XVI wieku był świetny pisarz i humanista Ł u k a s z G ó r n i c k i (1527—1603), który występował w obronie polszczyzny szerząc kulturę języka i jako teoretyk, i przede wszystkim jako autor świetnych utworów literackich. Górnicki był szlachcicem pochodzenia mieszczańskiego. Początkowo opiekował się nim wuj pisarza, poeta i muzyk nadworny, Stanisław Kleryka-Gąsiorek. Górnicki kształcił się w Krakowie oraz we Włoszech w Padwie i należał do najbardziej oświeconych Polaków swego czasu. Był dworzaninem humanisty Samuela Maciejowskiego, Filipa Padniewskiego, Andrzeja Zebrzydowskiego, a od roku 1552 — przy podkanclerzym Janie Przerębskim. W 1560 r. zostaje sekretarzem królewskim, a następnie bibliotekarzem Zygmunta Augusta, który darzył tego dworzana zaufaniem i łaskami. Górnicki został starostą tykocińskim¹, a od Stefana Batorego otrzymał potem starostwo wasilkowskie. Był cenionym

¹ Łukasz Górnicki: Dworzanin polski. Oprac. Roman Pollak. Wyd. 2 zmien. Bibl. Narodowa. S. I nr 109. Wrocław 1954, Ossolineum; Wstęp s. LXVII—LXVIII (i inne).

przez współczesnych humanistą i pisarzem-prozaikiem polskim, piszącym wyłącznie w języku ojczystym, którego był gorącym obrońcą.

Najważniejszym dziełem Łukasza Górnickiego jest „Dworzanin polski”, wydany w Krakowie w 1566 roku przez Macieja Wierzbietę, ze specjalnym zabezpieczeniem praw wydawniczych przez list królewski. Prawdopodobnie sam król współdziałał w powstawaniu tego dzieła. Jest ono w dużej części przeróbką utworu włoskiego pisarza Baltazara Castiglione (1478—1529) pt. „Il Cortegiano”. Górnicki owego dworzanina zupełnie spolszczył, wykazując dużą swobodę i samodzielność. Inną znaną dziś książką Górnickiego jest rodzaj swobodnego pamiętnika pt. „Dzieje w Koronie Polskiej” (wyd. 1637). Pisał również wiersze miłosne oraz broszury polityczne: „Rozmowa o elekcji, o wolności, o prawie i obyczajach polskich” (1616) i „Droga do zupełnej wolności” (1650). Pozostawił też przekład traktatu filozoficznego „O dobrodziejstwach” i tragedii Seneki „Troas” (1589) oraz szereg listów i pism pomniejszych (Demon Socratis albo rozmowa złodzieja z czartem). Górnicki jest też autorem „Pieśni o pruskiej porażce”, jak świadczy o tym Jan Kochanowski. Na uwagę zasługuje na tym miejscu drobny satyryczny Górnickiego pt. „Raczył” jako przykład wczesnej walki o kulturę języka. Autor dowcipnie wysmiewa nadużywanie słów: raczy, raczył. Pamiętamy też, że Górnicki jest jednym z autorów projektu ortografii polskiej pt. „Obiecadlo zaś y orthographia...” (w dziełku „Nowy charakter polski” z 1593 r.). Należy podkreślić, że Górnicki pisał świetną prozą i tylko po polsku. Cenił go też jego wielki przyjaciel, Jan Kochanowski i witał Górnickiego w swych progach następującym wierszem (Foricoenia, 89):

*Gdy przybył mój Górnicki, lira ucieszona
Wydala słodkie dźwięki, palcem nie ruszona.
Uśmiechnęły się Gracje, Muza zaśpiewała,
Wróciła nawet wiosna, zima uleciała.²*

Przekład Leopolda Staffa.

„Dworzanin polski” Łukasza Górnickiego (1566) pod względem treści, języka i stylu należy do arcydzieł naszej literatury okresu Odrodzenia. Jest on też poważnym głosem w obronie języka polskiego w ogóle i kultury języka w szczególności. Autor wyraził tu poglądy własne i zapatrywania środowiska dworskiego także na problemy językowe. Jako pisarz-praktyk dawał Górnicki czytelnikowi wzorową prozę polską, przez co dawał też przykład innym pisarzom. Chropawy i rubaszny język Reja pod piórem Górnickiego przekształcił się w czysty, wytworny, giętki i bogaty język, nadający się do plastycznego, wyrazistego i jasnego opowiadania i filozoficznych rozmyślań o pięknie. Jako teoretyk języka porusza Górnicki szeroki zakres problemów językowych i zawsze zajmuje stano-

² Jan Kochanowski: Foricoenia, czyli fraszki łacińskie. Przełożył Leopold Staff. Warszawa-Kraków 1956, PIW; s. 96.

wisko gorącego obrońcy polszczyzny, jest jej miłośnikiem, apologetą i szerzycielem. Oto zagadnienia uwzględnione przez Górnickiego: tzw. „wydwarzanie się” w języku, czyli popisywanie się mową, przesadą, nadużyty język mówiony a pisany, bliskość rodziny języków słowiańskich, źródła rodzime wzbogacenia języka, makaronizmy, uznanie dla języka polskiego wśród wyrobionych już języków obcych, stosunek do protektorów języka polskiego, ustalenie ortografii, postulat uprawy języka, pracy nad jego doskonaleniem.

Górnicki wysuwając w księdze pierwszej „Dworzanina polskiego” postulat gracji (wdzięku, gładkości, łatwości) mowy, ostro gani tzw. „wydwarzanie się” w języku, czyli popisywanie się mową, przesadą, nadużywaniem wyrazów i zwrotów obcych, niecodziennych, dziwacznych. Autor potępia stanowczo snobizm językowy i jest zdecydowanym przeciwnikiem popisywania się strzępami obcych języków, których się nie zna, a zarzuca się i gani język polski. Zagadnienie to jest aktualne zawsze. Jeszcze dzisiaj niektórzy ludzie, nie znając dobrze języka ojczystego, a tym bardziej obcego, ganią, a nawet wyśmiewają polszczyznę, natomiast wynoszą wysoko jakiś język obcy, znany im w niewielu szczegółach. „A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powie, iż zapomniał albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi” i wysiła się taki ignorant, „aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał”³. Przykro jest nam, podobnie jak Górnickiemu, gdy spotkamy takich Polaków.

Obrona czystości języka ojczystego pozostaje w związku z zapożyczeniami językowymi. Ten problem był niezmiernie żywotny za czasów Górnickiego, kiedy tak szybko rozwijała się polszczyzna kulturalna. Autor rozsądnie radzi tu umiarkowane, ograniczone używanie słownictwa obcego, rozumiejąc, że języki żyją, rozwijają się, wzajemnie zapożyczają wyrazy, tracą je i tworzą nowe. Z ironią tępi Górnicki takich „nowych Cynceronów”, którzy mniemają, że mądrość polega na używaniu wielkiej liczby obcych, niezrozumiałych, trudnych słów: „(...) z onegoż wydwarzania, które tak bardzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie, dobrze niż nasze podlejsze; za tym to idzie, iż tych nowych Cynceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był największy rozum tak mówić albo tak pisać, jakoby albo mało ludzi, albo żaden nie rozumiał; w czym (...) błędzą”⁴. Górnicki słusznie uznaje potrzebne zapożyczenia, radzi jednak przede wszystkim zapożyczać z dialektów i języków słowiańskich, następnie z łaciny, a nie ma też nic przeciwko

³ „Obrońcy języka polskiego”. Oprac. Witold Taszycki. Bibl. Narod. S. I nr 146. Wrocław 1953 Ossolin.; s. 91 („Dworzanin p.” j.w.; s. 76).

⁴ Obrońcy. (j.w.) s. 92 (lub „Dworzanin”, s. 77).

ówczesnym zapożyczeniom niemieckich terminów rzemieślniczych i technicznych.

„Najcudniejsza mowa, która jest podobna pięknemu pisaniu.”⁵ Takie hasło padło w dialogu dworzan w dziele Górnickiego. Ostatecznie jednak rozmówcy nie uzgodnili, czy mowa pisana ma być trudniejsza, bardziej przemyślana i ozdobniejsza od mówionej, aby zmuszać do pracy umysłu, czy też ma być ona całkiem potoczna. Obie strony mają rację w zależności od rodzaju wypowiedzi. Zauważono poważne różnice pomiędzy językiem utworów Górnickiego a językiem jego prywatnych listów na co dzień. Uznawał zatem pisarz różnice między mową pisaną a mówioną, potoczną, którą pisał listy, na przykład list do księcia Albrechta⁶. W każdym razie autor ten stoi zawsze na stanowisku zrozumiałości, poprawności i czystości języka, a jest przeciwnikiem mowy pustej i napuszonej: „Pisanie jest na kształt mowy, ale przy tym stoję, com powiedział, że mowa ma być łatwia; bo gdzie kto trudnie a uwikłano mówi, iż to nie może wnieść zaraz w głowę a wyrozumienie ludzkie, tak to jest próżna mowa, jakoby też jeden nic nie mówił.”⁷

Rozpatruje też Górnicki nasz język na tle rodziny języków słowiańskich. Dobrze wie, że „nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się niedawno barzo z słowiańskiego.”⁸ Również dobrze wie, że bliskie pokrewieństwo naszych języków jest dowodem istnienia wspólnego języka prasłowiańskiego, że najstarszym językiem literackim Słowian był starobułgarski (staro-cerkiewnosłowiański), że z zachodniosłowiańskich — język czeski najpierw przez pismo osiągnął wyższy poziom kulturalny. Autor precyzyjnie wymienia języki słowiańskie i uświadamia czytelnikom ich pokrewieństwo z praktycznym wnioskiem: radzi mianowicie, aby przede wszystkim czerpać brakujące wyrazy od Słowian, jako swojsko brzmiące dla ucha Polaka. Na pierwszym miejscu co do bogactwa i wyrobienia stawiano wtedy język czeski, dosyć już ukształtowany, „ale o piękność — jeszcze to niechaj wisi na wyroku” — powiada Górnicki. Polski, czeski i ruski współzawodniczyły o piękność, ale to rzecz względna, zależna od upodobania. Górnicki broni jedności i piękna całej rodziny języków słowiańskich, a pierwszeństwo rad by przyznać polszczyźnie.

Zanim jednak sięgnie się po brakujące wyrazy do języków pobratymców, Górnicki każe zwrócić się najpierw do rodzimych źródeł wzbogacania języka. Wyróżnia trzy takie źródła, na dowód obfitości naszej mowy, a na przekór tym, co ganili polszczyznę za ubóstwo słownictwa. Najpierw zatem wskazuje archaizmy, przy których radzi ostrożność, bo nie należy

⁵ Tamże, s. 78 (Obrońcy, s. 93).

⁶ Tadeusz Lehr-Splawiński: *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój*. Wyd. 2. W-wa 1951 S. Arct; s. 246—7.

⁷ Górnicki: *Dworzanin polski*, j.w. s. 79 (Obrońcy..., s. 93—94).

⁸ Górnicki, tamże s. 80 (Obrońcy, s. 95).

usuwać istniejących wyrazów dla archaizmów, które często są już niezrozumiałe, ale ożywienie, uaktywnienie archaizmów potrzebnych zachwała się. Drugim źródłem ożywczym języka są dialektyzmy. Górnicki woli raczej właściwą nazwę gwarową, nawet z wyśmiewanej kaszubszczyzny, niż obce polskiemu uchu wyrazy cudzoziemskie. Wreszcie wskazuje pisarz na możliwość tworzenia neologizmów. „I to mi się też nieźle podoba, kiedy stworzy sobie [dworzanin] nowe słowo, ale na polskim gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni”⁹. Wykazał tu Górnicki zadziwiająco nowoczesny pogląd na żywotność języka, objawiającą się w derywacji analogicznej i tworzeniu wyrazów złożonych.

Górnicki zwalcza również stanowczo makaronizmy. Kto się nimi posługuje, ten szpeci język ojczysty i przez dziwactwa naraża się na śmieszność. Makaroniści „i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują, i drudzy ich nie rozumieją”. Popisujących się makaronizmami Górnicki potępia przez ośmieszenie ich głupoty w myśl przysłowia, że próżna beczka najgłośniej dudni; „albowiem, gdy zakolączesz w próżną kuffę, wielki dźwięk daje, a pełna nic (...). Tak-że i ci, iż kilka słów umieją, więc z nimi coraz na plac”¹⁰. Gani autor tych, którzy tam, gdzie jest odpowiednie, dobre słowo polskie, kładą niepotrzebnie — łacińskie. Poza językami słowiańskimi Górnicki z innych języków obcych daje pierwszeństwo łacinie jako podstawie zapożyczeń. Podobają się naszemu humaniście utarte łacynizmy: materia, fundament, filozofia (z greki), patria i inne. W razie potrzeby wolno zapożyczyć się i u języka niemieckiego czy włoskiego. „Wszystko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy”¹¹. Używanie potrzebnych słów obcych utartych, przyswojonych jest zatem wskazane, ale makaronizmy nawet z pięknej łaciny zostają wykluczone.

Bardzo wysoko ocenił Górnicki języki klasyczne: grekę i łacinę, ale pisał wyłącznie po polsku i przyswajał sam dzieła klasyczne, nieraz trudne, bo filozoficzne — mowie ojczystej. Jak wysoko stawiał polszczyznę wśród innych języków, dowodzi wiele wypowiedzi Górnickiego, a szczególnie zakończenie dedykacji przekładu tragedii „Troas” Seneki: „naród nasz rozumem i naukami z ludźmi gorętszego kraju zrównać zawdy może”¹². Życzy więc narodowi polskiemu, aby był jak najbardziej kulturalnym i oświeconym przez książki w języku ojczystym oraz sam się do tego przykładu swym pisarstwem. O sobie mówi: „Gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem (...) pisali”. Zachęcając do nauk w języku rodzimym, pisze tamże: „Z nauk płyną prawdziwe cnoty (...), gdzie nauk niemasz, tam żadna ina rzecz w cenie nie jest, jedno pożytki a rozkoszy”¹³.

⁹ Tamże, s. 83 (Obroncy, s. 98).

¹⁰ Tamże, s. 84 (Obroncy..., s. 98)

¹¹ Tamże, s. 85.

¹² Obrońcy języka pol. s. 104.

¹³ Op. cit., s. 103.

Jako obrońca języka polskiego Górnicki obdarza pochwałą protektorów rozwoju i szerzenia się polszczyzny. Jest zatem wdzięczny mecenasom opiekującym się pisarzami i dbającym o wydawanie utworów polskich i przekładów. Zachwala tłumaczenia i sam daje przykład, sprzyja drukarzom, popierając ich interesy i pracę. Otrzymuje list króla, broniący praw wydawcy „Dworzanina” i daje pomysły reformy ortografii, mając na względzie i drukarzy. Górnicki wyraża się z uwielbieniem o królu Zygmuncie Auguście (1548—1572), najwyższym wtedy protektorem języka polskiego. „Szereg dedykacji utrzymanych w bardzo ciepłym tonie wysławia przywiązanie tego króla do mowy ojczystej, którą popierał na sejmie, w sądach, w życiu dworskim i kościelnym. Najwymowniej daje wyraz ogólnej wdzięczności Łukasz Górnicki w przedmowie do „Dworzanina” z r. 1566”¹⁴. Za szczęście uważa to, iż naród ma wiele ksiązek polskich i pisarzy, którymi sam król się opiekował. Górnicki twierdzi, że to król pobudził go do pisania „Dworzanina” i czuwał nad powstawaniem i wydaniem tego dzieła. Zasługi ostatniego Jagiellona dla języka polskiego są niewątpliwie poważne i można je porównywać z zasługami Stanisława Augusta Poniatowskiego w XVIII w. Zygmunt August opiekował się takimi twórcami, jak Jan Kochanowski i Górnicki, których uczynił sekretarzami królewskimi. Wiek XVI jest przecież złotym wiekiem języka polskiego, literatury i kultury polskiej, a właśnie poezja Kochanowskiego i proza Górnickiego to szczytowe osiągnięcia tego wieku.

Jeszcze jednym dowodem troski Górnickiego o język polski pisany jest jego projekt nowej ortografii. Widział on bowiem niekonsekwencje w pisowni u różnych drukarzy, a nawet u poszczególnych autorów i stał w obronie jednolitego systemu ortograficznego, wykazując konkretne dążności w tym kierunku. Jego traktat ortograficzny wydano w roku 1593 w dziełku „Nowy charakter polski” razem z podobną pracą J. Kochanowskiego i J. Januszowskiego. Należy tu nadmienić, że Górnicki w swych pismach posługiwał się własną konsekwentną pisownią, choć trochę niedogodną. „Obiecadlo zaś y orthographia...” jest uogólnieniem teoretycznym praktyki pisarskiej Górnickiego. Na uwagę zasługuje wprowadzenie do projektu haczyka nad literą zamiast naszych dwuznaków, w czym oczywiście wzorował się Górnicki na pisowni czeskiej. Rozróżnia też ściśle pochylone samogłoski: á, é, ó. Traktat ortograficzny Górnickiego, będący dowodem dobrej znajomości teoretycznej języka polskiego, zasługuje na osobne omówienie.

Górnicki nigdy nie twierdzi, że język polski jest najpiękniejszy i najdoskonalszy, czego ze słuszością zupełną nie można powiedzieć o żadnym języku. Uznaje przodownictwo języków kulturalnych, bardzo wydoskonalonych, jak greka i łacina, które rozwinęły się dzięki pracy nad nimi.

¹⁴ Tadeusz Milewski: Recenzja. Witold Taszycki „Obrońcy języka polskiego”... „Poradnik Językowy” 1964 z. 1 (116) s. 22—34, cyt. s. 25.

Nasz humanista wierzy, że i język polski może stanąć w rzędzie najdoskonalszych i najpiękniejszych języków, ale konieczna jest troskliwa uprawa języka na co dzień, w literaturze i nauce, praca nad jego doskonaleniem, polerowaniem, giętkością i pięknem. Górnicki wyraża uznanie dla świadomej pracy uczonych Rzymian nad językiem, co go doprowadziło do doskonałości. Podobnie, podnosząc dostojeństwa języka polskiego, postuluje konieczność pracy nad nim i jego umiłowanie: „I nasz język polski rychło by urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali...” Apelem o troskę o język ojczysty i o miłość do niego kończy Górnicki słynny dialog o języku w „Dworzaniu polskim”.

Łukasz Górnicki jest gorącym obrońcą języka polskiego w okresie, gdy jego swobodnemu rozwojowi przeszkadzało jeszcze wiele czynników, jak panowanie łaciny, makaronizmy, wpływy obce, początkowy słaby rozwój rodzimej kultury umysłowej, brak ustalonej pisowni, snobizm, własne niedbalstwo Polaków i nieposzanowanie mowy rodzinnej. Górnicki bronił też polszczyzny na różnych frontach. Krytykował „wydwarzanie się”, zanieczyszczanie mowy zbędnymi wyrazami obcymi i makaronizmami; szerzył znajomość polszczyzny w teorii i praktyce oraz walczył o kulturę języka; wskazywał źródła wzbogacenia mowy; zachęcał do twórczości w języku ojczystym i do troskliwej pracy nad językiem; podnosił zalety polszczyzny, budząc dumę narodową czytelników, pracował nad ortografią oraz głosił pochwałę języka ojczystego i jego opiekunów. Górnicki był gorącym patriotą, który uważał za obowiązek każdego dobrego Polaka poznawanie języka ojczystego, szacunek do niego, gotowość obrony polszczyzny i szerzenie kultury narodowej. „Zasłużoną zyskuje sławę, kto ojczyzny broni”, a broni jej także ten, kto walczy o język polski.

Gabriel Karski

MOJE „TRZY GROSZE”

W zeszycie 5 PJ. — w dziale „Objaśnienia wyrazów i zwrotów” — prof. Doroszewski rozpatruje wysuniętą przez jednego ze swych korespondentów sprawę poprawności wyrazu używanego w terminologii sportowej w dwóch formach: *repasaż* i *repesaż*. Ów czytelnik wypowiada się za pierwszą z tych form, którą spotkał w „Przeglądzie Sportowym” i uzasadnia swój — słuszny zresztą — wybór przekonaniem, że tu „powinien decydować redaktor sportowy zajmujący się wioślarstwem (dlaczego tylko wioślarstwem? G. K.) albo wytrawny etymolog znający sport od podszewki.”

Ta ufność korespondenta w autorytet dziennikarstwa jest dość typowa, ale zarazem naiwna, rzeczywistość bowiem bynajmniej jej nie uzasadnia: używana przez redaktorów sportowych polszczyzna nieraz daleka jest od poprawności, a transponowanie na rodzimy grunt terminów obcojęzycznych często bywa niefortunne albo zgoła rażące, co niżej podpisany miał już niejednokrotnie sposobność sygnalizować na łamach PJ. Dość wspomnieć w pierwszej grupie takie wyrażenia jak *oddać skok*, biegi *przelajowe* itp., a w drugiej — chociażby dziwaczny *peleton*. Prof. Doroszewski zaś w swej notatce cytuje usłyszany przezeń lapsus w użytym przez pewnego działacza sportowego wyrażeniu: „magistrala sportu polskiego”. Słusznie tedy — acz z cechującą go delikatnością — ostudziwszy w tej materii ufność swego korespondenta, wyjaśnia powstanie obydwu form (*repasaż* i *repesaż*), uznając za poprawną pierwszą (przejętą z franc. *repassage*), a powstanie drugiej — jak mi się wydaje, chyba tylko dla porządku odnotowanej w redagowanym przezeń SJP — tłumacząc perseweracją samogłoski *e* w pierwszej sylabie.

Wyjaśnienie to teoretycznie, ma się rozumieć, nie może nastęrczać żadnych zastrzeżeń. Sądzę jednak, iż podważa je praktyka, co też postaram się wykazać, wtrącając w tę sprawę zasygnalizowane w tytule swoje „trzy grosze”.

Otóż franc. *repassage* znaczy istotnie — między innymi! — *ponowne przejście*; ale tylko między innymi, w praktyce bowiem (oraz w przejrzanych przeze mnie słownikach) głównym znaczeniem jest raczej *prasowa-*

nie lub ostrzenie — oczywiście od czasownika *repasser*, ten zaś ma wprawdzie kilka znaczeń (m.in. *przejąć ponownie*), ale dykcjonarze francuskie nigdzie nie podają go jako terminu sportowego. W tym natomiast znaczeniu, tj. jako „określenie dodatkowego wyścigu dla zawodników, którzy przegrali w przedbiegach” właściwym wzorem jest wyrażenie francuskie *repêchage*, którego, przyznaję lojalnie, w tym znaczeniu również nie znajdziemy ani w małym (jednotomowym) „Larousse”, ani nawet w obszerniejszej edycji (ośmiotomowej). W tej ostatniej jednak znajdziemy — m.in. — następującą definicję (opatrzoną kwalifikatorem *fig. et fam.* czyli przenośnie i potocznie): „*Repêchage — action de repêcher un candidat*”; mamy tu więc sens dość zbliżony do owego terminu sportowego, o który chodzi. W niewątpliwym zaś znaczeniu sportowym termin ów sam nieraz słyszałem we Francji podczas wyścigów kolarskich; nigdy natomiast nie spotkałem się z tamtym — powtarzam, teoretycznie poprawnym — *repassage*.

Stąd ośmielam się wysnuć wniosek, że polski nowotwór *repasaż* jest może nie tyle bezpośrednią kalką franc. *repassage*, ile wykoślawieniem wyrazu *repêchage*, który jako zapożyczenie bezpośrednie, tj. w postaci *repesaż* oczywiście brzmiałby i wyglądał niezbyt ponętnie, dlatego też przeistoczył się w „strawniejszy” *repasaż*; natomiast ów dziwaczny *repesaż* jest chyba kontaminacją przejętych z francuszczyzny wyrazów: *repêchage* i *repassage*.

Witold Doroszewski

DODATKOWE TRZY GROSZE DO „TRZECH GROSZY”

P. Karski, łącząc *repesaż* z wyrazem francuskim *repêchage*, ma najprawdopodobniej rację, myślę tylko, że forma *repesaż* jest raczej wynikiem dysymilacji spółgłosek w wyrazie *repêchage*, w wymowie polskiej *repeszasz* (z ubezdźwięcznieniem końcowego *ż*, por. *grać w mariasza*), niż kontaminacją *repêchage* i *repassage*.

Pod względem znaczeniowym fr. *repêchage* może się wiązać z «dodatkowym wyścigiem» prawie zupełnie bezpośrednio, o czym świadczą i słowniki francuskie — w dwutomowym Larousse (wyd. z r. 1949) znajdujemy następującą definicję hasła *repêchage*: «*action de repêcher. Examen ou épreuve supplémentaire en faveur de candidats d'abord éliminés*», czyli «czynność wylawiania. Dodatkowy egzamin lub dodatkowa próba dla kandydatów za pierwszym razem wyeliminowanych». Dodatkowy wyścig jest taką właśnie dodatkową próbą, „konkurem pocieszenia”. Inten-

cja „pocieszenia” jest podkreślona w Słowniku R. Quillet (trzytomowym, 1948), w którym związek frazeologiczny *repêcher un candidat*, dosłownie «wyłowić kandydata» jest objaśniony: „le recevoir en majorant ses notes” — «przyjąć go podwyższając mu oceny». W takim wypadku „nowej próby” nie ma, jest tylko objaw życzliwości (kumoterstwa?) egzaminatora.

Znaczenie «przejsć ponownie» jest znaczeniem raczej podstawowym, a nie jednym ze znaczeń przygodnych czasownika francuskiego *repasser*; to znaczenie jest wymieniane jako pierwsze w słownikach. Użycia tego czasownika mogą dostarczać interesujących przykładów zależności znaczenia gramatycznego od znaczenia realnego. Ta sama konstrukcja syntaktyczna może mieć różne znaczenia czasowe w zależności od tego, czy czasownik *repasser* jest wzięty w znaczeniu «ponownie przechodzić» czy też «prasować», co oczywiście pozostaje w związku z tym, o jakim podmiocie mowa: *je suis repassé* to znaczeniowo czas przeszły dokonany: «ponownie przeszedłem» („cinq mille ans il s'écoula, je suis repassé par la” «minęło pięć tysięcy lat, przeszedłem tam znowu», z wiersza o treści „wizyjnej”, nie pamiętam czyjego).

La chemise est repassée to zasadniczo praesens: «koszula jest prasowana», czasem tylko może się w tym zdaniu ukazać odcień perfectum: «koszula jest wyprasowana». Możliwość ukazania się znaczenia praesentis zależy od przechodniego charakteru czasownika *repasser* w znaczeniu «prasować». Ale to jest uwaga na marginesie dyskusji, a raczej wymiany zdań, z P. Karskim.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

Bogumiła Żochowska

PODŁOŻE GWAROWE BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH UCZNIÓW ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ W IŁAWIE

Przez kilka lat uczyłam w ZSZ w Iławie języka polskiego. W związku z tym poznałam dobrze język swoich uczniów, wiem ile trudności miał każdy z nas w nauczaniu ich poprawnej, potocznej polszczyzny.

Aby napisać niniejszy artykuł przejrzałam w ZSZ w Iławie zeszyty z pracami klasowymi uczniów z Iławy, okolic Iławy, Nowego Miasta Lubawskiego i Lubawy (nie brałam pod uwagę zeszytów uczniów z innych terenów).

Zacznę od najbardziej chyba charakterystycznej cechy dialektu lubawskiego i malborskiego, tj. pomieszania szeregów spółgłosek:

š, ž, č, š z ś, ź, ć, ś

Oto niektóre spośród wielu typu błędów: *wyjeździał, po szrodku, nieszo-nych, odpuszczyla, świecze, baszcze, zwyczęzca, podnosiony, śpiewali, zaprzecili, obecności, urociszcze (uroczyście), proszba, ścieśliwy, bečki, zniścić, cijego, wiersiem* itp.

Podobne błędy stanowią najliczniejszą grupę. Świadczy to o tym, że młodzież żyje w środowisku mówiącym gwarą i pomimo uczęszczania do szkół typu miejskiego, w wielu wypadkach ją zachowuje, zupełnie świadomie tym podkreślając swoją przynależność do danej grupy ludnościowej. Przytoczę tu bardzo znamieny fakt. Do klasy wielozawodowej uczęszczało dwóch uczniów z Nowego Miasta Lubawskiego. Jeden z nich nazywał się Ruczyński, a drugi Ruciński. Ani jeden, ani drugi nigdy nie wymawiali poprawnie swego nazwiska, a tymbardziej rodzice, którzy przychodzili na wywiadówki. Zawsze dodatkowymi pytaniami trzeba było sprawdzać, o którego z nich chodzi.

Druga grupa błędów, jakie wydzieliłam, to: *chorągew, opaskie, czas-kie, jakeś, inteligienci, naukie, rzepkie, matkie, czężky, kędy, droge*. Powyższe błędy pozwalają nam zauważyć różną wymowę tylnojęzykowych k, g. Praktyka pozwala mi stwierdzić, że zmiękczenie tylnojęzykowych k, g jest słabsze niż w języku literackim.

Na uwagę zasługuje oznaczenie w piśmie spółgłoski *ń*, np. *ziemnie, mnieni, zmieniło, uprzejmnie, mniasto* i obok tego: *ziemiaki, zapomieli*.

Formy te powtarzają się wielokrotnie. Z drugiej strony widzimy odwrotny proces, w którym *mń* brzmi jak *m*.

W zeszycie jednego z uczniów w wyrazach takich, jak: *krwawi, trwać, trwoga, wytrwały* konsekwentnie zabrakło *r*. Jako tłumaczące się fonetycznie nie zdziwią nas takie zapisy: *obrzątki, Kadłupka, ksiąc, przy-mroski, prętko, światkiem* itd. Mamy tutaj do czynienia z ubezdźwięcznieniem spółgłoski dźwięcznej. Zjawisko hiperpoprawności spotykamy w takich formach, jak *krótko, Słowadzki*. Zjawisko to jest spotykane i u dzieci szkół podstawowych.

Do odosobnionych należą błędy: *więchsze, nicht, niechtórzy, chto, chtosz*, co świadczy o rozpodobnieniu grupy *kt*. Bardzo częste są błędy typu: *robastwo, rybołuctwo, myślictwo, piśminnistwo*, lub typu *utczciwi, wewnęczne, zewnęczne, szczelać, czcina*.

Najliczniejszą grupę w obrębie samogłosek stanowi powszechne całemu obszarowi północnej Polski pomieszanie *i* z *y*. Oto przykłady z zeszytów szkolnych: *wydokiem, zwiczajym, wiyszylek, zapusti* «zapusty», *robiy, himn, zbliżyzał, żmyja, pochodziy, melodyjny*. Pisownia takich wyrazów jak: *wiyszylek, robiy, zbliżyzał* świadczy również o pomieszaniu *i* oraz *y*. W takich przykładach, jak *zwiczajym, zymnie, poszpchiywali, naj-pjyrw* mamy do czynienia z przejściem $*e \geq y$.

Na uwagę także zasługuje wymowa *q* w wygłosie: *z tu kozu* «z tą kozą», *renku* «ręką», *ide z matku* «idę z matką». Obserwujemy tu zanik rezonansu nosowego.

Bardzo wiele przykładów znalazłam na północnopolskie nierozróżnianie kategorii męskoosobowej od rzeczowej w czasie przeszłym liczby mnogiej. Oto ilustracja: *potrzebne byli dobre narzędzia, dzieci musieli umierać, zamki byli budowane, cechy składali się, wyprawy nazywali się, wszystkie ludzie, zwierzęta występowali*.

Warto zwrócić też uwagę na powszechne tutaj używanie form: *kontrol celna, dwa bečki*. Z właściwości składniowych wymieniałabym tu następujące: *w zimę, w lato* «w zimie, w lecie», *poślubi Ewie* «poślubi Ewę», *na kosiuli* «w koszuli» *na krótki rękaw* «z krótkim rękawem», *w golej głowie* «z gołą głową», *stoję za chlebem* «stoję po chleb».

Przeglądając zeszyty i wypisując błędy, zanotowałam następującą formę: *spotykał się z dziewczcą*.

Przy niemal mechanicznym nauczycielskim poprawianiu błędów nigdy bym nie zwróciła uwagi na tę formę. Tym razem zainteresowała mnie ona i nie dawała spokoju, dopóki nie znalazłam jej w zbiorze pieśni Augustyna Steffena¹.

¹ Augustyn Steffen: Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii. T. I, Poznań 1931.

*„Spójrzysz dziewczę w ciemny las.
Jeśli jedzie ktoś do nas.
Jodo, jodo, panno,
Nieboszczyka bratozie.”*

Z analizy powyższych przykładów wynika, że każdy nauczyciel polonista powinien doskonale znać dialekt regionu, w którym mieszka i pracuje. Wiadomości te bardzo pomogą mu w pracy.

R E C E N Z J E

Zenon Klemensiewicz: *Studia syntaktyczne*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1967 r. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. Prace Komisji Językoznawstwa nr 15, s. 51+1 nlb, Cena 10 zł.

Profesor Zenon Klemensiewicz dwukrotnie tworzył całościowy opis polskiego systemu syntaktycznego. W 1937 r. była taką syntezą „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej” (dalej używam skrótu: SOWPK), której naukowej wartości nie udało naruszyć minione trzydziestolecie. W 1949 r. wyszedł z druku „Zarys składni polskiej”, którego 2 wydanie z 1957 r. (dalej oznaczone skrótem ZSP2), uwzględniające uwagi recenzentów i znacznie rozszerzone, stało się podstawowym podręcznikiem akademickim składni polskiej, co parę lat wznawianym w nie zmienionej postaci.

Fakt, że autor dwu ujęć całościowych podejmuje po raz trzeci próbę syntezy wiedzy w zakresie składni uwzględniając to, że w ciągu 10 lat praca nad poszczególnymi zagadnieniami przyniosła wiele nowych rozstrzygnięć, jest już sam w sobie godny uznania. Nowa książka prof. Klemensiewicza nosi skromny tytuł „Studia syntaktyczne” (dalej używam skrótu SS) jest jednak zarówno od strony założeń teoretycznych, sposobu ujęcia, jak i wreszcie zakresu problemów poruszonych całkowicie nową syntezą wiedzy o analizie syntaktycznej i o faktach językowych występujących w zdaniu pojedynczym.

Założeniem metodologicznym Autora jest uniknięcie w analizie syntaktycznej „groźnych i bezowocnych wychyleń poza uprawnienia i kompetencje językoznawcy” oraz „dążność do takiego opisu składniowego, który by się skupił na obiektywnej obserwacji budowy wypowiedzenia w jego formalnych (podkr. Autora) komponentach i wzajemnego formalnie (podkr. Autora) wyznaczonego stosunku” (SS s. 5). Założenie to może spotkać się ze sprzeciwem tych uczonych, którzy, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa przekraczania granic własnej dyscypliny, sądzą, że tylko przy integracji różnych dziedzin poznania można rozwiązać problemy uchodzące w danej dyscyplinie za nierozwiązalne i odnaleźć nowe, często nie oczekiwane, perspektywy poznania. Prof. Klemensiewicz przyjęte założenia konsekwentnie realizuje w całości omawianej pracy. Pozwala to uchwycić, ile elementu obiektywnego możemy stwierdzić we współczesnej wiedzy o składni języka polskiego. Założenia te jednak prowadziły do rewizji wielu definicji z poprzednich syntez składni. Aby to unaocznić pozwolę sobie zestawzić definicje wypowiedzenia z SOWPK, ZSP2 i SS.

SOWPK: „można by określić wypowiedzenie jako językowy znak najmniejszego powiadomienia, że mówiący zajął w danej chwili postawę względem pewnej, właśnie wyodrębniającej się z toku jego przeżyć psychicznych treści przedstawieniowej. Wypowiedzenie powiadamia o jednokrotnym, w chwili mówienia dokonanym ustosunkowaniu się mówiącego do określonej treści przedstawieniowej.” (s. 9). Dalej, za Meillem podaje się jako cechę wypowiedzenia niezależność gramatyczną zespołu artykulacyjnego zwanego wypowiedzeniem od innych takich zespołów, dodając, że „odrębność i całkowitość wypowiedzenia (...) uwydatnia się także po stronie czysto wymawianiowej w pewnych zjawiskach intonacji, akcentu i pauzy fonetycznej” (SOWPK s. 10).

ZSP2: Pojęciem wyjściowym jest powiadomienie zdefiniowane jako „uobecnienie drugim osobniczych przeżyć psychicznych” (s. 5). Wypowiedzenie natomiast jest „jednostką powiadomienia językowego”, najmniejszym tworem językowym, „który w określonych warunkach stanowi już zrozumiałą dla odbiorcy całość komunikatywną” (s. 5). „Ze stanowiska czysto gramatycznego (...) wypowiedzenie (...) jest to forma osobowa czasownika albo też wyraz lub grupa wyrazów, które pozostają w gramatycznie wyrażonym stosunku bezpośredniej lub pośredniej łączności z obecną albo dającą się poprawnie wprowadzić formą osobową czasownika” (s. 5—6). „Odrębność i całkowitość wypowiedzenia, jako jednostki powiadomienia językowego, uwydatnia się także w pewnych zjawiskach intonacji, akcentu i pauzy fonetycznej” (ZSP2 s. 7).

SS: „Wypowiedzenie (jest) odcinkiem toku mówienia o charakterze scalonej w sobie konstrukcji, która:

1. Zawiera formę osobową czasownika albo takiej formy nie zawiera, ale (...) dopuszcza jej wprowadzenie (...).

2. Ma znamienne właściwości prozodyczne (...), swoistą intonację (...), pauzy delimitacyjne (...), akcent wypowiedzeniowy (...).

3. W danej sytuacji jest najmniejszym, ale już dostatecznym językowym środkiem porozumienia się z odbiorcą, tzn. że w danej obudowie kontekstowej i konstytucyjnej dostarcza odbiorcy dostateczną w granicach zamierzeń nadawcy informację” (SS s. 6—7).

Odrębność i wewnętrzna spójność definicji ze SS jest w tym zestawieniu oczywista. Trzeba jednak zaznaczyć, że jeśli warunkiem koniecznym uznania konstrukcji za wypowiedzenie będzie spełnienie wszystkich trzech cech to nie będziemy mogli uznać za wypowiedzenia niektórych typów motywowanego sytuacjami zachowania się językowego ludzi. Np. (sytuacja: Przed kasą biletową) wypowiedź: *Otwock. Druga klasa. Pięćdziesiąt procent.* Przy danej formie interpolacja czasownika jest niemożliwa i należałoby wstępnie przeprowadzić zmiany formy dla umożliwienia tej konstrukcji (typu: *Otwock* → *Do Otwocka*, *Druga klasa* → *Do (wagonu) drugiej klasy*, *Pięćdziesiąt procent* → *Ze zniżką pięćdziesięcioprocentową*). Z tych względów wydaje się celowe rozszerzenie zakresu pojęcia „wypowiedzenie” tak, aby objęło również te fakty, które mają tylko dwie cechy spośród wymienionych w SS (cechy 2 i 3).

Elementem nowym w stosunku do aparatu pojęciowego SOWPK i ZSP2 jest wprowadzone w SS pojęcie *wypowiednika* jako wyrazu użytego w wypowiedzeniu, gdzie „przyjmuje (on) funkcję syntaktyczną. Wynika ona ze stosunku syntaktycznego komponentów wypowiedzenia” (SS s. 7). Wprowadzenie tego pojęcia, motywowane dążeniem do odróżnienia wyrazów słownikowych od wyrazów w tekście (wypowiedzeniu), wymusiło ograniczenie terminu składnik do zakresu „wypowiednika samodzielnego, który może wystąpić w funkcji nadrzędnika albo podrzędnika związku” (SS s. 10). W ZSP2 składnik był to wyraz samodzielny, który pozostaje w bezpośrednim i wzajemnym stosunku syntaktycznym z innym wyrazem samodzielnym tego samego wypowiedzenia. (por. ZSP2 s. 19). Termin *wypowiednik* pozwolił ujednoczyć aparat terminologiczny:

Wypowiednik

1. Wypowiednik samodzielny

(składnik)

- A. prosty B. rozwinięty
a) fleksyjny
b) niefleksyjny

2. Wypowiednik niesamodzielny

(wyznacznik)

- A. Wyznacznik stosunku
związkowego
B. Wyznacznik stosunku
szeregowego
C. Wyznacznik postawy

Z tekstu (SS s. 11) nie wynika jednak, do której z tych klas należałoby zaliczyć rzeczownik w wołaczu, uznany za wypowiednik niesamodzielny (1c.).

W zakresie opisu stosunków syntaktycznych elementem nowym jest ustalenie 5 typów form związku w miejsce tradycyjnych 3 typów: związku zgody, rządu i przynależności. Podziałowi na trzy nowe związki uległ związek przynależności. Wyodrębniono tu typ, w którym podrzędnikiem jest rzeczownik w formie fleksyjnej, nie wynikającej z wpływu nadrzędnika, drugim wyodrębnionym typem jest związek z przysłówkiem i wreszcie trzeci typ to związek z wyrażeniem przymkowym, które zostało nazwane formą mieszaną. Charakteryzuje się ono tym, że „niefleksyjny przymek jest uwarunkowany intencją i zawartością komunikatywną wypowiedzenia, a forma fleksyjna wypowiednika poprzyimkowego syntaktyczną łączliwością przymka” (SS s. 9).

Uznanie związków z wyrażeniami przymkowymi za osobny typ związku pozwala ominąć rozważania na temat słabej i silnej rekcji, a zwłaszcza na temat podziału wyrażen przymkowych na przypadki gramatyczne i konkretne na tym stopniu analizy syntaktycznej. Prowadzi to do określania tego typu podrzędnika nazwą „rządzone i przynależne wyrażenie przymkowe” (por. SS s. 24—25).

W dalszej wreszcie konsekwencji prowadzi to do uznania wyrażenia przymkowego za odrębną część mowy (SS s. 21).

Rozwiązanie prof. Klemensiewicza jest rozwiązaniem oryginalnym i usprawniającym analizę syntaktyczną na poziomie ustalania szablonu gramatycznego. Jest w tym jednak pewien problem niewyjaśniony. Pomiedzy przymkiem a rzeczownikiem tworzącymi wyrażenie przymkowe, znajdują się często określenia rzeczownika poprzyimkowego (typ: *nad pięknym modrym Dunajem*). Symbolizując taką grupę, możemy ustalić dla wyrażenia przymkowego układ: przymek przymiotnik przymiotnik rzeczownik bądź też usunąć przydawki poza wyrażenie przymkowe (tj. w układzie przymek rzeczownik przymiotnik przymiotnik). Pierwsze rozwiązanie zachowuje układ linearny w skomplikowany sposób przedstawiając hierarchię stosunków międzywyrazowych, drugie zaś odchodzi od układu linearnego, ale upraszcza przedstawienie hierarchii wypowiedników. Prof. Klemensiewicz w przykładach ilustrujących sposób opisanie nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, który z opisów należy uznać za prawidłowy. Według pierwszego typu przedstawia się grupę *na złotych piaskach* (formuła 1 SS s. 18), według drugiego typu przedstawia się grupę *w stronę najbliższego lasu* (formuła 2 SS s. 19), gdzie symbole są uporządkowane tak, jakby w zdaniu było *w stronę lasu najbliższego*. Wydaje się, że należy wybrać konwencjonalnie jedno rozwiązanie.

Dalszym elementem nowym w teoretycznym dorobku SS jest analiza formalna związków z czasownikiem. Związki, w których nadrzędnikiem jest forma osobowa czasownika, zostały pominięte w pracy prof. Klemensiewicza „Skupienia czyli syntaktyczne grupy wyrazowe” (Kraków 1948) ze względu na obawę zatarcia granicy pomiędzy grupą syntaktyczną a zdaniem. Ujęcie konstrukcji syntaktycznej od strony czysto formalnej i pogłębienie definicji wypowiedzenia pozwoliło zniwelować te obawy i stworzyć przejrzystą klasyfikację tych związków. Zastrzeżenie, które można by tu wnieść, to pominięcie (wyodrębnianych w SOWPK) konstrukcji z podwójnym dopełnieniem typu *pogodził kogo z kim*, gdzie czasownik wchodzi w konieczny związek z dwoma podrzędnikami. Brak ten jest spowodowany rygorystycznym przestrzeganiem zasady binarności opisu.

Podejmując jednak próbę zdefiniowania podstawowych funkcji syntaktycznych podmiotu, orzeczenia, przydawki, dopełnienia i okolicznika z punktu widzenia formalnych wskaźników tych relacji, prof. Klemensiewicz podaje nowe całkowicie sformalizowane definicje: podmiotu, orzeczenia i przydawki oraz wykrywa brak podstaw formalnych odróżnienia dopełnienia i okolicznika wśród określeń niead-

nominalnych. Autor wykazuje bowiem że nazwę okolicznika noszą określenia orzeczenia i określenia drugorzędnej właściwości lub okoliczności (SS s. 28), nadrzędnik jest tu niejednorodny, oraz że odróżnienie dopełnienia od okolicznika w tym wypadku, gdy te są wyrażone wyrażeniem przyimkowym jest niemożliwe przy zastosowaniu jedynie zewnętrznej obserwacji. Autor proponuje w tym wypadku zastosowanie eksperymentu lingwistycznego dwu typów:

a) sprawdzenie możliwości lub niemożliwości substytuowania wyrażenia przyimkowego przez przysłówki lub zaimki przysłowne, b) transformację (nie substytucję jak błędnie wydrukowano w tekście) zdania oznajmującego na zdanie pytające. Trzeba stwierdzić, że obydwie te zabiegi nie dadzą jednoznacznych odpowiedzi (np. *poszedł do lasu — poszedł tam, Dokąd poszedł?* = okolicznik, *Do czego poszedł?* = dopełnienie). Sądzę, że kwestia ta wymaga głębszych badań materiałowych z zastosowaniem analizy ilościowej, czego w zakresie języka polskiego dotychczas nie podjęto.

Druga część SS (s. 33—51) poświęcona jest budowie podmiotu i orzeczenia w polskim wypowiedzeniu. Jest to niewątpliwie najpełniejsza informacja o budowie składników związku głównego w historii polskiej składni. W zakresie opisu podmiotu na uwagę zasługuje zaliczenie do konstrukcji z podmiotem skupionym wypadków typu *Ojciec z synem (poszli)* (SS s. 34) zaliczanej w ZSP2 (s. 31) do konstrukcji z podmiotem szeregowym, co budziło pewne wątpliwości. Pytanie, jakie się w związku z tym nasuwa, to, czy typ *Polska obok innych narodów (walczy o pokój)* należy też zaliczyć do konstrukcji z podmiotem skupionym. Drugie pytanie, które nasuwa lektura opisu budowy podmiotu, to, w jakiej relacji wzajemnej są terminy: podmiot rozwinięty oraz nierozwinięty (SS s. 28); podmiot syntaktycznie podzielny oraz niepodzielny (SS s. 32). Czy są to podziały krzyżujące się, czy też dwa ostatnie terminy to nazwy podklas podmiotu rozwiniętego?

W zakresie opisu budowy orzeczenia SS różnią się od ZSP2 w tak wielu elementach, że rozdział ten stanowi całkowicie nowe opracowanie pod każdym względem. Wśród nowowyodrębnionych w SS typów orzeczenia należy wymienić: orzeczenie osobowe szeregowie, występujące w wypadku frazeologizmów typu *Wziął i umarł*, (uważane za teoretycznie niemożliwe w ZSP2 s. 34); orzeczenie skupione modalne (*musiał odjechać*); orzeczenie skupione fazowe (*przestał śpiewać*); orzeczenie bezokolicznikowe (*Zaby nuże skakać do wody*); orzeczenie onomatopeiczne (*Więc ja za duszę cap!*). Rewizji uległa klasyfikacja faktów określonych w ZSP2 jako przydawka predykatywna i dopełnienie predykatywne (*Umarł jako król, Ojciec leży chory*). Są one połączone w SS w funkcji nazwanej współorzecznik. Rozgraniczenie zakresów pojęć orzecznik i współorzecznik uzależnione jest od wartości znaczeniowej czasownika, do którego człon ten się odnosi. Granice semantyczne są niewyraźne i rozróżnienie obydwu pojęć może sprawiać trudności. Ilustruje to prof. Klemensiewicz zaliczając czasownik *stać się* do łączników (SS s. 38), przy których człon nominalny będzie nazwany orzecznikiem przyłącznikowym, a następnie podając jako przykład współorzecznika *Stał się kaleką* (SS s. 40). Oczywiście każdą z tych decyzji można umotywić i rzecz polega na tym, że opis wyłącznie formalny nie pozwala na jednoznaczne określenie funkcji syntaktycznej.

Jednym z najważniejszych osiągnięć SS jest logicznie skonstruowany system symbolizacji zdania. Jest to pierwszy w polskiej składni tego typu całkowity układ. Historię jego kształtowania śledzić można w poprzednich pracach prof. Klemensiewicza („Skupienia czyli syntaktyczne grupy wyrazowe”, „O syntaktyczną interpretację stylu”). Symbolika niewątpliwie skraca objętościowo pracę i uwypukla myśl teoretyczną badacza. Zmusza też do ujednoznacznienia terminów i precyzji definicji. Praca prof. Klemensiewicza została wyraźnie zamierzona przez Autora jako wzór zwięzłości, precyzyjności i konsekwencji opracowania. Trzeba jednak zdać

sobie sprawę z tego, że im ściślej opracowana praca, tym większe niebezpieczeństwo zniekształcenia myśli autora przy reprodukcji typograficznej.

Parę błędów wkradło się do diagramów i tabel. I tak w diagramie na s. 18 wprowadzono mylnie oznaczenie stosunku *stado:kiełbi* jako związku przynależności (symbol III) zamiast jako związku rządu (symb. II). Por. tenże diagram na s. 31 bez tego błędu. Rozbity jest werset 9 w tabeli na s. 48 i należy go poprawić według § 4221 na s. 44. Błąd drukarski też zniekształca tabelę na s. 26 (w polach o parametrach $C^{av} - IIIif$ oraz $C^{av} - III f$ powinny być znaki +). Redaktora wydawnictwa obciąża błędne złożenie s. 47—49 i ostrzec wypada mniej uważnych czytelników, że tekst zaczynający się na s. 49 od słów „W tym wypadku orzeczenie P...” nie jest komentarzem do tabeli zamieszczonej na tejże stronie, lecz ciągiem dalszym tekstu ze str. 47. Wreszcie chochlik drukarski pomieszał numery paragrafów na s. 50, wskutek tego nie są one zgodne z numerami formuł na s. 51.

W tych wszystkich wypadkach jasność i precyzja tekstu SS pozwalają na wprowadzenie poprawek.

Nowa synteza składni opracowana przez prof. Z. Klemensiewicza wykorzystująca ciągle niewielki dorobek polskich syntaktologów jest narzędziem poznawczym pozwalającym na śmielsze stosowanie metod formalnych w opisie syntaktologicznym. Nieomijanie przez prof. Klemensiewicza nie rozwiązanych do dziś problemów (np. funkcje wyrażenia przyimkowego, orzeczenie słowne szeregowie, współorzecznik i in.), a wręcz przeciwnie, skupienie materiału pozwalającego na ustalenie miejsca tych w całości systemu syntaktycznego sygnalizuje, gdzie znajdują się najplodniejsze regiony badań syntaktycznych.

„Studia syntaktyczne” są dziełem przejrzystym w konstrukcji logicznej i sposobie przekazu, głębokim w ujęciu i zapładniającym myślowo w przedstawionym bogactwie problemów.

Andrzej Maria Lewicki

Magdalena Mazurkiewicz: *Zmiany w nazewnictwie topograficznym na terenie województwa szczecińskiego w okresie od 1945 do 1960 roku.*

Szczecin 1966, s. 388. Prace Instytutu Zachodniopomorskiego, t. III.

Edward ZYCH: *Nazwy miejscowe ziemi jeleniogórskiej.* „Rocznik Jeleniogórski” t. IV, 1966, s. 78—98, mapa.

Pierwsza z wymienionych publikacji służy wyłącznie celom użytkowym, choć wydana jest w «Pracach» instytucji naukowej. Druga natomiast jest pracą popularnonaukową. Publikacje te różnią się między sobą zarówno charakterem, jak i wykonaniem oraz innymi cechami. Można jednak omówić je wspólnie.

Celem opracowania M. Mazurkiewicz jest wykazanie zmian nazw miejscowych województwa szczecińskiego (w jego dzisiejszych granicach), wykazanie wszystkich nazw tymczasowych (przejściowych), a więc utworzonych tuż po wojnie przez osadników i różne organa państwowe i używanych w dokumentach urzędowych, na mapach i w piśmiennictwie, następnie zaś urzędowo nie zatwierdzonych. Dzisiaj trudno jest utożsamić te przejściowe nazwy z obecnie obowiązującymi, tj. nazwami ustalonymi przez powołany do tego organ, zatwierdzonymi urzędowo i ogłoszonymi w „Monitorze Polskim”. Dlatego opracowanie M. Mazurkiewicz jest bardzo pożyteczne, służyć może zarówno urzędowi, administracji, jak i pracownikom naukowym, może być pomocą przy pracach naukowych, szczególnie z zakresu historii i osadnictwa.

Książka M. Mazurkiewicz składa się z kilku tabelarycznych wykazów. Najpierw autorka wymienia alfabetycznie wszystkie nazwy tymczasowe; przy każdej z nich

podaje nazwę obecnie obowiązującą (s. 14—40). Następny wykaz, ułożony według powiatów, podaje miejscowości, których nazwy się zmieniły; oprócz nazw pośrednich mamy tutaj również nazwy z *Atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej* S. Kozierowskiego (Poznań 1945) i nazwy niemieckie z 1944 r. (s. 43—89). Wykaz trzeci jest alfabetycznym spisem obecnie obowiązujących nazw wszystkich miejscowości województwa, a więc także tych, których nazwa się nie zmieniła; dzieli się na część polsko-niemiecką (s. 90—215) i niemiecko-polską (s. 216—285), przy czym w części pierwszej podane są też nazwy przejściowe jeśli dana miejscowość nie od razu miała nazwę dzisiejszą. We wszystkich wykazach podano przynależność administracyjną miejscowości do powiatu lub do powiatu i gromady.

Wykazy poprzedzone są częścią opisową (*Wstęp*, s. 4—12), gdzie autorka wspomina o chaosie panującym w nazewnictwie Pomorza Zachodniego w pierwszych latach po wojnie i podaje powody tego chaosu, następnie o pracach onomastycznych zorganizowanych już w kwietniu 1945 r. przez organa kolejowe (DOKP w Poznaniu) i pracach onomastycznych Instytutu Zachodniego, wreszcie regionalnej komisji nazewnictwa poznańskiej, która się zajmowała nazwami Pomorza Zachodniego. W drugiej części *Wstępu* (s. 9—12) autorka objaśnia użytkownikowi książki jej układ.

Z materiału przedstawionego przez autorkę wynika, że z ogólnej liczby ok. 2550 miejscowości województwa szczecińskiego 754 miejscowości przez pewien czas miały nazwy inne niż obecnie obowiązujące. Ogółem nazw przejściowych było 837, niektóre bowiem miejscowości miały po dwie, trzy, a nawet cztery takie nazwy, np. miasto o dzisiejszej nazwie *Chojna*: *Chojnice nad Odrą*, *Chojnica*, *Władysławsko*, *Królewiec*.

Niestety autorka we *Wstępie* nie podaje żadnych liczb odnoszących się do zebranego przez nią materiału, ani liczb bezwzględnych, ani procentowych. Nie omówiła statystycznie również materiału *Atlasu Kozierowskiego*, który zamieściła w jednym z wykazów. Okazuje się, że *Atlas* ten podaje nazwy polskie tylko dla ok. 350 miejscowości dzisiejszego województwa szczecińskiego (nazw jest więcej niż 350, dla niektórych bowiem miejscowości *Atlas* podaje po kilka nazw, np. niem. *Gollnow* — pol. *Gołonóg*, *Kładkowo*, *Golanowo*, *Goliszewo*), gdy ogólna liczba miejscowości wynosi, jak powiedzieliśmy, ok. 2550. Z nazw umieszczonych w *Atlasie Kozierowskiego* wiele obowiązuje obecnie, a więc wiele z nich zatwierdzono urzędowo. Niektóre używano w okresie przejściowym, ale nie zostały one zatwierdzone, jeszcze innych zaś ani nie używano, ani nie zatwierdzono; np:

nazwa: niemiecka	— w Atlasie	— przejściowa	— urzędowa
<i>Diebelbruch</i>	— <i>Jaglisko</i>	— <i>Dąbrowa</i>	— <i>Jaglisko</i>
<i>Bärwalde Nm.</i> ¹	— <i>Barwice</i>	— <i>Barwice</i>	— <i>Mieszkowice</i>
<i>Ludwigsfrei</i>	— <i>Pieski</i>	— <i>Ludwikowo</i> ²	— <i>Piaszno</i>

Oczywiście dobrze by było wiedzieć, ile się nazw *Atlasu Kozierowskiego* utrzymało, jak również ile tych nazw używano w okresie przejściowym, co by pozwoliło na wyciągnięcie wniosków, napewno ciekawych. Ale recenzenci nie mają obowiązku wyręczenia autorów, mogą więc poprzestać tylko na tej uwadze.

We *Wstępie* książki M. Mazurkiewicz powinno się też znaleźć omówienie zagadnienia, dlaczego nie wszystkie nazwy utworzone przez ludność lub różne insty-

¹ *Bärwalde Nm.* = *Bärwalde Neumark*. M. Mazurkiewicz skrót *Nm.* w każdym wypadku pomija.

² Jak widać, niemiecki *Ludwig* stał się tutaj polskim *Ludwikiem*. W innym wypadku niemieckiego *Franza* zastąpił polski *Stanisław*: miejscowości o nazwie niem. *Franzhausen* dano nazwę *Stanisławowo* (w *Atlasie Kozierowskiego* i obecnie: *Stawocieszce*) itp. Albo wystarczało, że pierwszy człon nazwy niem. *Wittenfelde* „przypominał” imię *Witek*, deminutywną formę imienia *Witold*, aby miejscowość otrzymała nazwę *Witoldowo* (w *Atlasie Kozierowskiego* *Białe pole*, *Białebloto*, obecnie *Bielice*).

tucje (zresztą również nazwy z Atlasu Kozierowskiego) mogły być przyjęte przez naukę i urzędowo zatwierdzone. Powinna się znaleźć językowa (onomastyczna) charakterystyka tych nazw „spontanicznych”, jak się je popularnie (a chyba niezbyt fortunnie) określa. Powinno się tutaj ustalić typy nazw przejściowych: kalki, spolszczenia fonetyczne, nazwy przeniesione itd. Należało podać nieco przykładów dziwolągów onomastycznych, niektóre z nich nawet omówić. Autorka tym się nie zajmuje, poza stwierdzeniem — zresztą tylko częściowo dotyczącym zagadnienia, o które mi tutaj chodzi — że napływający po wojnie osadnicy, pochodzący „często z terenów położonych na drugim krańcu Polski”, i repatrianci, „nie znali starych nazw słowiańskich poszczególnych miejscowości i w związku z tym spontanicznie nadawali im nazwy miejscowości położonych na terenach, z których przybyli lub utrzymywali początkowo nazwy niemieckie, spolszczając jedynie brzmienie” (s. 4). Mówiąc o ówczesnej sytuacji w nazewnictwie autorka właściwie zwraca uwagę tylko na to, że niektóre miejscowości miały po kilka nazw, mniej zorientowany czytelnik może więc mniemać, że tylko to spowodowało ingerencję władz naczelnych i powołanie odpowiedniego organu, który nazewnictwo na ziemiach odzyskanych uporządkował.

Przez nazwę «Prace» (jakiejś instytucji naukowej) rozumie się naukowe prace, rozprawy (por. np. anglosaskie «Transactions»). Tak się to u nas przyjęło. Tymczasem opracowanie M. Mazurkiewicz rozprawą nie jest, nie daje ono analizy przeobrażeń w nazewnictwie miejscowym województwa szczecińskiego i nie wyciąga wniosków. A więc nie powinno być opublikowane w serii wydawniczej «Prace Instytutu Zachodniopomorskiego». Nie znaczy to, że publikacje typu pracy M. Mazurkiewicz, a więc opracowania o charakterze czysto praktycznym, nie mogą być wydawane przez instytucje naukowe. Mogą być przez nie wydawane, ale jednak nie w serii «Prace», bo nagłówek ten do czegoś zobowiązuje. Zresztą nawet gdyby opracowanie M. Mazurkiewicz było wydane poza serią «Prace», to i wówczas te czysto utylitarne wykazy nazw warto było poprzedzić popularnym (a raczej — skoro wydawcą jest instytucja naukowa — popularnonaukowym) językowym oświetleniem zagadnienia.

Ponieważ opracowanie M. Mazurkiewicz należy do zakresu onomastyki, powinno ono mieć recenzenta wydawniczego w osobie onomasty³. On by niewątpliwie nie dopuścił do sformułowania, że „jednym ze spornych tematów poddanych pod dyskusję” na „pierwszym i jedynym zjeździe onomastycznym”, odbytym 11—14 IX 1945 w Szczecinie w celu ustalenia nazewnictwa Pomorza Zachodniego, „była sprawa ustalenia brzmienia nazw miejscowości na Pomorzu zakończonych na -gard. Ostatecznie przyjęto formę kończąca się na -gród, a więc *Nowogród, Starogród, Białogród*” (s. 6—7). Sprawa sporna dla kogo? Przecież nie dla onomastów. I kto przyjął ostatecznie formy na -gród, skoro w wykazach autorka podaje urzędowe formy właśnie z -gard: *Nowogard, Starogard* (w pow. łobeskim), *Białogard, Stargard Szczeciński*⁴.

Recenzent-onomasta nie dopuściłby też do takiego dziwnego sformułowania: „Opracowaniem objęto tylko te miejscowości, które uległy zmianom w ostatnim dziesięcioleciu, pomijając nazwy fizjograficzne” (s. 10; podkr. Z.B.)⁵.

³ Metryczka książki informuje, że recenzentem był fachowiec w zupełnie innej dziedzinie: urbanista).

⁴ Sprawę ogólnopol. -gród || pom. -gard popularnie przedstawił prof. M. Rudnicki w wydawnym w 1945 r. „Komunikacie Wydziału Pomoroznawczego Instytutu Bałtyckiego” nr 7 (*Dla czego Stargard a nie Starogród?*), wymienionym zresztą przez M. Mazurkiewicz w wykazie literatury na s. 286.

⁵ Niezależnie od tego wtrętu o nazwach fizjograficznych: 1) nie idzie tutaj o „miejscowości, które uległy zmianom”, lecz o miejscowości, których nazwy się zmieni(a)ły; 2) rzeczywiście opracowanie obejmuje również miejscowości, których nazwy nie uleg(a)ły zmianom, zob. wyżej nasz przegląd wykazów: trzeci z nich obejmuje nazwy wszystkich miejscowości; 3) nie idzie

Zwróciłby też uwagę autorce i wydawcy na niefortunne sformułowanie tytułu książki: *Zmiany w nazewnictwie topograficznym...* Wyrażenie *nazewnictwo topograficzne* może znaczyć «zbiór nazw topograficznych» (bo *nazewnictwo* znaczy tutaj «zbiór nazw»). *Nazwa topograficzna* jest terminem niejednoznacznym: oznacza albo nazwę własną jakiegokolwiek obiektu na powierzchni Ziemi, a więc miejscowości, terenu, obiektu wodnego itd., albo nazwę własną któregoś z tych obiektów określającą jakąś cechę ukształtowania terenu, położenie względem innych obiektów, cech świata roślinnego itp.⁶ W omawianej tutaj pracy idzie z jednej strony tylko o nazwy miejscowości, a z drugiej — oczywiście o wszelkie typy nazw miejscowości, a nie tylko o nazwy miejscowości wskazujące na jakąś ich właściwość topograficzną (jak np. *Zachetmie* — w pow. łobeskim, *Zalesie* — w pow. szczecińskim); a więc tytuł publikacji powinien brzmieć po prostu: *Zmiany nazw miejscowości województwa szczecińskiego w latach 1945—...*⁷ (a raczej: *Wykaz zmian nazw miejscowości...*, ponieważ książka nie omawia zmian nazw, daje tylko ich spisy).

Tytuł publikacji M. Mazurkiewicz mówi wprawdzie o zmianach nazw i książka obejmuje tylko pewien okres, mimo to warto byłoby ją rozszerzyć (nie zmieniając zresztą tytułu *Zmiany...*) o temat: które z nazw tzw. tymczasowych, a więc zastąpionych przez nazwy urzędowe zatwierdzone, używane były również po roku, w którym to urzędowe ustalenie nastąpiło. Nazwy te warto było albo zestawić w osobnym wykazie, albo w dotychczasowych wykazach warto było umieścić przy takich nazwach jakiś umowny znaczek. Zdaje sobie sprawę, że wymagałoby to sporego wysiłku ze strony autorki. Obecne wykazy oparła ona na publikacjach (wśród nich są również mapy) urzędów wojewódzkich i innych instytucji „oficjalnych” (np. poczta, PKP). Po ostatecznym uporządkowaniu nazewnictwa urzędy, a w każdym razie urzędy wyższego szczebla, zasadniczo używają nazw urzędowych⁸, aby więc zebrać nazwy „tymczasowe” nadal używane, należałoby sięgnąć po dokumenty władz administracyjnych niższego szczebla, tj. powiatowych, gromadzkich, oraz uważnie śledzić prasę i literaturę. Ale nawet gdyby autorka tylko częściowo, „wrywkowo” wykonała takie zadanie (tę wrywkowość sygnalizując czytelnikowi w przedmowie), już to dałoby korzyść. O tym, że nazwy nie urzędowe używano

tutaj o dwudziestolecie, lecz o okres krótszy: 1945—1954 (wprawdzie w tytule książki podany jest okres: 1945—1960), a w tytule wykazu pierwszego, na s. 14, i w główce tabeli wykazu drugiego, na s. 43, mówi się o okresie 1945—1958, jednak chronologicznie ostatnie źródło podane w wykazie źródeł na s. 41 pochodzi z 27 IV 1954, więc idzie tylko o dziesięciolecie; oczywiście jeśli wierzyć temu spisowi źródeł).

⁶ Zob.: J. Svoboda, *K slovanské onomastické terminologii*. W: *I Międzynarodowa Sławiścyczna Konferencja Onomastyczna — księga referatów*, Wrocław 1961, s. 130—131, i cyt. tam literaturę, też E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądeczyzny*, t. 1, Kraków 1965, s. 5.

⁷ Nadto: po co pisać „w okresie od... do... roku” (w tytule na okładce „w okresie” pominięto) skoro to samo mówi proste sformułowanie: „w latach... — ...”. Podobnie rozwlekły tytuł cytowany jest niżej w przyp. 9.

⁸ Nie wszystkie władze wyższego szczebla i nie wszystkie instytucje. Nieurzędowe nazwy miejscowe są np. w *Atlasie świata PWN*, o czym zob.: Z. Brocki, *Nazewnictwo Gdańskiego wybrzeża w „Atlasie świata PWN, „Przegląd Geodezyjny” R. 37: 1965, s. 80. Zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej z 4 VI 1963 („Monitor Polski” nr 55, poz. 278) użyło nie urzędowych nazw rzek pow. elbląskiego (ten przykład czerpię z mego opracowania *Niektóre nazwy wodne Powiśla. Nazewnictwo urzędowe a nazewnictwo literatury i kartografii...*, „Rocznik Gdański” T. 73: 1964 druk 1965, gdzie zob. też wiele podobnych). Zarządzenie nr 64 Ministra Żeglugi ogłoszone w „Dz. Urz. Ministerstwa Żeglugi” 1966 nr 11 poz. 68 zmieniło nazwę stoczni położonej na Górkach Zachodnich w Gdańsku: Gdańska Stocznia Rzeczna na: Stocznia w Pleniewie, choć w nazewnictwie urzędowym N. M. Pleniewo nie ma (o hybrydzie *Pleniewo* zob.: Z. Brocki, *Kilka wyrazów, których podstawą jest *plo-*, „Poradnik Językowy” 1965 s. 60—63). Nie respektują nazw urzędowych urzędy Gdańska, o czym zob.: Z. Brocki, *Kartografia a upowszechnianie nazw miejscowych...*, „Prz. Geodezyjny” R. 38: 1966 s. 115—116. O sytuacji takiej w woj. zielonogórskim pisze W. Pasterniak w pracy *Nazwy miejscowości powiatu sulechowskiego*, „Rocznik Lubuski” T. 1: 1953 (zob. też przyp. 2 na s. 32 pracy tegoż autora *Nazwy terenowe powiatu nowosolskiego i sulechowskiego*, „Onomastica R. 10: 1965).*

nadal, autorka oczywiście wie, wspomina o tym na s. 10 *Wstępu*, gdzie daje nawet przykład: w wydanym w 1953 r. dowodzie osobistym wpisano jako miejsce zamieszkania *Gliniany* (nazwa zdaje się z 1945 r.), choć urzędowa nazwa miejscowości, o którą tutaj idzie, brzmi *Giżynek* (pow. stargardzki).

Niektóre nieurzędowe nazwy używane są do dzisiaj nawet w stosunkach publicznych, wbrew wyraźnemu zakazowi prawnemu. Na przykład w szczecińskiej prasie codziennej spotykana bywa forma *Karsibórz* (do *Karsiborza*), choć miejscowość, o którą tutaj chodzi (niem. *Kaseburg*, pow. woliński), nazywa się *Karsibór* (a więc i *do Karsiboru*)⁹, a w pracach historyków miejscowość o nazwie *Cedynia* (pow. chojeński) często występuje pod nazwą *Cydzyna*, tak nawet w niektórych szkolnych podręcznikach historii¹⁰. — W wykazach M. Mazurkiewicz pod *Cedynia* jest przejściowa nazwa *Cedno*, pod *Karsibór* nie ma żadnej nazwy przejściowej. A więc nazwy *Cydzyna* i *Karsibórz* autorka nie znalazła w źródłach, na których się opierała, tj. w publikacjach urzędowych czy półurzędowych. Prasy natomiast i literatury nie uwzględniła, jak również nie czerpała nazw z języka mówionego.

O utrzymaniu się nazw „tymczasowych” wspomina natomiast autor drugiej z wymienionych na początku prac, E. Zych. Nie powołuje się on na żadne źródła informacji w tym zakresie, zapewne wie o tym z penetracji terenu, co oczywiście mogło nie być trudne: idzie tutaj o teren jednego powiatu (710 km², w ostatnich

⁹ Napisałem kiedyś o tym artykulik, który wysłałem „Głosowi Szczecińskiemu”. Redakcja zawiadomiła mnie, że artykulik wydrukuje, ale nie wydrukowała i *Karsibórz* spotykany jest tam nadal. Forma *Karsibórz* nagminnie jest używana także wśród techników (praktyków i naukowców) pracujących nad zagadnieniami hydrologicznymi i hydrotechnicznymi toru wodnego Świnoujście—Szczecin. *Karsibórz* jest nawet w skorowidzu geograficznym bibliografii A. Mielczarskiego i Z. Szopowskiego *Piśmiennictwo polskie z zakresu hydrotechniki morskiej w okresie od 1945 do 1964 roku* (Poznań 1967), choć w tytule zbibliografowanej publikacji, o którą tu idzie (poz. 149 bibliografii), jest, wyjątkowo, poprawnie: *Skrócone studium warunków hydrologicznych Starej Świny w rejonie Karsiboru* (a nie: *Karsiborza*). — Miejscowość o nazwie *Karsibór* leży na wyspie (sztucznie utworzonej), której nazwą urzędową jest *Karsiborska Kępa* (niem. *Kaseburger Hutung*). Nazwa ta nie jest używana, wyspę nazywa się tą samą nazwą, co miejscowość: *Karsibórz* (*Karsibór*), jak np. w cyt. *Skróconym studium...* (w pracy tej idzie o rejon wyspy *Karsiborska Kępa*, a nie tylko o rejon wsi *Karsibór*), a nawet w *Polskim nazewnictwie geograficznym świata* Instytutu Geografii PAN-u (s. 116, pod nagłówkiem *Wyspy*). Odwrotnie natomiast jezioro mające taką samą urzędową nazwę jak miejscowość: *Jez. Dąbie* — przedm. *Szczecina Dąbie* często nazywane jest inaczej: *Jez(ioro) Dąbskie*.

¹⁰ W nrze 7. z 1966 r. szczecińskiego tygodnika „7-my [sic!] Głos Tygodnia” W. Myślenicki niemal połowę swego artykułu *Licikawicze i Cydzyna* poświęcił cytowaniu historyków używających formy *Cydzyna*; opierając się na tym autor postulował: urzędową nazwę *Cedynia* należy zmienić właśnie na *Cydzyna*. W artykule (skrótom przez redakcję pisma) *Jeszcze raz o nazwie Cedynia* (tamże, nr 11) zwróciłem uwagę, że odczytanie Thietmarowego zapisu *Cidine* jest do dzisiaj sporne w nauce, w publikacjach naukowych używane są różne postacie nazwy tej miejscowości, pod którą w r. 972 Mieszko pobił margrabiego Hodona (odesłałem też do rozprawki T. Lehra-Splawińskiego *Z onomastyki Słowian lechickich*, „*Onomastica*” R. 4: 1958, s. 294—297; uczony ten dopuszcza możliwość postaci *Sidzina*), „ale co innego sfera administracji (publicznej i gospodarczej), a co innego sfera nauki. [...] dla aktów administracji publicznej, dla kartografii, kolei, poczty, szkolnictwa itd. itd. musi być przecież jakaś jedna forma publicznie ogłoszona jako obowiązująca w stosunkach publicznych, forma gorsza lub lepsza, ale jedna”. Na to W. Myślenicki w dopisku pod moim artykulikiem odpowiada: „Trudno zgodzić się z twierdzeniem p. Brockiego, że «co innego sfera administracyjna, a co innego sfera nauki». Administracja nie tylko powinna uzgadniać swoje poczynania z badaniami naukowymi, ale — o ile wiem — robi to wszędzie, gdzie tylko to możliwe”. Sądzę jednak, że czytelnicy zrozumieli, o co chodzi w moim, cytowanym tutaj, zdaniu, i że zrozumiał to również W. Myślenicki. Nie sądzą natomiast, że nawiązujące do tego jego zdanie mogło skłonić czytelnika do innej niż pierwotną interpretacji mego zdania. I jeszcze jedna polemiczna sztuczka W. Myślenickiego: napisałem, że „przecież idzie tu o to, aby w zarządzaniu krajem nie było chaosu. Wyobraźmy sobie, jakby było, gdyby każdy używał nazw takich, jakie on uważa za słuszne!”, a W. Myślenicki cytuje to zdanie tak: „[...] gdyby każdy używał nazw takich, jakie on (to znaczy: ja) uważa za słuszne!” (podkr. Z. B.), po czym pisze: „Nic podobnego nie uważam”. Polemista znów liczy na to, że czytelnik czegoś nie zauważy w moim zdaniu, tutaj mianowicie tego, że „on” odnosi się do „każdy”, a nie akurat do W. Myślenickiego.

latach 9 gromad, 120 miejscowości na obszarze 46 sołectw), gdy praca M. Mazurkiewicz obejmuje przecież województwo (12 677 km², 145 gromad). Otóż już na wstępie swego artykułu E. Zych, pisze, że „do dziś słyszy się jeszcze powszechnie *Raszyce* zamiast [urz.] *Strupice*, a także i *Majewo* zamiast [urz.] *Maciejowa* oraz *Dębowa Góra* zamiast [urz.] *Dąbrowica*” (s. 83). Resztę przykładów autor podał przy omawianiu poszczególnych nazw urzędowych: zamiast *Sciegny* (związek ze »ścieżką«) nagminnie używana jest forma z nosówką: *Ściegny* (dodajmy: jest to chyba wynik adideacji do *ścięgno*), zamiast *Broniów* używana jest forma *Broniszów*, zamiast *Jakuszyce* do niedawna używano formy *Jakuszec*, spotykana jest forma *Antonów*, gdy urzędową jest *Antoniów*; jeśli idzie o nieurzędową nazwę *Raszyce* to używa jej nie tylko część ludności: do dzisiaj jest nawet *Raszycka Fabryka Papieru*. Autor zaznacza też, że napis *Iglica*, umieszczony w Kowarach przy moście na rzece o nazwie *Jedlica*, jest oczywiście błędny.

Praca E. Zycha obejmuje bowiem również nazwy rzek i strumieni, choć nosi tytuł *Nazwy miejscowe ziemi jeleniogórskiej*. Powinien on brzmieć: *Nazwy wodne i miejscowe...*

Na wstępie swej pracy E. Zych pisze, że „Polacy, osiedlający się przed dwudziestu laty na dawnych ziemiach piastowskich, w Sudetach Zachodnich i u ich stóp, mile byli zaskoczeni swojskim brzmieniem szeregu nazw miejscowych”, jak *Lomnitz* (*Łomnica*), *Janowitz* (*Janowice*), *Kemnitz* (*Kamienica*), *Reibnitz* (*Rybnica*) i inne. „Dokumenty historyczne przypominały, że podobnych nazw słowiańskich, zniekształconych przez Niemców, było znacznie więcej i że nazwy te stanowią trwałe ślady po naszych słowiańskich przodkach” (s. 78). Pisze następnie, że interesująca jest wiedza, co oznaczają używane tutaj nazwy. Zajmuje się tym toponomastyka — „dział językoznawstwa poświęcony badaniom nazw miejscowości”, który „wyjaśnia etymologię, pochodzenie i pierwotne znaczenie nazw miejscowych i terenowych” (ib.).

Darujmy autorowi tę niezbyt precyzyjną definicję (toponomastyka jest działem dyscypliny językoznawczej zwanej *onomastyką*, toponomastyka zajmuje się nie tylko nazwami miejscowymi i terenowymi) i poinformujemy z kolei, że następnie autor krótko charakteryzuje krajobraz powiatu jeleniogórskiego i w kilku zdaniach pisze o tym, do kogo należała Jelenia Góra i jej okolica od połowy XIII w. Wreszcie pisze: „Gdy Polacy przed dwudziestu laty wrócili na ziemię śląskie, zastali tu [...] wyraźne ślady po swoich przodkach, głównie szczątki języka polskiego zakrzeple w nazwach miejscowych i wodnych” (s. 80).

Następuje rozdział *Polskie nazwy rzek i strumieni*, gdzie autor podaje historię, etymologię i budowę słowotwórczą nazw: *Bóbr*, *Łomnica*, *Jedlica*, *Płomnica*, *Kamienna*, *Kamienna Mała*, *Kamienica* i *Brocz*.

Dopiero po tym rozdziale, a więc po omówieniu najstarszej warstwy toponomastycznej, E. Zych pisze, jak przebiegały prace nad repolonizacją nazw śląskich (rozd. *Jak ustalono nazwy obecne?*). W rozdziałiku tym wspomina również, że tuż po wojnie często jedna miejscowość miała równocześnie kilka nazw — pisze o tym również M. Mazurkiewicz w omówionej wyżej pracy, a dalej, że „duża część nazw z tego okresu to dziwolągi, językowe potworki, przypadkowe zlepki głosek bez żadnego znaczenia i sensu (np. *Chojnasty*, *Kochela*, *Szymrych*, *Mielków*).. — M. Mazurkiewicz o takim samym zjawisku na Pomorzu Zachodnim nie wspomiała.

W osobnym rozdziałiku E. Zych omawia nazwę *Jelenia Góra*, następnie zaś wymienia pozostałe nazwy, według typów klasyfikacji semantycznej: nazwy topograficzne — 45 nazw, z których 24 omawia, kulturowe — 19 nazw, z których 10 omawia¹¹, dzierżawcze — 25 nazw, z których omawia 16, patronimiczne — 11 nazw, z których omawia 8, służebne — 8 nazw, wszystkie je omawia, wreszcie w rozdziale *Inne typy*

¹¹ Autor dodaje, że od kilku lat używa się tutaj jeszcze dwóch nie zatwierdzonych nazw kulturowych: *Wola Kromnowska* i *Kapela*; nie ma ich w *Słowniku nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* S. Rosponda (1951 r.). Chodzi tu zapewne o nazwy zupełnie nowe.

nazw omawia 3 nazwy pamiątkowe, 5 nazw od nazw miejscowości (zaznaczając, że jest to najnowszy typ nazewniczy; są tu deminutywa i nazwy złożone z członem *Nowy, Mały*), wreszcie 3 nazwy dwuznaczne.

Nazwy nie omówione są nazwami osad i przysiółków należących do większych miejscowości. Kilka nazw osad i przysiółków jest również wśród nazw omówionych.

Na początku omówienia nazw poszczególnych typów autor objaśnia terminy: *nazwa topograficzna, nazwa kulturowa* itd.

W poszczególnych hasłach podaje formę dopełniacza i — czego nie ma w Słowniku Rosponda (a jest w „Monitorze”) — formę przymiotnika, następnie położenie miejscowości, dane odnoszące się do historii jej nazw (tutaj wymienia też nazwy z pierwszych lat po II wojnie światowej nie zatwierdzone urzędowo), wreszcie podaje etymologię nazwy obecnej, niekiedy też i poprzednich nazw, a więc i niemieckich, oraz objaśnia budowę słowotwórczą nazwy obecnej.

Z materiału podanego przez E. Zycha wynika, że w pierwszych latach po wojnie 44 miejscowości (miast i wsi) miało nazwy, których później nie zatwierdzono urzędowo. Tych nazw tymczasowych było ogółem 71, bo niektóre miejscowości miały ich po kilka, trzy nazwy miała np. Szklarska Poręba (*Pisarzowice, Pisarzewiec, Pisarzów* — częściowe kalki niem. *Schreiberhau*), a Kowary nawet cztery (*Krzyżatka, Kuźnick, Kuźnice, Kowalska Góra*; tę ostatnią spotyka się zresztą w literaturze już w połowie XIX w.). Niektóre z tych nazw częściowo się utrzymują do dzisiaj, o czym już wspomnieliśmy.

Jak z tego widać, praca E. Zycha uwzględnia też temat, któremu poświęcona jest książka M. Mazurkiewicz. Choć ukazywanie zmian w nazewnictwie nie jest celem pracy E. Zycha, a w każdym razie nie jest celem głównym (głównym celem jest tu objaśnienie obecnych, urzędowych nazw), dobrze by było, gdyby autor nazwy tymczasowe zestawiał w osobnym rozdziale. Obecnie trzeba je wyluskiwać z tekstów poszczególnych haseł, co nie jest wygodne (praca nie jest zaopatrzona w indeks nazw wymienionych w tekście).

W objaśnieniach etymologicznych E. Zych niekiedy idzie za daleko. Na przykład w hasle *Janowice* (s. 92) po informacji, że nazwa ta utworzona jest od imienia *Jan*, dodaje: „z hebrajskiego; forma niem. *Johann*”. Oba te dodatki są zbędne. Autor podaje zapisy: 1367 i 1400 *Janewicz*, 1369 *Jenwicz*, nie notuje postaci opartej na niem. *Johann*, więc po co ten wtęret o formie niemieckiej? A dodatek „z hebrajskiego” jest nie tylko zbędny, ale i mylący, może bowiem wywołać „etymologię”: N. M. *Janowice* pochodzi z hebrajskiego. Nasze społeczeństwo jest jeszcze tak mało językoznawczo wyrobione, że „etymologia” taka jest możliwa; zob. np. w nrze 1179 „Przekraju”, na s. 15, „niektóre słowa zapożyczone [przez polszczyznę] z perskiego: bazar [...], dywan, szachy, kiosk, nenufar [dlaczego nie z dalszego sanskrytu?!], pagoda [...]”. Takich przykładów można podać wiele.

Pochodzenie imion, od których pochodzą nazwy miejscowe, Zych podaje w kilku wypadkach. Albo w hasle *Piastów* (s. 94), pisze, że N. O. *Piast* pochodzi od wyrazu *piasta* «środkowa część koła» (nb.: *piasta* też od czegoś pochodzi). Dla wyjaśnienia N.M. *Piastów* jest to oczywiście niepotrzebne, wystarczy tylko informacja, że nazwa ta utworzona jest od N.O. *Piast*, że powstała — jak pisze autor — „na cześć pierwszych władców tych ziem, z rodu Piastów”, jak np. nazwa *Reymontów* utworzona jest od N.O. *Reymont*, dla uczczenia i upamiętnienia autora *Chłopów* (N.O. + formant -ów).

Reymontów to jedna z trzech przejściowych nazw pamiątkowych w powiecie jeleniogórskim, z lat 1945—1947. Dwie pozostałe to *Hlondów* (: kardynał A. *Hlond*) i *Matejkowice* (: J. *Matejko*; tutaj, w dzisiejszej *Przesiece*, odnaleziono trzy obrazy *Matejki*, wywiezione przez Niemców z okupowanych terenów Polski). *Piastów* natomiast jest jedną z trzech urzędowych nazw pamiątkowych na tym terenie. Prof. W. Taszycki nazwy pamiątkowe zalicza do nazw kulturalnych, choć innego rzędu niż

np. nazwy: *Wola, Lgota*, czy — jeśli weźmiemy przykłady z powiatu jeleniogórskiego — *Przesieka, Szklarska Poręba, Święta Anna*, „i z tego powodu osobno je traktować trzeba w obrębie nazw kulturalnych, choć w ścisłym sąsiedztwie z nazwami tamtymi. W sumie uzupełniają nazwy pamiątkowe grupę nazw kulturalnych”¹². A więc w artykule E. Zycha nazwy te powinny być omówione raczej w rozdziale następującym tuż po rozdziale *Nazwy kulturowe*, a nie dopiero w rozdziale *Inne typy nazw*. Utworzenie rozdziału *Nazwy pamiątkowe* (to że jest ich tylko trzy nie powinno być przeszkodą w utworzeniu osobnego rozdziału) bardziej by też zwróciło uwagę na ten ciekawy (a jeszcze mało opracowany w naszej onomastyce) typ nazw. Ale uwaga ta nie jest zarzutem.

Zarzutem jest natomiast uwaga o przedostatnim rozdziale pracy Zycha. Nosi on tytuł: *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna nazw pow. Jelenia Góra*. Zawiera tylko dwa zdania: „Przeгляд 120 nazw miejscowych powiatu jeleniogórskiego dokonany został według podziału znaczeniowego, który ustalił prof. Witold Taszycki” (tu odesłanie do przypisu bibliograficznego) i: „Natomiast formalna klasyfikacja prof. St. Rosponda [tu odsyłacz do przypisu bibliograficznego] odróżnia trzy duże grupy nazw, które z kolei dzielą się dalej”. Otóż pierwsze zdanie powinno być umieszczone we wstępnej części pracy, drugie zaś jest bezprzedmiotowe w tej pracy, a nadto niczego nie wyjaśnia czytelnikowi.

Ostatni rozdział pracy Zycha — *Nazwy świadczą o polskości tej ziemi* — stanowi podsumowanie. Na końcu umieszczony jest „wykaz ważniejszych prac” (46 poz.), a wewnątrz artykułu znajduje się mapka.

W sumie praca E. Zycha jest udana i pożyteczna. Zawodzi jej adiustacja typograficzna. Wydaje mi się, że sprawa ta jest na tyle ważna, że nie można jej przemilczeć. Zamiast omówienia podam kilka przykładów, kilka cytatów (następują one po nazwie hasła bez cudzysłowu):

z hasła *Łomnica* (s. 81) — W 1305 r. zapisano nazwę: *L o m p n i t z*;

z hasła *Chrośnica* (s. 85) — 1305: *Ludwigsdorf*, Ludwików. Od wyrazu «chrust» — dawniej «chrost» por. chrośniak, chrustniak obok chruśniak, z przyrostkiem *-ica*;

z hasła *Cieplice* (ib.) — zapis z r. 1318 *C h e p l i w o d e* — Ciepłowody albo Ciepłe Wody. Pierwotną nazwą polską Niemcy przetłumaczyli na *Warmbrunn*;

z hasła *Sosnówka* (s. 88) — od wyrazu «sosnowy» (bór), sosny.

z hasła *Górzyniec* (s. 86) — Od wyrazu «góra» — jak zwierzyniec, dziedziniec;

z hasła *Karpacz* (ib.) — Nazwę «Karpacz» trzeba porównać z wyrazami: *Karpaty* (od *kar-*, *gar-*, kamień, góra, garb), *karpętny-* w gwarze: stromy, spadzisty, kamienisty;

z hasła *Krzaczyna* (ib.) — Rzeczownik pospolity «krzaczyna» jak brzezina, leszczyna — w funkcji nazwy;

z hasła *Radomierz* (s. 91) — od imienia staropolskiego Radomir;

z hasła *Siedlęcín* (ib.) — od danego dawnego imienia zbiorowego *Siedlęta*: osadnicy, staropolskie siedło = siodło, osada.

I tak w całej pracy. Stali czytelnicy „Poradnika Językowego” jakoś przebrną przez ten adiustacyjny galimatias, ale czy się w tych różnych niekonsekwentnych rodzajowo wyróżnieniach zorientują czytelnicy „Rocznika Jeleniogórskiego”?

Nie można też nie wytknąć wręcz fatalnego układu tablic dwóch wykazów w książce M. Mazurkiewicz. Jest on taki, że przy korzystaniu z tabelarycznych

¹² W. Taszycki, *Polskie pamiątkowe nazwy miejscowe*. W: *I Międzynarodowa Sławistyczna Konferencja...*, s. 116. E. Zych w objaśnieniu terminu nazwy kulturowe pisze (s. 89), że „odzwierciedlają [one także] kulturę społeczną”, co por. ze zdaniem prof. Taszyckiego (ib.), że nazwy pamiątkowe są „wyrazem kultury społecznej” tak jak i nazwy kulturalne. Prof. P. Zwoliński („Sprawozdania PAU” T. 51: 1950 s. 675—676) wydzielał w grupie nazw kulturowych m. in. podgrupę nazw kulturowych umieszcza w niej również nazwy pamiątkowe (obok nazw religijnych).

wykazów od s. 43 do 215 (w sumie na 170 stronicach) egzemplarz książki trzeba ustawicznie obracać o 180°! Bo tabele na stronach nieparzystych (tj. lewych) są ułożone odwrotnie w stosunku do tabel na stronicach parzystych (tj. prawych). Zniechęca to do korzystania z książki, posługiwać się nią mogą — tylko cierpliwi.

Bez żadnych trudności można to naprawić w drugim wydaniu. Książka M. Mazurkiewicz jest, jak już wcześniej wspomniałem, wartościowa, pożytek z niej jest niewątpliwy. Jest ona potrzebna. I taką będzie zawsze, tym potrzebniejsza, im więcej czasu będzie upływać od pierwszego powojennego dziesięciolecia. Bo kto już dzisiaj pamięta, że np. *Kraków* to nazwa, którą w pierwszych latach po II wojnie światowej nosiła połać *Szczecina* o dzisiejszej nazwie *Krzekowo* (niem. *Kreckow*), a *Zagórze* to jedna z nazw znanego miasta powiatowego *Gryfice* (niem. *Greifenberg*)? Ponieważ książka M. Mazurkiewicz wyszła w nakładzie tylko 500 egz. można się spodziewać, że będzie wznowiona. Może też w drugim wydaniu autorka uwzględni postulaty rozszerzenia książki, które tutaj przedstawiłem.

Od E. Zycha zaś można się spodziewać, że z kolei opracuje pozostałe nazwy powiatu jeleniogórskiego, przede wszystkim jego oronimie¹⁴. Redakcja „Rocznika Jeleniogórskiego” natomiast dołoży starań, aby opracowania takie wydrukować w formie ogólnie przyjętej w publikacjach o tematyce językowej¹⁵.

Zygmunt Brocki

Maria Karplukówna: *Język Jana Jurkowskiego*. Wrocław—Warszawa—Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1967, Prace Komisji Językoznawstwa nr 12.

W naszej literaturze językoznawczej brak jest większych prac poświęconych analizie języka przedstawicieli polskiego baroku. Z zainteresowaniem należy więc przyjąć rozprawę Marii Karplukówny. Omawia ona język poety Jana Jurkowskiego, Małopolanina z Pilzna, żyjącego prawdopodobnie w latach 1580—1639. Przedmiotem analizy są wydane drukiem w Krakowie w latach 1604—1607 satyry społeczno-polityczne (w tym także przypisywana przez niektórych badaczy Jurkowskiemu satyra *Poselstwo z dzikich pól*), utwory okolicznościowe o zabarwieniu panegirycznym oraz moralitet. We wstępie autorka następująco formułuje cel i przedmiot pracy: „Zamierzam omówić język Jurkowskiego pod dwoma względami: cech dialektycznych wynikających z regionalnej przynależności autora oraz cech stylistycznych, na które złożyły się: kultura pisarska epoki i indywidualny wybór środków językowych dokonany przez autora dla celów literackich.”¹

¹⁴ Autor wykazuje znaczną aktywność w popularyzacji zagadnień nazewnictwa. W r. 1959, 1961, 1963, 1966 w tygodniku „Nowiny Jeleniogórskie” ogłosił z tego zakresu 14 artykułów, poprawnościowych i innych, m. in. w 1959 r. cykl pod wspólnym tytułem *Skąd wzięły się te nazwy?* (ja zaś zapytam: czy się po czasowniku umieścił tutaj autor czy ktoś z redakcji „Nowin Jeleniogórskich”?), a w roczniku „Wierchy” za 1966 r. dwa artykułiki, z których jeden jest o nazwie ducha gór Liczyrzepa, przy czym nie wiem, czy ta „bibliografia” jest kompletna. E. Zych jest też autorem opublikowanej w „Poradniku Językowym” (1967 s. 341—343) recenzji pracy S. Rosponda *Od Skarbnika do Liczyrzepki* („Rocznik Jeleniogórski” 1964).

¹⁵ Ale także hydronimie. W omówionym tutaj artykule E. Zych przedstawił 8 nazw rzecznych (zaznaczył, że idzie tu tylko o nazwy cieków ważniejszych), gdy w pow. jeleniogórskim jest prawie 50 takich nazw (zob. „Monitor Polski” 1951 nr A-62 poz. 825 — dopływy Bobru l. p. 35—80, dopływy Izery l. p. 4, 5), nadto nieco nazw jezior.

¹⁶ Redaktor naczelny „Rocznika Jeleniogórskiego” sam się kiedyś parzył sprawami językowymi (jest autorem *Słowniczka morskiego*, z przedmową A. Brücknera, Toruń 1935), można się więc spodziewać, że tematykę językową będzie popierał w tym periodyku.

¹ Str. 6.

Praca składa się z trzech części. W części pierwszej zatytułowanej *Cechy grammatyczne* przedstawiono najważniejsze cechy języka Jurkowskiego w zakresie fonetyki, słowotwórstwa, fleksji i składni. Ponieważ nie zachowały się żadne autografy poety, trudno dziś stwierdzić (zwłaszcza analizując system fonetyczny) w jakim stopniu mamy do czynienia z ingerencją drukarzy krakowskich, co jest właściwością języka Jurkowskiego, co zaś poprawką naniesioną przez wydawców. Aby możliwie wyeliminować cechy językowe drukarzy autorka przyjęła słuszną metodę wyciągania wniosków o sposobie wymowy Jurkowskiego przede wszystkim na podstawie analizy rymów. Z fonetycznych cech dialektycznych występujących w Małopolsce omówione zostały: mazurzenie (č ≧ c np. *tłoczy-mocy*, š ≧ s np. *kiszki-bliski*, ž ≧ z np. *trwoży-grozy*), odnosowanie samogłoski nosowej przedniej widoczne w tzw. rymach sandomierskich (np. *będzie-wiedzie*), pochylenie samogłosek (zakres występowania á, é, ó), formy z podwojonym s (np. *bofsy*) i z h zastąpionym przez ch (np. *bochaterzy*). Przekonywający wydaje się sposób analizy trzech pierwszych cech, udokumentowanych licznymi przykładami z rymów Jurkowskiego a także współczesnych mu poetów pochodzących z Małopolski (S. Petrycy, J. Kmita), bądź z innych terenów (S. Twardowski, J. Rybiński). Interesujący jest tu materiał dotyczący rymów a-á (typu *sławy-sprawy*). Panuje pogląd, że rymy te wprowadzili w XVII wieku poeci kresowi. Z analizowanych przykładów wynika natomiast, że ten typ rymowania występował na początku XVII wieku w Małopolsce dość często. Poza właściwościami regionalnymi uwzględniono w opisie języka poety także świadomą stylizację fonetyczną, użycie w celach ekspresywnych form fonetycznych nie znanych polszczyźnie tego okresu (przekręcenia sowizdrzalskie np. *bzdan-dzban*). W rozdziale *Słowotwórstwo* autorka zajmuje się formacjami nacechowanymi stylistycznie, charakterystycznymi dla autora lub epoki. Z założenia tego wynika ograniczenie opisu tylko do takich słowotwórczych środków ekspresji artystycznej, jak wyrazy złożone (rzeczowniki np. *glaszczouch*, *dymbidzban*, przymiotniki np. *cicholotny*, *pysznostrojny*), zdrobnienia (np. *swawolniczkowie*, *strojniczek*) i częste u Jurkowskiego przymiotniki tworzone za pomocą formantu -ny (np. *lichotny*, *murowny*). Autorka daje wyczerpującą analizę przymiotników złożonych. Dzieli je na szereg typów ze względu na to, jaką strukturę syntaktyczną zastąpiono złożeniem. Odwołując się do szerokiego materiału porównawczego (przykłady z poetów współczesnych Jurkowskiemu a także wcześniejszych) wykazuje, że nadużywanie złożań przymiotnikowych nie jest indywidualną właściwością języka Jurkowskiego, ale modą literacką charakterystyczną dla początku siedemnastego wieku.

We *Fleksji* zostały omówione tylko niektóre cechy odmiany nazw obcych. W *Składni* obok składniowych środków stylistycznych (np. budowa zdań-szyk, powtórzenia, świadome stosowanie składni łacińskiej czy ekspresywne użycie niektórych przyimków i spójników) zwrócono uwagę na wyzyskane stylistycznie formy fleksyjne (np. kategoria rodzaju, liczby, trybu, czasu). Ten fragment pracy jest dyskusyjny m.in. ze względu na układ. Np. pod nagłówkiem *Użycie trybów rozkazującego i pytającego* po podsumowaniu dotyczącym stosowania przez Jurkowskiego praesens historicum i równoważników zdań omówiono przykłady oboczności w zakresie rodzajów (typu *cud-cudo*).

W drugiej części pracy pt. *Słownictwo* autorka posługuje się metodą ilościową. W sześciu tabelach zestawia wyrazy charakterystyczne dla Jurkowskiego. Charakterystyczne to znaczy te, które występują co najmniej trzy razy w dwu odpowiednich utworach. Metoda taka eliminuje słownictwo typowe dla utworu z racji jego treści (np. słownictwo kościelne w *Pieśniach*). Zestawienia wykazują istnienie ścisłej zależności między doбором wyrazów a gatunkiem literackim utworu. Można wyraźnie przeciwstawić pod względem leksykalnym satyry i panegiryki. W panegirykach dominuje słownictwo z dziedziny uczuć (np. *chlubić się*, *chwalić*, *kochać się*, *miłość*, *rozkosz*), w satyrach przeważają wyrazy oznaczające klęskę, bezprawie (np. *ginąć*,

nierząd, niezgoda), terminy wojskowe (np. chorągiew, janczar), nazwy przedstawicieli grup społecznych (np. dworzanin, szlachcic). Tabela siódma podaje porządek i statystykę najczęstszych wyrazów. Zawarty w niej wykaz mógłby być wyzyskany w pracach porównawczo-leksykograficznych.

W części tej scharakteryzowano także leksykalne środki stylistyczne takie, jak przysłowia, zwroty utarte, dialektyzmy. Autorka wymienia wszystkie przysłowia występujące u Jurkowskiego zaznaczając, które z nich odnotowuje Adalberg i Krzyżanowski. Spis taki może być przydatny dla studiów paremiologicznych. Omawia także dialektyzmy słownikowe zarówno nie zamierzone (np. płony, smąd) jak i używane świadomie w celu stylizacji literackiej (np. łośki, zawszeki).

Trzecia część pracy poświęcona jest sprawie autorstwa satyry *Poselstwo z dzikich pól od Sowiżrzała do małocnotliwej drużyny*. Hipotezy historyków literatury udokumentowane tu zostały sumienną analizą językoznawczą. Po szczegółowym rozpatrzeniu cech wspólnych dzieł Jurkowskiego i anonimowego *Poselstwa* (właściwości gramatyczne i słownikowe, wspólne cytaty) oraz cech różniących autorka skłonna jest uznać satyrę za utwór Jurkowskiego.

Na zakończenie drobna uwaga stylistyczna. W części poświęconej słownictwu nieco razy wyszukany styl. Np. omawiając słownictwo charakterystyczne dla wierszy pochwalnych autorka pisze: „Dla uświetnienia godów, dodania blasku życzeniom zagrały barwy i dźwięki, rozeszły się zapachy, zawtórowały ptaki”.² Sformułowania takie wywołują w pracy naukowej efekt raczej nie zamierzony.

W sumie praca jest wartościową próbą opisu właściwości języka poetyckiego początku siedemnastego wieku. Zastosowano w niej różne metody analizy lingwistycznej oraz wykazano przydatność tych metod przy ustalaniu autorstwa utworu literackiego.

Anna Pasoń

Pod koniec ub. r. miesięcznik „Radar” opublikował parę ciekawie ujętych artykułów pod ogólnym tytułem *Twórczość*. Chodzi o twórczość ludzką w szerokim ujęciu — głównie artystyczną i naukową, o jej psychologiczny mechanizm, opisywany przez badacza obeznanego z elementami cybernetyki. Oczywiście nie brak wzmianek — i o nie nam tu chodzi — z zakresu twórczości posługującej się słowem. W odcinku zatytułowanym *Mechanizmy* („Radar” 1967, nr 9) Zb. Pietrusiński wyjaśnia i uzupełnia znaną tezę, iż wszelka twórczość polega w istocie rzeczy na odpowiednim doborze i układzie elementów już znanych, starych. Nie jest to jednak sprawa prosta. Autor wyjaśnia, że „psychologiczne warunki twórczości nie sprowadzają się do technicznej sprawności w żonglowaniu pomysłami. Do warunków tych należą także emocjonalne i charakterologiczne cechy osobowości. Co więcej: bezcenną wartość ma tu niekiedy swoisty zasób doświadczeń i przeżyć, wyrastających z całej niepowtarzalnej biografii danej jednostki[...]; działalność twórcza zależy od wielu mało jeszcze zgłębionych czynników”. Ten zaś uproszczony, nie tłumaczący wszystkich tajemnic działalności twórczej schemat da się sprowadzić do obrazu zasadniczych czynności mózgu: mózg jest i generatorem i tzw. ewaluatorem („oceniaczem”) pomysłów, które w formie informacji dochodzą do niego z zewnątrz, jako bodźce psychiczne. Owocem pracy generatora i ewaluatora jest tzw. rozwiązanie, czyli dzieło (lub element dzieła) twórcy. Łatwo sobie wyobrazić, że według tegoż schematu można skonstruować maszynę, teoretycznie rzecz biorąc, zdolną do pracy twórczej. Autor dobitnie zaznacza, że nie chodzi tu o ograniczanie twórczych poczynań człowieka: właśnie człowiek i jedynie człowiek zdolny jest zbudować tego rodzaju maszynę, on też tylko stworzy dla niej program.

Omawiając różne typy psychiki twórców (np. twórczość tzw. spontaniczna, łatwa lub przeciwnie — pełna trudu i bólu, w tym drugim wypadku autor cytuje niezmiernie interesujące zapiski Majakowskiego, obrazujące mechanizm powstawania wiersza), Z. Pietrusiński dotyka też spraw bezpośrednio nas obchodzących. Omawia mianowicie rolę oceny i selekcji pomysłów (tzn. składników dzieła, w naszym wypadku — słów, wyrażeń, środków stylistycznych) i przy tej sposobności przytacza opinie J. Parandowskiego, znakomitego stylisty¹. Podobne myśli niejednokrotnie wyrażał i nadal wyraża prof. W. Doroszewski, ale mimo to — a może i właśnie dlatego — warto je powtórzyć: posługiwanie się przenośnią „kryje w sobie różne niebezpieczeństwa: albo szerzy [ono] swąd banału, albo prowadzi do niedorzeczności; zachować miarę, rozsądek, wdzięk w tych zdradliwych ornamentach jest sprawą mistrzostwa.” I dalej, gdzie jeszcze wyraźniej sprecyzowany jest postulat — tak nam znany z wypowiedzi prof. Doroszewskiego — świadomej pracy nad językiem: „Kto liczy na instynkt, kto twierdzi, że mając w sobie pełno myśli, obrazów [...] nie potrzebuje się dręczyć nad układem słów, [...] ani zagłębiać się w sekrety ich życia, rozwoju i służby w języku, ponieważ to dobre dla wzgardzonych lingwistów, ten zawsze kończy na takim ubóstwie, że jego książki wyglądają jak zeszyte ze starych łachów”. Parandowski kieruje te słowa do literatów, ale winien je wziąć do serca każdy, kto cokolwiek pisze lub o czymkolwiek mówi.

¹ Autor artykułu w „Radarze” zaczerpnął je z książki J. Kozieleckiego: *Zagadnienia psychologii myślenia*. Warszawa 1966, PWN.

Również w następnym artykule Zb. Pietrusińskiego: *Reżim pracy twórczej* („Radar”, nr 10) spotykamy zbliżone do powyższych ostrzeżeń wskazówki, co oczywiście bardzo nas cieszy. Im więcej piszących będzie zdawać sobie w pełni sprawę z konieczności stałego świadomego kontrolowania własnych słów, tym lepiej dla naszego życia społecznego i kultury. W podrozdziale swego artykułu *Płynność skojarzeniowa* Pietrusiński podaje wzór testu na ćwiczenia w zdolności kojarzenia wyrazów (oczywiście chodzi o ciąg skojarzeniowy wywołany przez słowo-hasło). pobeżnie omawia metodę oceny danego testu i kończy słusznymi uwagami, iż sam fakt obfitości słownych skojarzeń nie dowodzi zdolności literackich. Najistotniejszy jest moment wyboru i zestawienia wyrazów. Tutaj autor powołuje się na rękopisy pisarzy (w danym wypadku chodzi o Żeromskiego): skreślenia i poprawki wyraźnie ilustrują metodę ich pracy, polegającą na mozolnym a świadomym doborze najodpowiedniejszych wyrazów i zwrotów. Postulat refleksji, głębokiego namysłu i wysiłku myślowego odnosi się, jak podkreśla autor, bynajmniej nie tylko do pisarzy i dziennikarzy: związek między myśleniem a pisanem lub mówieniem jest jak najściślejszy. Oddajmy głos autorowi: „Kto mimo formalnej znajomości kilkunastu tysięcy słów stale ubiera swe impresje w ogólnikowe, wytarte formułki, ten prawdopodobnie nie tylko mało komunikuje, ale i mało spostrzega; myśli jak kandydat na studenta, który wymieniając ulubiony przedmiot szkolny, odpowiada na prośbę o uzasadnienie swej inklinacji [tzn. wyboru kierunku studiów] tylko tyle, że przedmiot ów jest ciekawy. [...] kwestia nie sprowadza się tedy do stylistyki wypowiedzi”. Na pewno autor ma rację.

Mniej czy też bardziej kompetentne wypowiedzi na tematy językowe, przede wszystkim tzw. poprawnościowe, pojawiają się w coraz większej liczbie dzienników i czasopism, co oczywiście jest zjawiskiem pożytecznym i pocieszającym. Pod koniec ub. r. notatki o błędach językowych zaczęły się ukazywać także w satyrycznym tyg. „Szpilki”. Chodzi o potknięcia językowe — niestety nader częste — naszej telewizji, dlatego też rubryczka zatytułowana jest TV. Kiedyś napiszę o tym nieco szerzej, już teraz jednak nie mogę wstrzymać się od napiętnowania szpetnego germanizmu — spotykanego powszechnie, również w telewizji — jakim jest nadawanie literze V niemieckiej nazwy *fau*. Skrót TV należy odczytywać *tewe*, nigdy zaś *tefau!*

Uwagi „Szpilek”, dotyczące najczęściej uchybień językowych popełnianych przez sprawozdawców sportowych, doczekały się — jeśli oczywiście chodzi o parę pozycji — krytyki ze strony Z. Bosackiego, redaktora rubryki językowej „Gazety Poznańskiej” — *Mowa o mowie*. W artykuliku *Dzielenie szpilek na czworo* („GP”, nr 251 z ub. r.) Z. Bosacki słusznie twierdzi, że lepiej jest powiedzieć: plebiscyt Archimedesa **b a r d z i e j** nam się podobał od Kobry, niż **w i ę c e j** nam się podobał, ze stanowiska logicznego zgodzić się też z nim wypada, że mówiąc o „tysiącu piosenek” (felietonista „Szpilek”, nr z 24 IX 67 r., T. O. Warzysz słusznie skrytykował „telewizyjną” składnię: *w tysiącu piosenkach*), lepiej jest nazywać ów tysiąc liczbą a nie cyfrą. W istocie rzeczy taki sam błąd popełniają ci wszyscy (włącznie ze studentami polonistyki i innych filologii), którzy *głoskę* określają mianem *litery*. Co do wyrażenia *mieć miejsce* (krytykuje je Z. Bosacki) — to oczywiście, lepiej brzmi *zdarzyć się, być, odbyć się, dziać się, pojawić się, stać się, dokonać się* (lub *dokonywać się*), *wyniknąć* (*wynikać*) itp.², ale na bezwzględne potępienie zwrot ten, występujący w analogicznym znaczeniu w innych językach (np. francuskim, niemieckim) i od przeszło stu lat spotykany u naszych pisarzy lub publicystów, właś-

² O zwrocie *mieć miejsce* pisałem nieco szerzej przed 9 laty w artykuliku *Dbajmy o język ojczysty* (tyg. „Za i przeciw”, 1959, nr 31 (z 2.VIII)).

ciwie nie zasługuje. W rozmowie ze mną na ten temat prof. W. Doroszewski najtrafniej nazwał kiedyś owo nie zindywidualizowane, wytarte, zwalniające piszącego od wysiłku myślowego *mieć miejsce* — stylistyczną tandetą. Tandeta też *ma swoje miejsce* w życiu (uwaga: to już jest zupełnie inne użycie omawianego połączenia!), ale ograniczone, ściśle wyznaczone.

W tymże „antyszpilkowym” (a zarazem „antytelewizyjnym”) odcinku swojej rubryki poprawnościowej Z. Bosacki dobrze dobranym przykładem ilustruje różnicę znaczeniową pisowni łącznej i rozdzielnej wyrazów *za i granica*: Nasi *za granicą* mniej się zachwycają *zagranicą*.



Czytelnicy rubryk językowych nierzadko sami zapełniają miejsce, przeznaczone przez dany dziennik na sprawy kultury języka. Ibis z „Życia Warszawy” bardzo chętnie zamieszcza — czasem z komentarzem — głosy swoich sprzymierzeńców, a więc co wrażliwszych na kulturę polszczyzny czytelników. Podobnie postąpiła H. Bodalska, redaktor *Kącika językowego* (ten tytuł brzmi trochę staromodnie i jakby nazbyt skromnie, jest w nim nutka rezygnacji, jeśli nie niewiary w skuteczność podejmowanej pracy). Myślę o jej felietonie *Czytelnicy mają rację* („Dziennik Łódzki”, nr 250 z ub. r.). Z godnych uwagi szczegółów: autorka słusznie nakłania do staranniejszego odróżnienia przysłówków *dokąd* i *dopóki* (oczywiście, że trzeba napisać: „ZRA nie otworzy Kanału Sueskiego, dopóki agresor się nie wycofa, a nie: dokąd agresor...”) oraz równie słusznie krytykuje bardzo już rozpowszechniony, ale niefortunny i dwuznaczny przymiotnik *unikalny*, zamiast *jedyny, odosobniony, wyjątkowy*, ostatecznie *unikatowy*. W innym ze swoich *Kącików* („Dziennik Łódzki”, nr 256) autorka raz jeszcze — bo miała już bardzo wielu poprzedników — zwalcza użycie wyrazu *względnie* w znaczeniu „ewentualnie, albo też”. Użycie to stało się tak powszechne, że chyba trzeba by — nie bez wahania — uznać fakt, iż owo *względnie* zadomowiło się już na dobre, wypierając wcale zresztą niepiękne, obce *ewentualnie*. Ścisłość też każe zauważyć, że spójnik *albo* ma znaczenie wyraźnie wyłączające i dlatego proponowany przez autorkę tekst ogłoszenia „u nas kupisz korzystnie za gotówkę *albo* na raty” (zamiast: *względnie* na raty) może należałoby trochę przestylizować, np. za gotówkę *bądź też* na raty, *a także* na raty.

A. Cieślak, redaktor *Rzeczy o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim”, w nrze 250 tej gazety zajął się niebłahą praktycznie sprawą tworzenia przymiotników od nazw miejscowych. Trafnie omawiając kilka form (np. *leszczyński* od *Leszno*, tzn. od starszego *Leszczno*, *bardzki* od *Bardo*, *gnieźnieński* od *Gniezno* — poprzez łac. *gnesnensis* i in.), niezbyt dokładnie omówił budowę przymiotnika *drezdeński*. Jeden z czytelników nazwał formę *drezdeński* germanizmem (por. *Dresden*) i zaproponował postać *drezneński*. A. Cieślak ma oczywiście rację, gdy wspomina o nazwie *Drezdenko* i o dawniejszej postaci polskiej *Drezdno*, ale zapuszczając się w dalsze wywody etymologiczne — przynajmniej zresztą, że w danym wypadku zgoła niełatwe — jest cokolwiek niecisły. Górnołużycka nazwa omawianego miasta, a jest to nazwa bliska pierwotnej, chodzi bowiem o ziemię historycznie czysto łużyckie, brzmi nie *Drjeżdżany*, ale *Drježdżany* (chodzi oczywiście nie o „daszek” nad *z*, ale o *dź* zamiast *dż*). Język górnołużycki nie ma połączeń *šč*, *žž* (= *ždž*), lecz *šč* (tzn. *ščć*) i *žž* (pisane *ždž*, tzn. *ždžć*) i np. naszym formom *jeszcze*, *puszczony* odpowiadają łużyckie *hišće*, *pušćeny*; naszym nazwom miejscowym w rodzaju *Zdżary* odpowiadają łużyckie *Zdžar*, *Zdžary*, *Zdžarki*³. Prawdziwie słowiańską nazwę *Drezna* prócz Łużyczan

³ Jest również w Czechach miasto (a także wieś) o nazwie *Zdár*, która w średniowieczu brzmiała podobnie do polskiej: *Zdžár*. Źródłostów wszystkich tych nazw wywodzi się z rdzenia *gor-* (por. *gorzeć*), *žar*, chodziło bowiem pierwotnie o miejsce wypalone, miejsce, gdzie spłonął, zgorzał, *zžarzył* się las. Po to, by powstała osada.

zachowali jeszcze Czesi i Słowacy, brzmi ona w tych językach *Drážďany*. Postać łużycka *Drježdžany* (oczywiście jest to forma liczby mnogiej, por. nasze Jeziorany) wskazywałaby na wcześniejszą *Dręždžany*, która powinna by mieć polski odpowiednik *Drzężdžany*. Również czeskie *á* mogłoby być odpowiednikiem starej nosówki *ę*, ale musiałoby stać przed nią zmiękczone *ř*, nie zaś *r*. Nie jest zresztą wyłączone, że dawniejsza postać czeska ściśle odpowiadała łużyckiej i brzmiała *Dřážďžany* i dopiero później — dla uniknięcia zbiegu czy też sąsiedztwa aż trzech spółgłosek dźwiękowych — przekształciła się w obecną: *Drážďžany*. W każdym razie nazwa jest czysto słowiańska (jak to zresztą A. Ciešlar zaznacza) i Niemcy przekształcili ją po swojemu: Dresden. Rosjanie, mieszkający daleko od tych nadłabskich obszarów, przejęli po prostu nazwę niemiecką, zmiękczając jedynie *r* i *d*: Driedien, Łużycanie i Czesi, jak już wiemy, zainicjowali (ewent. z małymi zmianami) brzmienie pierwotne, słowiańskie, myśmy natomiast poszli drogą pośrednią: nie zachowawszy nazwy pierwotnej, przejęliśmy zniemczoną, ale przekształciliśmy ją słowotwórczo na swój sposób. Zachowując zniemczony rdzeń *Drežd* dodaliśmy do niego polskie zakończenie *no* i w ten sposób *Dreždno*, później *Drežno* (por. *miłosny*, *żałosny* zamiast starszych *miłostny*, *żałostny*) zbliżyło się pod względem brzmienia i odmiany od swojskich nazw *Gniezdno* (analogicznie uproszczone *Gniezno*), *Kutno*, *Lipno*.

A teraz sprawa przymiotnika. Jak od *Kutno* mamy starszą postać *kucieński*, tak od *Dreždno*, *Drežno* oczekivalibyśmy formy *dreždzieński* lub *dreźnieński*. Takie przymiotniki jednak nie istnieją, a postać *dreždeński*, jakkolwiek byśmy to oceniali, ma bezpośrednie oparcie w niemieckiej nazwie *Dresden*.

Przyjaźnie notowany na tych łamach Benedykt, redaktor pożytecznych felietoników *O, mowo ludzka*, w 22 nrze „Filipinki” (z 67 r.) wszystkie swoje wskazówki poprawnościowe zawarł we wcale dowcipnym dialogu. Właściwy temat tej rozmowy (zwierzenia uczennicy) zρέcznie spleta się z uwagami językowymi. Oto mała próbka: „Więc zwierzyłam się do Hanki... Niedobrze? Myślisz, że naplotkuje? — Może i naplotkuje, ale chodzi mi o to, że nie można zwierzać się do kogoś, lecz komuś itd.

Na przełomie 1967 i 68 roku ukazał się — i natychmiast został wykupiony — Wł. Kopałińskiego *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. To starannie wydane przez Wiedzę Powszechną, poręczne, dobrze opracowane dziełko z pewnością doczeka się omówienia w *Poradniku*. Na razie mam do odnotowania wręcz entuzjastyczną, by nie powiedzieć emfatyczną recenzję owego niewątpliwie pożytecznego i dobrze opracowanego (piszę po pobieżnym tylko przejrzaniu książki) słownika. Recenzja wyszła spod pióra Anny Wierzbickiej, autorki wartościowej książki popularnonaukowej (w najlepszym znaczeniu tego terminu) *O języku — dla wszystkich* (Warszawa 1965, także „Wiedza Powszechna”). Autorkę zachwyca wszystko: zewnętrzny wygląd książki, o czym sam wyżej wspomniałem („zgrabna, poręczna, w miarę nieduża, w miarę gruba”), jej podwójny niejako charakter — dzieła praktycznego a zarazem o aspiracjach poznawczych, dobór haseł (tzn., że autor pominął wyrazy od dawna zadomowione, nie podejrzewane o obce pochodzenie, a dzięki temu mógł pomnożyć liczbę haseł w dziale słów rzeczywiście obcych oraz szeroko uwzględnił obcojęzyczną frazeologię). Z kolei A. Wierzbicka chwali Kopałińskiego — zupełnie słusznie — za wprowadzenie na prawach osobnych haseł — poszczególnych morfemów⁴ greckiego lub łacińskiego pochodzenia (*dia-*, *hetero-*, *decy-* itd.), dzięki czemu,

⁴ Morfemy jako hasła słownikowe — to oczywiście nie bezwzględna innowacja Wł. Kopałińskiego. Takie udoskonalenie od dość dawna wprowadziły niektóre słowniki etymologiczne, że wymienię J. Holuba, F. Kopečnego: *Etymologický slovník jazyka českého*. Praga 1952.

w związku z zastosowaniem systemu gniazdowego, słownik objaśnia rzeczywiście ogromną liczbę wyrazów. „Druga, szczególnie godna innowacja Kopalińskiego — cytuję recenzentkę — to Praktyczne Tablice ujmujące Różne Różności”. Tablice — wśród nich parę rysunkowych, np. greckie porządki architektoniczne lub ożaglowanie jachtu — rzeczywiście są arcyprzydatne i praktyczne (nazwy pierwiastków chemicznych, zebrane w całość terminy muzyczne, nazwy gwiazd itp.), ale czemu recenzentka przy ich omawianiu, jak i w innych ustępach, wpada w jakąś infantylizującą manierę i — jak najbardziej świadomie, bo cytaty z tej właśnie książki dla dzieci wzięła jako motto — naśladuje język i grafikę „Przygód Kubusia Puchatka”? Jest też w recenzji zdanie, które można odczytać jako jawny przytyk do zawodowych językoznawców, jako że nie potrafili oni napisać tak dobrego słownika („...do prawdziwej naukowości łatwiej się można zbliżyć drogą zdrowego rozsądku i praktycznej sensowności, niż drogą uczonej pedanterii”). Autorka recenzji przyznaje, że „mogła by się czeplić tego czy innego objaśnienia (zawsze można), ale czy warto”? — Tu warto i to bardzo warto powiedzieć, że przy omawianiu jakiegokolwiek książki, zwłaszcza zaś tak poczytnej, nigdy nie chodzi o „czeplanie się”, ale o rzetelną krytykę, która oceni zalety i wytknie uchybienia. Rzeczywiście, wydaje mi się, że owych uchybień jest u Kopalińskiego niewiele. Najłatwiej wykazać brak tego czy innego hasła. I istotnie, weźmy choćby literę „f”: mamy *faux-pas*, mamy *fax et tuba* (czy potrzebnie?), nie znajdziemy za to *fair* (ani *fair play*). Pozostając na tejże 239 stronie, spotykamy (znów — czy naprawdę potrzebnie?) maksymę: *fay ce que vouldras* (= *czyń, co ci się podoba*). Orzeczenie *fr.* (po francusku) jest nieścisle, bo przecież to stara francuszczyzna Rabelais'go, mogąca zmylić niejednego czytelnika. Bo skąd każdy ma wiedzieć, że w dzisiejszym języku to powiedzenie brzmiałoby *fais ce que tu vouldras* (lub *veux*)? Należało dać kwalifikator: *stfr.*

Recenzja A. Wierzbickiej, do której omówienia dodałem kilka końcowych zdań, ukazała się w „Życiu Warszawy”, nr 10 z 1968 r.

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Para

Ob. Bogusław Witkowski z Warszawy ma wątpliwości co do tego, czy można powiedzieć, że w locie uczestniczy *para pilotów*, jeżeli każdy z dwóch lecących samolotów ma na swym pokładzie jednego pilota. Korespondent uważa, że jest to sformułowanie raczej niewłaściwe; gdy się mówi o parze pilotów, to się wywołuje wrażenie, że obaj są w jednym samolocie.

Należałoby przytoczyć cały kontekst, w którym wyrażenie „para pilotów” było przez kogoś użyte. W zasadzie wyraz *para* oznacza dwa przedmioty jednakowe i symetryczne stanowiące pewną całość, na przykład *para pończoch, para oczu, dwie pary szyn tramwajowych*. Gdy mowa o ludziach czy innych istotach żywych, *para* również oznacza pewną całość, pewien zespół składający się z jednostek pozostających względem siebie w określonych relacjach, jak *para narzeczonych, para koni w zaprzęgu*. Jeżeli samoloty lecą w szyku dwójkowym, to chyba można powiedzieć, że lecą parami, ale nie wiem, czy lotnicy tak mówią: dzieci szkolne na wycieczce w mieście idą parami, ale żołnierze raczej dwójkami. Ponieważ samolotami kierują piloci więc jeżeli można mówić o samolotach lecących parami, mógłby kto uważać, że i piloci tych samolotów stanowią pary. Zastrzeżenie korespondenta wydaje mi się jednak słuszne: o tym, że dwa równoległe lecące samoloty określamy jako parę, rozstrzyga nasze wrażenie wzrokowe, one się układają w pary w naszych oczach, każdy z pilotów natomiast jest samodzielny i jeżeli obaj tak prowadzą samoloty, że tworzą one pary, to oni sami nie są parą. W określeniu *para pilotów* jest w moim odczuciu coś trochę rażącego: powiemy: *dwóch nauczycieli, dwie nauczycielki, dwóch dowódców*, a przecież nie *para nauczycieli, para nauczycielek, para dowódców*. Gdyby dowódców było trzech, to choćby stanowili zespół odznaczający się idealnie skoordynowanymi funkcjami, nie nazwalibyśmy tego zespołu *trójką dowódców*, bo to by brzmiało niepoważnie.

Rżysko — reż

Ob. Zbigniew Pawłowski z Krakowa pisze: „Przy remoncie torów tramwajowych Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne wystawia tablicę ostrzegawczą z napisem „Torowisko rozkopane”. Mam wrażenie, że jest to zupełnie błędne. Jeżeli bowiem *rżysko* oznacza miejsce „na któ-

rym coś zerżnięto, *pszeniczysko* — pole, z którego zerżnięto pszenicę, *koniczysko* — pole po koniczu, *kartoflisko* pole po wykopanych kartoflach, *Wisłoczysko* — miejsce, którym ongi płynęła Wisłoka i tak dalej, to per analogiam *torowisko* oznacza miejsce, na którym ongi były ułożone tory, ale ich już tam nie ma. Zatem według mnie napis powinien brzmieć: „Tory rozkopane”, albo „tor rozkopany”, jeżeli chodzi o jeden tor”.

Zacznijmy od sformułowanej przez korespondenta interpretacji wyrazu *rżysko*. Nie ma on związku z czasownikiem *rżnąć*. Jego podstawę stanowił staropolski wyraz *reż*, który znaczył «żyto». Przysłowie „nie będzie z tej rdzy mąki” w dzisiejszym jego brzmieniu nie ma właściwie sensu, bo z żadnej rdzy nie można się spodziewać mąki; forma *rdzy* jest przekręceniem dawnej formy *rży*, nazwy żyta. Pierwszym znaczeniem wyrazu *rżysko* było — jak poświadcza choćby Linde — znaczenie ładu rży, czyli żyta. Znaczeniem drugim było ściernisko, co można zrozumieć w ten sposób, że nazwa *rżysko* było swoistą formą zdrobniałą odnoszącą się do małych dziedzełek pozostałych na polu w ziemi jako szczątki zżętego żyta. Funkcja oznaczania miejsca, gdzie coś było, nie jest wyłączną funkcją przyrostka *-isko*. Gdy powiemy o kimś *to chłopisko*, to nie chcemy przez to powiedzieć, że ten, kogośmy tak nazwali, był kiedyś chłopem, ale już nim nie jest, że jest byłym chłopem. Pomijając już ten typ formacji, różniący się od typu *pszeniczysko*, nawet i w tych wypadkach, gdy z przyrostkiem *-isko* łączy się znaczenie miejsca, nie zawsze chodzi o miejsce, gdzie coś było, ale już nie jest. *Ognisko* to «stos zapalony pod gołym niebem» (tak zdefiniowaliśmy pierwsze znaczenie tego wyrazu w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego) — a więc miejsce, gdzie ogień płonie, a nie, gdzie płonął. *Karczowisko* to miejsce wykarczowane, ale także miejsce pokryte karczami po ściętym lesie (*karcz* — wyraz dziś rzadko używany oznaczający «pniak i korzeniami po ścięciu drzewa»). Podobnie *torowisko* to miejsce, gdzie są tory. Wyraz ten stworzyła praktyczna potrzeba; nie ma go w słownikach języka polskiego XIX wieku, a więc ani w Słowniku Lindego, ani w Wileńskim. Dopiero w Słowniku Warszawskim, w tomie, który się ukazał drukiem w 1919 r., wyraz *torowisko* został zarejestrowany i objaśniony jako „plant drogi żelaznej (...) wierzchnia część nasypu lub przekopu kolejowego, służąca za podstawę dla podłoża i toru”. Wyodrębnienie torowiska na przykład tramwajowego na jezdni miejskiej jest rzeczą ważną dla ruchu ulicznego, ale nie jest ważne przechowywanie w pamięci czyjejkolwiek miejsca, skąd tory zostały usunięte, toteż znaczenie «miejsce, gdzie były tory» nie jest w ogóle potrzebne i nie ma żadnej racji, dla której miałyby się ono w tym wyrazie ukazać.

Ł — wymowa

W omawianym liście korespondent porusza pewną sprawę, na którą stosunkowo często zwracają uwagę słuchacze radia, a mianowicie sprawę wy-

mowy spółgłoski ł przez niektórych spikerów Polskiego Radia i niektórych śpiewaków; w percepcji wielu osób ta spółgłoska brzmi nie ł, ale l, słyszy się więc *miłość*, *młodość* zamiast *miłość*, *młodość*.

Przyczyną takiej wadliwej wymowy jest chyba nieumiejętność pozbycia się niesylabicznego u i zastąpienia go przedniojęzykowo-zębowym, nie zredukowanym ł; z dwojga złego jednak lepiej pozostać przy wymowie *młodość*, która jest bardzo rozpowszechniona i nie jest rażąca, niż nie umiając pokonać trudności z wymową ł, wymaganą od aktorów, przerywać się na bardzo rażące l. Ostatnia kwestia. Pisownia sz w wyrazie *pszenica* tłumaczy się tym, że to sz nie wywodzi się z miękkiego r jak w innych podobnych wypadkach (*przed*, *przejaw*, *przykry* itp.)

Odnośnie do

Ob. Helena Ozga z Otwocka prosi o wyjaśnienie, czy nie ma błędu w stylizacji nagłówka rubryki: „kandydatki z zastrzeżeniem *odnośnie do* stanu zdrowia”. Korespondentka dodaje, że ta sprawa ma ogromne znaczenie dla niej i dla wielu osób.

Mam nadzieję, że niezależnie od tego, jak się rzecz rozstrzygnie, żadnej z kandydatek nic złego się nie stanie. Kwestia nie jest skomplikowana. W sformułowaniu gramatycznego błędu nie ma: *odnośnie do* nie jest wyrażeniem niepoprawnym (niepoprawne jest „*odnośnie czego*”), ale proszę, zwyczajnie, bez urzędowej sztywności byłoby: „Kandydatki z zastrzeżeniem co do stanu zdrowia” albo: „ze względu na stan zdrowia”. Jest to co prawda sformułowanie trochę skrótowe, dokładniej byłoby „kandydatki, co do których są zastrzeżenia ze względu na stan zdrowia”, ale i tamta krótsza forma nie jest rażąca i może wystarczyć.

Przynależność państwowa, narodowość

Obywatelka Stanisława Bartosz i obywatel Edward Sokół z kopalni Murcki w Murckach koło Katowic mają trudności z wypełnieniem urzędowego kwestionariusza, w którym w kolumnie pionowej są rubryki 1) narodowość, 2) przynależność państwowa. Rubryka „Narodowość” podzielona jest na pozycje, w których użyte są formy przymiotnikowe; polska, niemiecka, amerykańska; w rubryce „Przynależność państwowa” wymienione są nazwy państw: Polska, Niemiecka Republika Demokratyczna, Stany Zjednoczone. Korespondenci uważają, że w rubryce „Przynależność państwowa” zamiast wyrazu „Polska” napisanego wielką literą należało użyć formy przymiotnikowej „polska” — małą literą, który to przymiotnik byłby poprawnym określeniem rzeczownika „przynależność”. — Ale wtedy nie byłoby konsekwencji w nagłówkach rubryk, bo ani od wyrażenia „Niemiecka Republika Demokratyczna”, ani od wyrażenia „Stany Zjednoczone” nie można utworzyć przymiotnika, dlatego

też w rubryce „Przynależność państwowa” wymienione są nazwy państw. Pod względem gramatycznym nie ma ścisłej zgody między nagłówkiem rubryki a tymi nazwami, trudno jednak znaleźć inne wyjście. Trudność zasadniczą mogą sprawiać wypadki, w których zachodzi rozbieżność między narodowością a przynależnością państwową, między subiektywnym poczuciem pewnej osoby a jej należeniem do państwa jako do organizacji opartej na podstawach prawno-administracyjnych. Jednym z najistotniejszych znamion narodu jest język, ale nie jest to kryterium wyłączone. Są państwa Belgia, Szwajcaria i są narodowości belgijska, szwajcarska a języków takich nie ma. Gdy mówimy *Belg*, *Szwajcar*, to używamy określeń dotyczących nie tylko czyjegoś obywatelstwa państwowego (może to jest istotnie, jak uważają korespondenci, określenie lepsze od przynależności państwowej), ale także poczucia narodowego tej osoby. Belg jest Belgiem, Szwajcar Szwajcarem zarówno jako obywatel swego państwa, jak i członek narodu belgijskiego czy szwajcarskiego, niezależnie od tego, czy mówi po francusku czy po flamandzku (w Belgii), czy też po francusku, po niemiecku, po włosku (w Szwajcarii). *Amerykanin* to pojęcie przede wszystkim państwowe, ale nabiera ono i treści narodowej: członkowie Polonii amerykańskiej nazywają siebie Amerykanami polskiego pochodzenia. Podobne procesy dokonują się w Związku Radzieckim, czego refleksem jest wyrażenie *ludzie radzieccy* tłumaczone z rosyjskiego (*sowieckije ljudi*); to określenie ma taki sam państwowo-narodowy charakter jak określenie *Amerykanie*.

Od — do

Ob. Mieczysław Kowalski z Radomia zastanawia się nad sprawą, która, jak sam pisze, nie ma pod względem praktycznym większego znaczenia, ale wywołuje w biurze dyskusje co do tego, jak należy ściśle rozumieć pewne urzędowe sformułowanie. Otóż w kartach urlopowych jest zwykle napisane, że pracownik otrzymuje urlop na czas od dnia pierwszego do dnia trzydziestego danego miesiąca włącznie. Korespondent uważa, że taka karta określa czas trwania urlopu nie na trzydzieści, ale na dwadzieścia dziewięć dni, bo wyraz „włącznie” użyty jest tylko przed dniem ostatnim.

Kiedy kto powie: „od pierwszego biorę urlop”, to rozumiemy, że pierwszego tej osoby w biurze już nie będzie, bo ta data będzie pierwszym dniem urlopu. Ale precyzji logicznej w takim powiedzeniu istotnie nie ma. W wyrażeniu „od domu do domu” obydwie przyimki *od* i *do* treścią swoją nie „zagarniają” żadnego z domów, *od domu* znaczy «od miejsca, w którym dom się kończy» *do domu* — «do miejsca, w którym dom się zaczyna» (co innego *wejść do domu*). Przestrzeń od domu do domu jest przestrzenią między domami, podobnie można zrozumieć, że czas „od pierwszego do trzydziestego” jest czasem między tymi datami nie obejmującym

ani daty początkowej, ani końcowej; o tym, że data końcowa ma być danym terminem objęta, mówi wyraz „włącznie”. Należałoby więc dla symetrii uwzględnić w jakiś sposób, że i pierwsza data ma być wliczana do urlopu. Te uwagi są raczej teoretyczne, ale zawsze jest dobrze wypowieda» swoje myśli w sposób dokładny i jednoznaczny. O tej jednoznaczności może zresztą rozstrzygać ustalony zwyczaj językowy; wyrażenie *godzina pierwsza* powinno oznaczać właściwie czas od dwunastej zero zero do dwunastej pięćdziesiąt dziewięć, po upływie sześćdziesięciu minut zaczyna się godzina druga — ale my właśnie wtedy mówimy, że jest godzina pierwsza i ileś tam minut, i praktycznych nieporozumień w związku z tym nie ma. Jeżeli dziś jest piątek, to myśląc o przyszłym piątku mówimy *za tydzień*, Francuzi w takich wypadkach mówią *za osiem dni* (*dans huit jours*), bo wliczają dzień dzisiejszy jako początek rachunku.

Kolejność imion kobiety i mężczyzny

Ob. Maria B. z Milanówka zadaje pytanie dotyczące kwestii nie tyle językowej, ile towarzyskiej, a mianowicie, czy na bilecie wizytowym umieszczonym na drzwiach mieszkania należy pisać pierwszą literę imienia żony a po niej pierwszą literę imienia męża czy też odwrotnie.

Polska jest krajem, gdzie kobiety nie tylko wywierają znaczny, choć nie zawsze widoczny, wpływ na różne sprawy — to jest i gdzie indziej — ale i cieszą się przywilejami towarzyskimi większymi niż gdzie indziej, toteż na bilecie wizytowym wypada umieścić raczej imię żony, potem imię męża. We Francji (nie mówiąc o Bałkanach) jest inaczej: witając się z panią i panem wymienia się najpierw pana — *bonjour, monsieur, dame* — a w urzędowych zaproszeniach czy zawiadomieniach imię żony jest w ogóle opuszczane. Jeżeli mąż nazywa się *Paul Boyer*, to w zawiadomieniu przeczytamy: „Monsieur et Madame Paul Boyer”: nie tylko nazwisko zachowuje formę nie zmienioną, ale i imię *Paul* obejmuje i pana Pawła, i panią Pawłową. Kobieta-Polka czułaby się takim pomijaniem pokrzywdzona.

Niemen — Niemna

Korespondent z Przywilcza w powiecie Ciechanowskim pyta, czy nazwisko *Niemen* powinno mieć w dopełniaczu formę *Niemena* czy *Niemna*.

Mnie się wydaje naturalniejsza forma *Niemna*, bo na ogół nazwiska będące coś znaczącymi rzeczownikami nie mają form odmiany odrębnych, innych niż formy odmiany tych rzeczowników: *Pasek*, nazwisko pamiętnikarza, odmienia się tak samo jak *pasek* — nazwa przedmiotu. Czasem są od tej zasady odstępstwa, ale czy warto robić takie odstępstwo w wypadku, gdy nazwisko kojarzy się z „domową rzeką” Mickiewicza; po co podkreślać, że się chce zerwać z tym skojarzeniem?

O pewnej piosence

Ob. Inka Korniszewska, autorka piosenki pt.: „Zapomniałam”, zwraca się do mnie z pytaniami dotyczącymi zarzutów, z którymi się spotkały niektóre wyrażenia użyte przez nią w tej piosence.

Zawiódłbym zaufanie korespondentki, gdybym nie odpowiedział zupełnie szczerze. Mam uznanie dla autorki, że nie chce ignorować kierowanych do siebie zarzutów natury gramatyczno-językowej, że zastanawia się nad nimi, że chwilami nie jest pewna, czy swoje intencje umiała zrealizować w słowach w najlepszy sposób. W związku z jednym z zarzutów, dotyczących słów: „Nasza ścieżka pod sosnami stoi pusta” korespondentka pisze: „Formułując powyższe słowa kierowałam się między innymi (być może niesłuszną) zasadą przeciwieństwa. Skoro ścieżce mogą przysługiwać atrybuty natury dynamicznej (ścieżka biegnie, spada, wije się... i tak dalej) — może jej również przysługiwać atrybut przeciwny — statyczny”. Przyjemnie czytać te refleksje — właśnie dlatego, że to są refleksje. Probierezem wartości stylu poetyckiego jest w moim przekonaniu to, że na słowa prawdziwej poezji można nie tylko reagować uczuciowym odruchem, ale można także wmyślać się w nie — i czar nie przyska. Jeżeli czytamy w reportażu z wyścigów: „bomba idzie w górę i od tej chwili los wyścigu jest w rękach konia”, to metaforyczny wzlot reportera budzi w nas śmiech, bo odczuwamy, a ściślej biorąc, rozumiemy, nonsensowność połączenia wyrazowego „w rękach konia”: to wyrażenie nie jest w zasadzie bardziej bezsensowne niż na przykład „iść komu na rękę” w znaczeniu «ułatwiać co komu, pomagać komu»; w tym ostatnim wypadku jednak składniki zwrotu już się tak wytarły, że reagujemy tylko na umowną funkcję całości, niezależnie od dosłownych znaczeń poszczególnych wyrazów. Wiele jest zwrotów, w których wyraz ręka jest użyty przenośnie (np. „wszystkich trzymała żelazną ręką” — u Reymonta), ale te zwroty nie rażą, bo pierwiastki ich treści konkretnej i przenośnej, wrażeniowej i pojęciowej, są w tradycyjnie ustalonym zwyczaju językowym w odpowiedni sposób wyważone, zestrojone. W połączeniu natomiast „w rękach konia” takiego zestrojenia nie ma, odczuwamy je jako niedorzeczne. Do jakiej kategorii zwrotów należy zdanie: „ścieżka stoi pusta”? tych rażących czy nie rażących? Rozstrzyga tutaj odruchowa reakcja odbiorcy, może ona oczywiście zależeć od tego, kto reaguje. Jeden z krytyków napisał ironicznie: „ścieżka, która stoi i w dodatku pusta — to piękna figura!” Na ten zarzut można odpowiedzieć nie tylko argumentacją logiczną, do której uciekła się w swym liście autorka, ale także odwołaniem się do zwrotów analogicznych, w których skład wchodzi czasownik stać: „Wszystkie pola okoliczne stały pod wodą” czytamy u Jalu Kurka („Woda wyżej”); „Deszcze lały całymi tygodniami, że wszystkie drogi, rowy, dolinki stały pod wodą” pisze Reymont („Komediantka” — przykłady biorę z nowego Słownika Języka Polskiego pod moją redakcją).

Tak samo jak o ścieżce mógłby kto powiedzieć i o drodze: droga, która stoi i w dodatku pod wodą — to piękna figura! a jednak w zacytowanych zdaniach nic rażącego nie odczuwamy. W moim odczuciu zdanie „Nasza ścieżka pod sosnami stoi pusta” ma pewną sugestywność, proporcja elementów treści przenośnych i dosłownych nie jest w tym zdaniu naruszona.

Kwestia druga. W piosence jest zwrotka „Jeśli znałam twoje ręce, wśluchiwałam w twoje słowa — pewnie byłam najładniejsza, kolorowa”, Korespondentka uważa, że „wśluchiwałam w twoje słowa” to forma skrótowa zwrotu „wśluchiwałam się w twoje słowa” i pyta: „czy zważywszy na gatunek rzeczy pisanej wolno mi było zastosować taki skrót?” „Przez gatunek rzeczy pisanej” korespondentka rozumie zapewne to, że formę *wśluchiwałam* zamiast *wśluchiwałam się* można tolerować jako tak zwaną *licentia poetica* (nie *licentia poeticus*, jak — rzecz zadziwiająca — napisał jeden z dość licznych uczestników dyskusji, jego zaś oponent — również rzecz dziwna — nie wytknął mu tego i nie obśmiał się przy okazji). Co do samej formy *wśluchiwałam*, to poetycki kontekst nie może usprawiedliwić jej użycia, takiej formy w języku polskim nie ma, jest ona w konflikcie z normą językową nie w znaczeniu tylko przepisu gramatycznego, ale w znaczeniu zwyczaju utrwalonego w sposobach mówienia i pisania po polsku. Forma *wśluchiwałam* jest w tekście wiersza zadrą, która przeszkadza jego harmonijnej recepcji i której by nie było, gdyby wiersz brzmiał: na przykład „wśluchiwałam się w twe słowa”. Bywa używana forma imiesłowu biernego *wśluchany* („Przybrał postać człowieka z natężeniem wśluchanego w ciszę” — Orzeszkowa) — ale tej formy nie można objaśnić inaczej, jak tylko «taki, który się wśluchał»; czasownikom zwrotnym, to znaczy używanym z zaimkiem *się* w bezokoliczniku, często odpowiadają imiesłowy bierne na *-any*. Kwestią, która wywołała najżywsze reakcje — jedną z nich był nawet felieton Wiecha z uszczypliwymi uwagami, ale i z zapowiedzią, że piosenka „będzie miała wzięcie u narodu” — stała się kwestia, czy pierwsze słowa piosenki „zapomniałam twoje oczy, zapomniałam twoje usta” zawierają błąd gramatyczny czy nie, to znaczy, czy czasownik *zapomnieć* może się łączyć z biernikiem, a nie z dopełniaczem. W niektórych krytykach zacytowany fragment wywoływał oburzenie, inni wyrozumiale go bronili. Przede wszystkim można się zastanowić nad tym, co autor poetyckiego tekstu może uważać za swój sukces. Myślę, że jego sukcesem jest znalezienie takiej formy słownej, która na współczesnych autorowi ludzi działa sugestywnie, to znaczy dzięki której przeżycie poety udziela się czytelnikowi czy też — jak w omawianym wypadku — słuchaczowi piosenki, „zaraża” czytelnika czy słuchacza: dzieje się to, jeżeli w procesie słownego transmitowania intencji poetyckiej nie ma zakłóceń, zgrzytów, trzasków. Forma słowna powinna być jak przejrzysta szyba, której funkcja polega na tym, żeby pozwalać widzieć nie będąc widzianą. Jeżeli jakieś miejsce na szybie nie jest zupełnie przezro-

czyste, to znaczy, że w tym miejscu jest skaza, plama, która przeszkadza patrzeć przez szybę. Jeżeli tekst poetycki wywołuje w odbiorcach wątpliwości co do swojej formy, to znaczy, że jest w nim coś, co zakłóca transmisję i przeszkadza społecznemu realizowaniu się intencji poetyckiej autora tekstu. Poeci piszą jakoby „sobie a muzom”, ale nie ma chyba takiego poety — a tym bardziej autora piosenki, dla którego reakcja ludzi na jego słowa byłyby zupełnie obojętne. Pisał to o sobie Słowacki (żeby sięgnąć po wzniosłe przykłady); „kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi iść, taką obojętność jak ja mieć dla świata”, ale można wątpić, czy pisząc to był zupełnie szczery. Autorka nie wygląda na osobę, która by umyślnie prowokowała wytwarzanie się szumu dokoła jej piosenki. Jako całość piosenka ta podoba mi się, jest niebanalna, słowa nie brzmią „pusto”, dlatego list korespondentki szczegółowo rozważam. Wniosek pierwszy, który wynika z samego faktu powstania dyskusji, jest ten, że konstrukcja „zapomniałam twoje oczy” w odczuciu językowym Polaków wywołuje dziś niejednakowe reakcje. W opiniach gramatyków jest pewien luz: Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny” pisze: „Zapomnieć kogo, czego (rzadziej: co) przestać odczuwać co, zerwać związek uczuciowy z kim, z czym”. Autorzy Kniaginina i Pisarek w książce pod inno-firmowym tytułem „Poradnik językowy” różnicują: „Zapominać kogo, co — przestać o kim myśleć. Zapominać kogo, czego — nie wziąć kogo lub czego przez zapomnienie”. Określenie to nie jest zbyt starannie wyczelowane, bo sytuacja, w której się nie bierze kogoś przez zapomnienie jest raczej osobliwa, a w każdym razie rzadko się zdarza. Jak widać, autorka słów „zapomniałam twoje oczy” jest w ostrzejszym konflikcie z poczuciem językowym niektórych osób niż z gramatykami. Dla autora poetyckiego tekstu to może gorzej. Pod względem historycznym rzecz wygląda tak. Tradycyjnie czasownik *zapomnieć* rządzi dopełniaczem — i łatwiej to stwierdzić, niż zilustrować zależność różnicy składniowej *zapomnieć co* — *zapomnieć czego* od tego, w jakim znaczeniu użyty jest czasownik *zapomnieć*. Oto ilustracja niektórych związków dopełniaczowych tego czasownika: „zapomniawszy rozlicznego dobrodziejstwa” — Rej. Linde przytacza frazeologię: „zapomnieć smutku; „Helena pijąc (...) zapomniewała smutku”, *zapomnieć zgryzoty*. W Słowniku Warszawskim przykłady podane od redakcji: *zapomnieć języka francuskiego* (to powtórzone za Lindem), *zapomniał języka w gębie*, *zapomniał braterstwa* z Ujejskiego. W nie drukowanych jeszcze materiałach do X tomu naszego nowego Słownika mamy przykłady: ze Słowackiego: „Ja nawet uraz moich prędko zapominam”, z Mickiewicza: „Raz jeszcze do samotnych wracam się pokojów, jakbym czegoś zapomniał”. Z Dygasińskiego: „Zapomniałem wszystkiego, czegom się nauczył”. Obok jednak tych przykładów zdarzają się, i to już od dość dawna — konstrukcje z biernikiem: „energiczna jego dusza zapominając krzywdę gardziła krzywdzicielem” Korzeniowski — „Kollokacja”. „Ja umiem krzywdy swe zapomnieć” — Bohomolec (XVIII

wiek). Z nowszych pisarzy Jackiewicz (urodzony w 1915 r.) pisze: „Zapomnij wszystko przeszłe i przebac mi”. U Wyspiańskiego: „Mego dziadka piłą rznąli — my to wszystko zapomnieli”. Ten przykład bywa cytowany jako ilustracja tego, że *zapomnieć* w znaczeniu «przebaczyć» rządzi biernikiem, ale odcień znaczeniowy tu chyba nie decyduje. Przed wojną cieszył się powodzeniem tak zwany wówczas szlagier, w którym były słowa: „zapomnij o mnie na zawsze już”. Ta konstrukcja nie wywoływała żadnej ubocznej, pozatreściowej reakcji, żadnych wrażeńowych konfliktów wśród słuchających piosenki. Składnia „zapomniałam twoje oczy” jest składnią „konfliktową”, a to mimo wszystko jest skazą na wierszu, zwłaszcza że od tych słów wiersz się zaczyna, więc słowa te jako wstępne uderzenie widełek stroikowych trochę zawodzą. Przyznam się pod hasłem zapowiedzianej szczerości, że trochę rażące wydają mi się w tekście piosenki słowa: „Dziś już nie wiem, żebyś kiedyś mnie całował”, „nie pamiętam, żebyś kiedyś mnie całował”. Pomijając konstrukcję: „nie wiem, żebyś” (jest bliska analogia: „nie słyszałam, żebyś”), wyrazy „żebyś kiedyś” nie są przyjemne jako zespół brzmień, a to w tekście piosenki jest ważniejsze niż w innym.

W. D.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nieć</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**